



HARLEQUIN®

*Garage Romans Duo*



JOSS  
**WOOD**

Kiedy rozum śpi...

KIRA  
**SINCLAIR**

Maskarada

Kira Sinclair

## **Maskarada**

Tłumaczenie:  
Marcin Ciastoń

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Sweetheart, Karolina Południowa,  
gdzie wszyscy żyją długo i szczęśliwie.*

Devlin Warwick zmarszczył brwi, mijając znak przy drodze. Tak naprawdę dopiero gdy stąd wyjechał, zaznał trochę szczęścia.

Nacisnął pedał gazu. Osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt pięć... sto dwadzieścia kilometrów na godzinę. Celowo przekroczył dozwoloną prędkość. Tym razem szeryf Grant przynajmniej będzie miał powód, żeby mu uprzykrzyć życie.

Pędząc przed siebie, opuścił szyby i nastawił głośniejszą muzykę heavymetalową. Mieszkańcy Sweetheart nie spodziewali się, co nastąpi. Dev długo czekał na tę chwilę.

Dziesięć lat temu przepędzono go stąd, wciąż dźwięczały mu w uszach głosy potępienia. Mieszkańcy miasteczka nie tolerowali skandali, ale chętnie o nich plotkowali, a Dev zapewnił im sporo rozrywki.

Kiedy dziadek wyrzucił go z domu, Dev stracił jedyną bliską mu osobę. Najsmutniejsze, że Devlin wcale nie dopuścił się występku, o który go oskarżono. Teraz wrócił, by pochwalić się odniesionym sukcesem, choć wszyscy przewidywali, że zostanie przestępcą jak jego ojciec.

Zatrzymał się na podjeździe pod domem dziadka, nie wyłączając silnika. Mógłby przenocować w motelu... Jednak przeszłość nie miała już znaczenia. Dziadek zmarł cztery lata temu, a Dev nie miał pojęcia o jego chorobie.

Dom należał teraz do niego. Pięćdziesięcioletni budynek wciąż wyglądał tak samo. Tylko gdzieś widać było upływ czasu; drugi stopień w schodach werandy na pewno skrzypiał jak dawniej, okiennice wymagały malowania.

Trawnik i ładnie przycięte krzewy były w idealnym stanie, ale hortensje babci przekwitły kilka miesięcy wcześniej. Może za domem zachowały się jeszcze pąki jej róż? Gdy wspominał

babcię, zawsze widział ją pochyloną nad rabatką. Dla zagubionego chłopca te wspólne chwile w ogródku były jak koło ratunkowe.

Niestety jego wizyty w Sweetheart nigdy nie trwały dłużej niż kilka tygodni, a gdy zamieszkał tu na stałe w wieku piętnastu lat, babci nie było już na świecie.

Kiedy stanął przed zielonymi drzwiami, powróciło do niego wspomnienie ostatniego wieczoru, który spędził w domu. Dziadek krzyczał, a w pewnym momencie rzucił o ścianę jedną z cennych figurek babci. Odłamek porcelany zranił Devlina w policzek.

Dev dotknął blizny, która nieustannie przypominała mu o tamtych wydarzeniach. Dostał nauczkę: skoro i tak musiał zapłacić za grzech, którego nie popełnił, lepiej było go popełnić i czerpać z tego przyjemność.

Z domem wiązały się jego najgorsze wspomnienia, ale także te najlepsze. Dziadek przyjął go pod swój dach, gdy Dev nie miał dokąd pójść, był dla niego jak surowy ojciec, choć Dev czuł się w Sweetheart jak więzień, nie mogąc sprostać oczekiwaniom dziadka. Wolał, by nie wymagano od niego zbyt wiele, właściwie to odczuł ulgę, gdy przestał mieć nadzieję, że tym razem będzie inaczej.

Po latach ciężkiej pracy odniósł sukces. Bez wahania podjął decyzję, by przebić cenę Sweetheart Consortium na budowę nowego kurortu. Może straci przez to trochę pieniędzy, ale mógł sobie na to pozwolić. Znalazł też czas, by osobiście nadzorować projekt.

Ostatnio więcej czasu spędzał w salach konferencyjnych, pozwalając, by jego menedżerowie kierowali pracami na miejscu, ale teraz postanowił znowu zakosztować fizycznej pracy i... zemsty. Nie mógł się doczekać reakcji mieszkańców miasteczka na wieść, kogo zatrudnili.

Zrządzeniem losu przyjechał w czasie Jesiennej Maskarady, jednej z dorocznych imprez, które odbywały się w Sweetheart. To pozwoli mu rozejrzeć się po okolicy, sprawdzić, co się zmieniło, kto teraz zarządza miasteczkiem i w jaki sposób najlepiej dopaść tych, którzy odsadzili go od czci i wiary, nie zadając sobie trudu

sprawdzenia faktów.

Wniósł bagaże do środka i poszedł się przebrać. Wolałby włożyć dżinsy i ciężkie buty, które zwykle nosił na placu budowy, ale równie dobrze czuł się w świetnie skrojonych garniturach. Czerwona jedwabna maska była niecodziennym dodatkiem, ale dzięki niej pozostanie anonimowy, przynajmniej przez jeden wieczór. W duchu śmiał się z własnego dowcipu, bo zwieńczeniem maski były diabelskie rogi. Diabeł wśród aniołów.

Dzisiaj spokojnie się wszystkiemu przyjrzy, a jutro weźmie się do pracy, delektując się frustracją mieszkańców miasteczka, którzy z pewnością zechcą uprzykrzyć mu życie.

Tym razem jednak Sweetheart nie mogło mu już niczego odebrać.

Jesienna Maskarada była najważniejszym wydarzeniem roku, wszyscy cieszyli się, mogąc na chwilę ukryć swoją tożsamość. Wszyscy oprócz Willow Portis, która czuła się niezręcznie i głupio. Czekala, aż ktoś wyśmieje jej kostium, choć jak na razie wszyscy go chwalili.

- Szybko, dotknij mnie!

Willow spojrzała zdziwiona na gladiatora. Jego kostium leżałby znacznie lepiej, gdyby mężczyzna miał umięśnione ciało.

- Po co?

- Będę mógł powiedzieć znajomym, że dotknął mnie anioł. - Willow odepchnęła zalotnika, kierując się do stołu z przekąskami. Jej przyjaciółka Jenna zajmowała się cateringiem, lecz Willow nigdzie nie mogła jej znaleźć.

- Popijając poncz, przyglądała się tłumowi. Mieszkała w Sweetheart od urodzenia, a mimo to nie potrafiła rozpoznać wszystkich twarzy ukrytych pod maskami.

Zgadywała, że Tony i Michelle Sewellowie przyszli na bal w kostiumach Tarzana i Jane, a towarzyszący im superbohater to Wes Unger, najlepszy przyjaciel Tony'ego. Seksowna pielęgniarka to Carol Ann Kline, rozwódka szukająca nowego faceta...

Nagle Willow poczuła, że czyjeś ręce obejmują ją w talii.

Odskokczyła, odpychając napastnika.

- Co robisz?!

- Sprawdzam, czy nie odniosłaś obrażeń, spadając z nieba.

Spokojnie, jestem lekarzem. - Facet był rzeczywiście przebrany za lekarza. Biała maska chirurgiczna zasłaniała mu połowę twarzy.

Willow odepchnęła go łokciem. Gdy lekarz znowu wyciągnął do niej ręce, Willow powiedziała:

- Dotknij mnie jeszcze raz, a pożałujesz. - Na szczęście nie był zbyt nachalny i dał jej spokój.

Chyba popełniła błąd, farbując naturalnie brązowe włosy na ognistoczerwony kolor, ale podejrzewała, że to sukienka, którą sama zaprojektowała, przyciągała największą uwagę. Willow chciała sobie choć raz udowodnić, że potrafi emanować seksem.

Od niedawna narastał w niej niepokój, lecz nie rozumiała dlaczego. Jej firma prosperowała, Willow miała coraz więcej zamówień na luksusowe suknie ślubne, sklepy na całym świecie wykupiły jej najnowszą kolekcję, do butików ściągaly klientki z całego południa Stanów w poszukiwaniu sukien ślubnych, sukienek dla druzhen i na studniówki.

Willow zaciągnęła pożyczkę wraz z przyjaciółką i partnerką biznesową, Macey, by otworzyć firmę i butik, co okazało się dobrą decyzją. Odniosła sukces, dlatego więc czuła się taka... zagubiona?

To dziwne uczucie ogarnęło ją po raz pierwszy, gdy zaczęła projektować suknię ślubną dla Hope. Nie zazdrościła przyjaciółce szczęścia, po prostu zdała sobie sprawę, że zaniedbuje swoje życie osobiste.

Zdecydowała się pozostać w Sweetheart, bo wszyscy w miasteczku wyznawali zasadę, że miłość i małżeństwo gwarantują wieczne szczęście, a to była świetna inspiracja do pracy. Musiała wierzyć, że ślub i suknia to dopiero początek, inaczej tworzyłaby bezduszne kreacje z drogich tkanin.

Dawno nie czuła się pożądana, dlatego postanowiła zaryzykować i wiedząc, że maska zapewni jej anonimowość, włożyła wyzywającą sukienkę. Srebrzysty materiał opinał ciało, odsłania-

jąc ramiona, anielskie skrzydła sięgały ponad głowę. Rzadko odslaniała ciało, dbając o wizerunek skromnej bizneswoman, jakby wciąż próbowała się odciąć od skandalu sprzed lat, który okrył niesławą jej siostrę.

Rose zawsze chodziła skąpo ubrana, znikwała z domu na całe noce, piła do nieprzytomności, nie słuchała rodziców. Wszyscy mieli nadzieję, że starsza siostra wreszcie się ustatkuje, zwłaszcza po tym, jak wyszła za znacznie starszego mężczyznę. Niestety Rose zdradziła męża, a po rozwodzie uciekła do Miasta Grzechu, by pracować jako striptizerka. Willow wysyłała jej czeki, ale Rose nigdy ich nie realizowała, twierdząc, że nie potrzebuje pomocy.

Nie bez powodu myślała teraz o siostrze. Wkładając ten niecodzienny strój, Willow czuła, że sprzeniewierza się wizerunkowi, na który ciężko pracowała. Postanowiła znaleźć bezpieczny kąt i jak miała w zwyczaju, stanąć pod ścianą, gdzie z pewnością uda jej się uniknąć nachalnych zalotników.

Gdy rozważała powrót do domu, podeszła do niej Tatum, właścicielka lokalnej kwiaciarni, która udekorowała salę pięknymi wiązkami czerwonych, pomarańczowych i żółtych kwiatów.

- Skąd pomysł na taki kostium? - Tatum nigdy nie owijała w bawełnę, Willow podziwiała jej pewność siebie.

- Nie rozumiem. - Nie była pewna, czy Tatum ją rozpoznała. Żadnej z przyjaciółek nie wyjawiała planów, nie chcąc narażać się na krytykę.

- Po pierwsze - włosy. Mam nadzieję, że to zmywalna farba, nigdy nie sądziłam, że jesteś gotowa na takie ryzyko. Sukienka jest oczywiście cudowna, przecież sama ją zaprojektowałaś, ale chyba trochę za dużo odkrywa? - Tatum dobrze wiedziała, z kim rozmawia.

- Dzięki za radę, mamusiu.

Przyjaciółka zaśmiała się pod nosem.

- Nie zrozum mnie źle, jeśli naprawdę chcesz tak wyglądać, jestem za, ale taki wizerunek nigdy ci nie odpowiadał. - Tatum wbiła w Willow zdecydowane spojrzenie. - Wielokrotnie żałowałam jednorazowych przygód. Chcę mieć pewność, że

wiesz, w co się pakujesz.

- A kto powiedział, że szukam przygody?

- Kochana, ta sukienka wręcz woła: bierz mnie! Wszyscy faceci ślinią się na twój widok.

Willow chciała się sprzeciwić, ale zamilkła, przypominając sobie podrywaczy, którzy próbowali z nią flirtować.

- W tej chwili przygląda ci się co najmniej sześciu facetów.

- Skąd wiesz? Przecież stoisz do nich tyłem.

- Zawsze wszystkich uważnie obserwuję. Pytanie tylko, co zamierzasz z tym zrobić.

- Nie rozumiem.

- Zamierzasz tak stać w kącie czy spróbujesz kogoś poderwać?

- Tatum oparła się o ścianę, krzyżując ręce na piersi.

- Będę stać w kącie - odrzekła Willow bez wahania.

- Jemu to się nie spodoba. - Tatum wskazała głową kogoś z boku.

Willow skierowała wzrok w tamtą stronę i wtedy go zobaczyła. Nawet zza satynowej maski z diabelskimi rogami czuła jego gorące spojrzenie. Jej ciało natychmiast zareagowało na męskie zainteresowanie.

Miał ciemne oczy, ale nie mogła dostrzec ich koloru. Ludzie mijali go ze wszystkich stron, otaczała ich kakofonia dźwięków, ktoś go potrącił, ale on ani drgnął. Gdy ruszył w jej stronę, Willow zaschło w gardle. Odwróciła się do przyjaciółki, ale Tatum zniknęła. Cholera!

Jego czarny ubiór kontrastował z ognistoczerwoną maską. Willow natychmiast rozpoznała drogi materiał i krój markowego garnituru. Kimkolwiek był, miał sporo pieniędzy.

- Zatańczymy? - Wyciągnął do niej rękę.

Podniosła wzrok, spojrzała mu w oczy... niemal granatowe.

- To wszystko?

- A nie wystarczy?

- Inni faceci mieli w zanadrzu sporo kiepskich tekstów o aniołach i grzechach.

- Jesteś na to zbyt inteligentna.



- Skąd wiesz?

Cały czas czekał z wyciągniętą ręką, wydawał się ostoją cierpliwości, na pewno wykazałby się nią również w łóżku.

Willow skinęła głową, ale nie podała mu ręki. Wahala się, jak postąpić. A może pozwolić, by tajemniczy nieznajomy zawrócił jej w głowie?

Powinna odwrócić się na pięcie i odejść. Przez lata była ostrożna, a dobre nawyki są tak samo trudne do przewyciężenia jak złe. Jednak już wcześniej zamierzała zaryzykować, zmienić coś w swoim życiu choćby na jeden wieczór.

Właśnie pojawiła się ku temu idealna sposobność.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Diabeł najwyraźniej miał dość czekania, objął ją w tali, przyciągnął do siebie i poprowadził na środek parkietu. Willow poczuła, jak ogarnia ją fala gorąca, gdy musnął dłonią pióra na jej plecach, a drugą ręką położył jej dłoń na swoim torsie. Czuła przyspieszone bicie jego serca.

Gdy pochylił ku niej głowę, jego ostry zarost drażnił skórę jej skroni.

- Mam na imię Dev.

- Willow. - Mięśnie pod jej dłonią stały się napięte, próbowała cofnąć rękę, lecz ją przytrzymał. - Nie pochodzisz z tej okolicy.

Rozluźnił się nieco. Nie chciała, by się odsunął, jej ciało nigdy nie reagowało tak na bliskość mężczyzny. Pragnęła go.

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo znam tu wszystkich, a ciebie nie.

Zaśmiał się. Gdy muzyka się zmieniła, odsunął się nieco. Willow chciała zaprotestować, przyciągnąć go do siebie, ale opanowała się. Dev pachniał sosną, ziemią, drewnem - jak prawdziwy mężczyzna. Przeszły ją ciarki, gdy potarł palcem jej serdeczny palec.

- Nie jesteś mężatką?

- Nie.

- Na pewno?

- Myślę, że zapamiętałabym tak istotny szczegół.

Dev znowu wybuchnął śmiechem, opierając skroń o jej skroń.

- Czym się zajmujesz?

- Projektuję suknie ślubne.

- To by tłumaczyło twoją sukienkę.

- Nie rozumiem?

Dołeczek na brodzie Devlina drgnął lekko, Willow miała ochotę dotknąć go językiem i skosztować.

- Twoja sukienka nie wygląda jak kostium, wyróżnia się w tłumie. - Willow zeszytniała na moment. - W pozytywnym

sensie - dodał szybko. - Inni są ubrani tandetnie, ty nie. - Zbliżył usta do jej ucha. - Jakość ma dla mnie znaczenie, potrafię ją docenić.

Musiał poczuć jej drzenie. Willow ledwie zdołała ukryć zażenowanie. Zwykle kontrolowała swoje reakcje, lecz nieznajomy potrafił bez trudu przeniknąć jej zbroję. Dotąd tylko jeden mężczyzna tak na nią działał...

- Nie rób tego.

- Czego? - spytała niepewnie.

- Nie ukrywaj się, aniołku. Boisz się, co pomyślą o tobie ci wszyscy ludzie?

Rozejrzał się po sali. Willow dopiero teraz zdała sobie sprawę, że są w centrum uwagi. Wszyscy dokoła rozmawiali, jedli, pili i tańczyli, cały czas jednak wpatrując się w anioła i diabła wtulonych w siebie na środku parkietu.

Miała nadzieję, że nikt jej nie rozpozna, choć Tatum to się udało.

- Tak, bo tu mieszkam. - Otaczali ją jej sąsiedzi, przyjaciele, klienci. Dbała o ich zdanie, zwłaszcza że widziała z bliska, jak potrafią być okrutni. Zrobiłaby wszystko, by nie stracić ich poważania lub szacunku do samej siebie.

- Myślisz, że oni nie grzeszą?

- Wszyscy grzeszą.

- Więc dlaczego to ty musisz być ideałem?

- Nie jestem ideałem.

Zatrzymał się na środku parkietu, obejmując ją jeszcze mocniej, przechylając nieco w bok. Wpatrywał się w nią, jakby próbował coś wyczytać z jej oczu. Willow wstrzymała oddech, lecz jej usta rozchyliły się mimowolnie, by zaczerpnąć powietrza. Devlin mruknął i pocałował ją.

Nie mogła się opierać, nie chciała. Przestała myśleć o tym, co dzieje się dokoła, zamknęła oczy, żar wypełnił jej ciało. Gdy wsunął język w jej usta, poczuła smak szampana, którego pił wcześniej, lecz kryło się pod nim coś bardziej dzikiego, nieokiełznanego.

Dev oderwał się od niej. Willow trzymała się mocno jego ramion, kręciło się jej w głowie.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo mogłem, a poza tym lubię wprowadzać zamęt. - Jego oczy błyszczały niebezpiecznie. - Chciałem sprawdzić, jak smakujesz.

Jeszcze nikt nie powiedział jej czegoś tak... zmysłowego.

- Ja pierniczę!

Jego dudniący śmiech wypełnił przestrzeń między nimi. Czyżby powiedziała to na głos?!

Willow zdziwiła jego reakcja, chciała zobaczyć jego twarz, przekonać się, jak wygląda, gdy się śmieje. Dev znowu ją objął, lecz tym razem nie zmysłowo - był rozluźniony.

- Dziękuję - wyszeptał, opierając głowę o jej skroń.

- Za co?

- Że dzięki tobie będę miał miłe wspomnienia. Nie spodziewałem się tego, jadąc tutaj. Nie spodziewałem się ciebie.

Willow nie bardzo rozumiała.

- Nie ma za co.

- Chcesz stąd wyjść?

- Tak - odrzekła bez wahania. To dla niego włożyła dzisiaj ten kostium.

Nareszcie przyszła jej kolej, by zgrzeszyć.

Devlin obserwował Willow Portis, gdy rozmawiała z kobietą w kostiumie kota. Bardzo się od siebie różniły. Willow była wysoka i smukła, nawet przebranie nie było w stanie przyćmić jej wrodzonej elegancji. Poruszała się z gracją, nie wykonując zbędnych gestów.

Zdziwiło go to spotkanie, spodziewał się, że wyprowadziła się ze Sweetheart i wiedzie gdzieś idealne życie.

Gdy pojawił się na balu, od razu przykuła uwagę jego i pozostałych mężczyzn. Podszedł do niej z ciekawości, chcąc się dowiedzieć, kim jest seksowna kobieta w kostiumie anioła, ale dopiero gdy się przedstawiła, powróciły wspomnienia.

Zastanawiał się, jak szybko go rozpozna, jak daleko się posu-

nie, czy ucieknie, a może postanowi dokończyć to, co zaczęli dziesięć lat temu. Czy wciąż go wini i nienawidzi, czy może czas zagoił rany?

Był ciekaw, jak potoczyło się jej życie. Dlaczego zjawiała się tu sama? Jak przeżyła ostatnie dziesięć lat? Czy była szczęśliwa?

Może powinien był teraz odejść, ale nie potrafił - jak wtedy, gdy Rose mu ją przedstawiła. Willow go zaintrygowała mieszanką niewinności i wyniosłości, obudziła w nim pragnienia, których nie mógł zaspokoić. Zanim ją poznał, sądził, że niewinność już nie istnieje. Swoją utracił na długo przed przyjazdem do Sweetheart, patrząc na narkotykowe wybryki matki.

Willow miała wtedy siedemnaście lat, on dwadzieścia. Nie potrafił się jej oprzeć, uwielbiał oglądać jej zmieszanie, gdy reagowała na niego wbrew swej woli. Zachowywała się wyniośle jak wszyscy w Sweetheart, ale przez to pragnął jej jeszcze bardziej, chciał udowodnić, że wcale nie jest lepsza od niego. Może sądził, że gdy się do niej zbliży, udzieli mu się jakaś cząstka jej niewinności?

Po długich miesiącach starań wreszcie zaczęła się do niego przekonywać, miał nawet wrażenie, że zobaczyła w nim coś, czego nie dostrzegają inni. Przestała go postrzegać jedynie jako syna przestępcy i narkomanki.

w nim coś, czego nie dostrzegają inni. Przestała go postrzegać jedynie jako syna przestępcy i narkomanki.

I wtedy wybuchł skandal z jej siostrą, a jego plan legł w gruzach. Dev czuł przeszywający ból, widząc jej zranione spojrzenie.

Sądził, że zostawił przeszłość za sobą, ale gdy wziął ją teraz w ramiona, poczuł, że to nieprawda. Wciąż pragnął Willow, może dzisiejszego wieczoru uda mu się raz na zawsze pokonać duchy przeszłości.

- Wick! - Dev zdziwił się, słysząc dawne przezwisko. Jakaś kobieta rzuciła mu się na szyję. - To ja, Erica! - dodała, ściskając go mocno. - Erica Condon. - Odsunęła się, by mu się lepiej przyjrzeć. - Co ty tutaj robisz?! Nie wiedziałam, że wróciłeś!

Dev rozejrzał się z niepokojem po sali, nie chciał się jeszcze

ujawniać, na szczęście nikt nie zwracał na nich uwagi. Jak ta kobieta zdołała go rozpoznać, skoro nie udało się to Willow?

Złapał ją za rękę i zaciągnął w odosobnione miejsce.

- Nie mam pojęcia, kim pani jest. - Gdy zobaczył rozczarowanie na jej twarzy, dodał z uśmiechem: -Wolałbym zachować mój przyjazd w tajemnicy, przynajmniej do jutra.

Skinęła energicznie głową. Właśnie wtedy Dev przypomniał sobie, że była przyjaciółką Rose, choć nie miał pojęcia dlaczego. Nie pasowała do ich towarzystwa, on i Rose wciąż szukali przygód, rozsadzała ich energia, a Erica była cicha i nieśmiała, wszyscy ją ignorowali. Deva ogarnęło poczucie winy z powodu tego, jak traktował ją w przeszłości, lecz gdy zobaczył, że Willow przeciska się przez tłum, natychmiast o wszystkim zapomniał.

Obcisła sukienka ograniczała jej ruchy, Willow szła drobnymi kroczkami, dlatego mógł się uważnie przyjrzeć jej smukłemu ciału. Kilku innych mężczyzn wodziło za nią wzrokiem. Rzucił parę banałów i zostawił zdziwioną Ericę, kierując się w stronę Willow.

Chciał ją znowu pocałować na oczach wszystkich konkurentów, poczuć jej smak, ale wiedział, że nie byłaby zadowolona.

Przez kłamstwa jej siostry stracił wszystko, również Willow. Ciężko pracował, by znowu poczuć się dobrze we własnej skórze.

Stała przed nim, wpatrując się w niego błękitnymi oczami. Jej mlecznobiała skóra ładnie harmonizowała z anielskimi skrzydłami, które Willow miała doczepione do pleców. Z trudem się powstrzymał, by jej nie dotknąć.

Willow oblizwała nerwowo wargi.

- Chcę pójść z tobą do łóżka. - Przez maskę Dev nie mógł dostrzec, czy wyznanie zaskoczyło ją tak samo jak jego. A może już odgadła, kim jest, i chciała wykorzystać okazję? - Oczywiście, jeśli ty też tego chcesz. -Lekko drżał jej głos.

- Musiałbym być idiotą, żeby tego nie chcieć. Jesteś pewna?

Spojrzała mu w oczy. Całe ciało Deva stężało pod wpływem jej spojrzenia, obudziło się w nim przez lata uśpione pożądanie.

- Dawno nie byłam niczego tak pewna.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Willow zerknęła nerwowo na czerwonego pikapa, który podążał za jej samochodem. Miała wystarczająco dużo czasu, by wszystko przemyśleć. Może powinna powiedzieć Devowi, że zmieniła zdanie?

Jednak gdy zatrzymali się pod jej domem, nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

- Tego się nie spodziewałam - wymamrotała, wskazując samochód.

- A czego?

Musnęła poły jego marynarki, delectując się dotykiem delikatnej tkaniny. Spojrzała mu w oczy, ale bardzo spokojna. Chciała tego, pragnęła go. Po raz pierwszy zrobi to, na co ma ochotę, jutro pomyśli o konsekwencjach.

- Czegoś bardziej opływowego, szybszego, niebezpiecznego, w kolorze twojego krawata.

- Masz niezłą wyobraźnię. To tylko kostium. - Gestem wskazał pikapa. - A to jest rzeczywistość.

- Nieprawda. - Przesunęła rękę wzdłuż jego marynarki. - Potrafię rozpoznać dobry krój i jakość.

- No dobrze, w garażu mam jeszcze jaguara, ale też jest czerwony.

Dotknęła jego maski.

- Masz słabość do czerwonego?

- Może.

Willow weszła do domu, zostawiając otwarte drzwi. Położyła torebkę na stoliku i wrzuciła klucze do stojącej tam misy. Przebiegł ją dreszcz, gdy usłyszała dźwięk zamykanych drzwi. Dev musnął palcami jej kark.

- Masz ochotę na kieliszek wina?

- Mam ochotę na ciebie - szepnął. - Chcę cię całować tu... - Przejechał dłońmi po jej ramionach. - I tam... -Dotknął jej pleców, potem przesunął dłoń w dół. Czowała, jak powoli ogarnia ją żar.

Dev objął ją mocno. Palcem narysował linię sięgającą spomiędzy jej piersi, przez brzuch aż do miejsca, w którym łączyły się uda.

- I tutaj. Chcę usłyszeć twój głos, gdy przestajesz się kontrolować, chcę poczuć twój smak.

- Tak - wyszeptała. Niczego bardziej teraz nie pragnęła.

Dev postąpił krok do tyłu, zatrzymując ją w miejscu, odpiął jej skrzydła. Poczowała ulgę. Kilka piór pofrunęło na podłogę. A zatem jestem upadłym aniołem, pomyślała.

Lecz gdy dotknął ustami jej karku, nie zaprzętała sobie tym głowy. Czowała się cudownie, mogąc z nim zgrzeszyć.

Dev zsunął jej z ramion sukienkę. Urywany oddech Willow odbijał się echem w spowitym mrokiem domu. Dev pieścił ustami jej kark, po chwili przykucnął.

- Zdejmij ją - polecił.

Przytrzymując się jego ramion, przestąpiła z nogi na nogę. Poczowała jego szorstki zarost, gdy musnął ustami jej udo tuż nad krawędzią pończochy. Nie zdążyła się jednak nacieszyć pieścizną, bo wstał, podnosząc sukienkę, a potem przewiesił ją ostrożnie przez oparcie krzesła.

- Jest zbyt piękna, by leżeć na podłodze. - Być może poczułaby niepokój, słysząc te słowa z ust innego mężczyzny, lecz w ustach Deva zabrzmiało to jak komplement.

Omiótł ją gorącym spojrzeniem. Willow cieszyła się, że włożyła seksowną bieliznę. Miała do niej słabość, sprzedawała ją w butik, a najpiękniejsze wzory zabierała do domu. Dzisiaj chętnie dzieliła się z Devem swoim sekretem.

- A ja z kolei nie spodziewałem się tego. - Wpatrywał się w nią z zachwytem.

- Czego? - Jej biały gorset i majtki wykonane były z przezroczystej koronki, delikatne podwiązki podtrzymywały pończochy.

Dev przeciął pokój, zatrzymał się przed nią.

- Nie sądziłem, że coś mogłoby przyćmić sukienkę. Żałuję, że zdjąłem ci skrzydła.

Willow opuściła wzrok.



- Ja nie.
- Nie rób tego.
- Czego?
- Nie zachowuj się jak wystraszona dziewczica.

Zirytowały ją te słowa, ale tym razem to ona zbliżyła się do niego i złapała za poluzowany już krawat. To skandal, że Dev wciąż jest ubrany.

- Nie daj się zwieść niewinnej bieli, straciłam dziewictwo, gdy miałam szesnaście lat.

- Tak wcześnie? - zdziwił się.
- Powiedzmy, że była to chwila słabości.
- Jak teraz.
- Nie, wtedy po prostu uległam presji rówieśników, a to, co robimy teraz, to szaleństwo. Mimo to mam przeczucie, że z jakiegoś powodu zapamiętam tę chwilę na całe życie.
- Boże, mam nadzieję, że tak będzie.
- Bóg nie ma z tym nic wspólnego.

Bez ostrzeżenia Dev wziął ją na ręce. Willow kierowała go do sypialni. Bez trudu wniósł ją po schodach, a gdy dotarł na miejsce, nie zapalił nawet światła, widział wystarczająco dużo w świetle księżyca. Położył ją delikatnie na łóżku, postępując krok do tyłu.

Willow podparła się na łokciach, patrząc, jak Dev niedbale zrzuca ubranie. Zdjął krawat i rozpiął koszulę, patrząc prosto w oczy Willow.

Gdy koszula opadła na podłogę, Willow nie mogła się zdecydować, na czym najpierw zawiesić oko - Dev miał szeroki tors, muskularne ramiona, jego bicepsy napinały się przy każdym ruchu. Domyślała się, że tak wspaniałej sylwetki nie ukształtowały treningi na siłowni.

Czym mógł się zajmować? Nieważne! Później go zapyta. Willow przyklękła na łóżku, nie mogąc już dłużej utrzymać rąk przy sobie. Przyciągnęła go do siebie. Dev zanurzył ręce w jej włosach, kilka spinek posypało się na narzutę. Dev wreszcie uwolnił jej włosy, rozczesał rękami i pozwolił, by opadły luźno na plecy.

Sięgnął do maski, lecz Willow go powstrzymała.

- Zostaw. - Wolą, by zachowali anonimowość, tylko w ten sposób mogła choć na chwilę stać się inną osobą, nie musiała się przejmować wewnętrznym głosem, który jej podpowiadał, że tego pożałuje. Oboje wiedzieli, że maska to tylko pretekst, ale inaczej Willow nie zdobyłaby się na odwagę, by złamać swoje zasady.

- Dobrze, ale w takim razie ty nie zdejmuj pończoch. Musnął palcem wewnętrzną część jej uda, dotykając koronki.

- Nie ma sprawy.

Pocałował ją gorąco. Rozchyliła usta, zapraszając go do środka. Uwodził ją namiętnymi pocałunkami, ich języki splotły się jak w tańcu. Dev powoli rozpinał jej gorset, a gdy skończył, Willow poczuła ulgę.

Wodził dłońmi po jej nagim ciele. Willow rozsunęła zamek błyskawiczny w spodniach Deva i ujęła w dłoń jego penis.

Dev pieścił palcami jej sutki, drażniąc je, pocierając, gładząc delikatnie. Podniecenie stawało się nie do zniesienia, Willow zacisnęła uda. Dev musiał na chwilę przerwać pieszczoty, żeby zsunąć spodnie.

Ugryzła go w ramię, Dev syknął z bólu. W odwecie objął ją za uda i popchnął na łóżko. Cały świat na moment zawirował.

Pieścił jej piersi ustami, ssał sutki, między nogami czuła jego nabrzmiałą męskość. Jednym ruchem rozdarł jej majteczki. Chłodny powiew na rozgrzanym ciele sprawił jej przyjemność.

Poczuła jego palce, zagłębił się w nią zdecydowanie, jęknęła, poddając się ogarniającej ją rozkoszy. Odnalazł jej najczulszy punkt, pieścił go nieprzerwanie, doprowadzając do granic wytrzymałości. Wodziła dłońmi po jego ciele, co jeszcze wzmagało jej rozkosz. Dev był prawdziwy, silny, mogła się nim delectować, całowała każdy skrawek jego skóry.

- Pragnęła go poczuć w sobie. Teraz.

Bez słów pojał, czego pragnie, przysunął się jeszcze bliżej i wszedł w nią powoli.

Był wszędzie, otaczał ją masywnym ciałem, wypełniał, przyciskając biodrami. Zaczął się poruszać powoli, lecz zdecy-

dowanie, cofał się i powracał. Willow poruszała rytmicznie biodrami. Doprowadzał ją do szaleństwa, by po kolejnym pchnięciu zastygnąć na moment, pozwalając, by jeszcze bardziej się podnieciła.

Była zdumiona, z jaką siłą zalała ją fala rozkoszy. Czy sprawił to Dev, czy poczucie, że zrobiła coś niebezpiecznego? Nie wiedziała, nie obchodziło jej to. Nie widziała nic oprócz kolorowych plamek pod zamkniętymi powiekami; czuła jedynie, że jest z nim połączona, że wypełnia ją rozkosz.

Dev szczytował, przerywając jej błogą chwilę nieświadomości, pchnął po raz ostatni, z jego gardła wyrwał się zdławiony jęk, gdy wołał jej imię. To był piękny widok, pragnęła zdjąć jego maskę, by zobaczyć go całego.

Gdy opadł na łóżko obok niej, wciąż lekko drżała z wyczerpania. Ich ciała pozostały splątane w uścisku, Dev objął ją w talii i przytulił.

- Ty naprawdę jesteś aniołem.

Dev wpakował się w poważne kłopoty.

Wpatrywał się teraz w śpiącą Willow. Jemu sumienie nie pozwalało zasnąć. Co on zrobił?! Willow będzie wściekła, gdy się dowie, z kim się kochała.

Gdy wszedł za nią do domu, zupełnie stracił głowę. Musiał jej dotknąć, kiedy zobaczył oświetloną blaskiem księżyca sylwetkę w ciemnym korytarzu, anielskie skrzydła... Czuł jednocześnie ulgę i poczucie winy, gdy nie pozwoliła mu zdjąć maski.

Nie dało się ukryć, że popełnił błąd. Już od dawna nie pozwalał, by to jego przyrodzenie podejmowało decyzje, bo z tego nie wynikało nic dobrego. Czy będzie w stanie wszystko naprawić?

Willow przewróciła się na bok, wzdychając przez sen, i przytuliła się do niego. Jej ognistoczerwone włosy były rozsypane na poduszce. Dev przeczesał je delikatnie, zastanawiając się, jak wyglądałyby bez pokrywającej ich farby. Pamiętał z przeszłości, że były brązowe. Zbliżył twarz do szyi Willow. Pachniała cudownie, subtelnie i słodko. Pragnął poczuć jeszcze więcej. I

właśnie w tym tkwił problem - nie wystarczyła mu jedna noc z Willow, ale gdy ona pozna jego tożsamość...

Mógłby po prostu zniknąć, uznać to za jednorazową przygodę. Willow prawdopodobnie też myślała w ten sposób o ich spotkaniu. Wiedział jednak, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw.

Wolał zostać i przekonać ją, że wcale nie próbował jej wykorzystać, że nie chodziło mu o zemstę, po prostu dał się ponieść długo skrywanej żądzy.

Wtulił się w nią mocniej, delektując się bliskością. Willow wpasowała się w niego idealnie. Rękę wciąż trzymał w jej włosach, jakby podświadomie próbując zatrzymać ją przy sobie.

Miał nadzieję, że szybko wróci do naturalnego koloru włosów. Te czerwone nie pasowały do niej, a przynajmniej nie do Willow, którą pamiętał sprzed lat. Choć właściwie skąd pewność, że się nie zmieniła? Sam był dowodem na to, jak bardzo można się zmienić.

Gdy przeprowadził się do Sweetheart, był zbuntowanym, porywczym chłopcem, którego trawił ból. Jego matka, dla której zawsze liczyła się tylko kolejna działka, zmarła w wyniku przedawkowania - to on znalazł jej zwłoki. Może była beznadziejną matką, ale przynajmniej miał matkę.

Dzieciakom ze szkoły i nauczycielom, którzy byli zbyt zajęci, by zauważyć, jak bardzo jest zagubiony, wystarczyło jedno spojrzenie, by go zaszufłdkować. Właściwie nie powinien ich za to winić, nigdzie nie zagrzezał miejsca na tyle długo, by ktokolwiek zdążył poznać jego historię.

Żadne z rodziców nie potrafiło utrzymać pracy, dlatego ciągle się przeprowadzali, eksmitowani z kolejnych mieszkań. Gdy ojciec trafił do więzienia, Dev przez kilka miesięcy w ogóle nie chodził do szkoły, ale nikt tego nie zauważył.

Zanim przeprowadził się do Sweetheart, zawsze miał dach nad głową, ale nigdy nie mieszkał w prawdziwym domu, dopiero u dziadków... przynajmniej na jakiś czas.

Jednak wciąż spodziewał się, że to kiedyś się skończy, nie potrafił się dostosować. Pięć lat w jego przypadku to prawdziwy

rekord. Dlatego ogarnęła go niemal ulga, gdy frustracja i troska w oczach dziadka ustąpiły miejsca rozczarowaniu. Bajka dobiegła końca.

Znowu wszyscy go oceniali, spodziewając się po nim najgorszego. Cóż, nie mieli racji. Kto by pomyślał, że praca w branży budowlanej odmieni jego życie? Nigdy nie zapomni człowieka, który dał mu szansę.

Dev zdobył wykształcenie i otworzył firmę - Devlin Landscaping & Design. W tej chwili w całym kraju pracowało dla niego setki ludzi.

Willow żyła w świecie, którego częścią Dev pragnął się stać, ale sądził, że nie ma do tego prawa. Miał nadzieję, że Willow jest inna niż pozostali, niestety uwierzyła kłamstwu i odepchnęła go, podobnie jak dziadek.

Zawsze pakował się w kłopoty, więc i tym razem ich nie uniknie. Skoro i tak będzie musiał prosić o rozgrzeszenie, równie dobrze może zgrzeszyć ponownie.

Idąc na bal, zupełnie tego nie planował. A poszedł do łóżka właśnie z Willow.

Jej siostra, Rose, była zupełnie inna - samolubna i wyzywająca. Willow sprawiała wrażenie łagodnej, cichej, opanowanej, nawet jeśli tego wieczoru zachowywała się prowokacyjnie.

Jednak pod otoczką jej samokontroli Dev odkrył ogromne pokłady namiętności, reagowała zupełnie inaczej niż kobiety, z którymi miał dotąd do czynienia.

Życie jest zbyt krótkie, dlatego trzeba cieszyć się chwilą.  
Jutro pomyśli o konsekwencjach.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Willow obudziła się z błogim uśmiechem na ustach. Przeciągając się, poczuła ból w mięśniach. Przypomniała sobie, co się wydarzyło.

- O Boże. - Usiadła na łóżku, przyciskając prześcieradło do piersi. To nie był sen! Zaczerwieniła się, wspominając, co robiła z Devem i na co mu pozwoliła.

Opadła na poduszki, zakrywając twarz ramieniem. Powinna się cieszyć, że zostawił ją samą, czy złościć, że wymknął się, gdy spała? Może Tatum jej poradzi, jak powinna się teraz zachować.

Przed oczami przemykały jej obrazy jego głowy między jej udami, jej rąk przyciskających ciało Deva do siebie, jego poruszających się rytmicznie bioder, które doprowadzały ją do szaleństwa. Wciąż czuła na sobie każdy jego dotyk, jej skóra pachniała seksem.

- Cóż za piękny widok o poranku. - Słyszając te słowa podniosła się gwałtownie. Śmiech Deva przyprawiał ją o ciarki. Odgarnęła włosy z twarzy i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że prześcieradło opadło jej na kolana, odsłaniając piersi. Natychmiast podciągnęła je pod samą szyję. - Na to już chyba za późno? - Dev uśmiechnął się z szelmowskim błyskiem w oczach.

Willow owinęła się prześcieradłem, jedyną zbroją, jaka jej pozostała. Dev zbliżył się do niej, jego czarne spodnie zwisały nisko na biodrach, odsłaniając idealnie wyrzeźbione mięśnie brzucha. Willow wciąż pamiętała, jak zeszłej nocy pieściła je językiem. Znowu się zaczerwieniła.

Usiadł na łóżku, podając jej dymiący kubek aromatycznej kawy. Willow zmrużyła oczy, wpatrując się w niego przez chwilę, ale desperacko potrzebowała teraz zastrzyku energii. Po przebudzeniu zdała sobie sprawę, kto zeszłej nocy spał w jej łóżku.

Wypiła kilka łyków, przenosząc się w przeciwległą część łóżka, i odstawiła kubek. Wolą nie trzymać w rękach gorącego napoju, bo ze złości mogłaby oblać Deva.

Przyglądał się jej z niepokojem wyraźnie przygotowany na najgorsze. Czyżby od samego początku wiedział, kogo uwodzi?

- Wcale nie masz na imię Dev! - Wbiła w niego gniewne spojrzenie. Zacisnął lekko usta.

- Mam.

- Nieprawda. - Chcesz zobaczyć mój akt urodzenia?

- Wick, to wcale nie jest śmieszne.

- Czy ja się śmieję? I proszę cię, nie nazywaj mnie tak.

Może nie śmiał się otwarcie, ale czuła, że w duchu cieszy się z triumfu, jakby nie wystarczyło, że zdradził ją i zniszczył małżeństwo jej siostry. Musiał osiągnąć jeszcze jeden zamierzony cel - zaciągnąć Willow do łóżka.

Zeszłej nocy nie stawiała jednak oporu. Żal i poczucie winy tłumili nieco jej złość. Decydując się na jednorazową przygodę, nie oczekiwała medalu za cnotliwe zachowanie, ale nie spodziewała się też, że obudzi się boku Wicka - jedyne go mężczyzny, któremu nigdy nie potrafiła się oprzeć.

Zdławiła jęk frustracji. Powinna się była domyślić, i kim ma do czynienia. Nikt inny nie potrafiłby jej uwieść jednym spojrzeniem. Ale przecież nie widziała go przez dziesięć lat. Skąd mogła wiedzieć, że zjawi się w Sweetheart przebrany za diabła?

- Co ci się nie podoba w tym imieniu?

- Nazywano mnie tak tylko w Sweetheart, więc wiążą się z nim raczej niemiłe wspomnienia.

- Wszyscy mówili o nim Wredny Wick. Willow wciąż pamiętała, jak jej siostra zmysłowym głosem mruczała jego imię.

- Owinęła się ciasno prześcieradłem, stając po drugiej stronie łóżka.

- Co ty tu właściwie robisz?

Dev okrążył łóżko, nie spuszczając wzroku z jej twarzy. Willow postąpiła kilka kroków do tyłu, lecz toaletka odcięła jej drogę ucieczki. Rozległ się dźwięk uderzających o siebie buteleczek ustawionych na blacie. Willow wyprostowała się, nie chcąc dać po sobie poznać, jak Dev na nią działa.

Jego szeroki tors przesłonił jej cały pokój, pragnęła go dotknąć,

lecz zacisnęła tylko mocniej palce na prześcieradle. Był jak pokusa nie do odparcia, teraz rozumiała, dlaczego Wicka... albo Deva pragnęły niemal wszystkie dziewczyny w Sweetheart, gdy jeszcze tu mieszkał.

Zawsze emanował zmysłowością, która aż się prosiła, by ją okiełznać. Z biegiem lat jego atrakcyjność tylko wzrosła, przynajmniej w jej oczach.

Oparł dłonie o lustro za jej głową. Willow natychmiast zareagowała na jego bliskość, pamiętając szaleństwo zeszłej nocy, pragnąc więcej.

Zdrajca!

Zniszczył życie jej siostrze. Jeśli nie będzie ostrożna, zrani i ją. Ponownie. Wpatrywał się w nią ciemno-niebieskimi oczami, nie potrafiła nic wyczytać z jego miny, ale wiedziała, że nie stoi już przed nią ten sam czuły facet, który pieścił ją tej nocy. Był teraz bardziej stanowczy, niebezpieczny.

Bez względu na to, jak się teraz nazywał, był pozbawiony zasad moralnych, w przeciwnym razie wyjawiłby, kim jest, zanim poszła z nim do łóżka.

- Co robię w twojej sypialni czy w Sweetheart? - spytał.
- I to, i to. Dlaczego wróciłeś akurat teraz?
- Zajmuję się projektowaniem zieleni w nowym kurorcie.
- Wiem.

Zamarła na moment. Jego słowa przerwały zmysłowe zakłęcie, które na nią rzucił. - Jak to „wiesz”? Kiedy dokładnie się zorientowałeś, kim jestem?

- Gdy tylko cię dotknąłem. Wiedziałem, że nie mogę pozwolić ci odejść, dopóki nie dostanę więcej.

- A moje zdanie zupełnie cię nie obchodziło?

- Aniołku, nie oszukujmy się, dobrze wiesz, że dostałaś dokładnie to, czego chciałaś - szaloną przygodę z diabłem. Już raz posłuchałem głosu sumienia, ale nie chciałem drugi raz popełnić tego samego błędu. - Odsunął się od niej.

Poczuła, jak Dev zabiera ze sobą otaczające ją ciepło. Nienawidziła się za to, że jest tak słaba.



- Ty jednak jesteś skończonym draniem!

Skrzywił się.

- Nie, niestety to miasto zawsze wydobywa ze mnie najgorsze cechy. Może mi nie uwierzysz, ale nie zamierzałem cię wczoraj uwodzić, byłem tak samo zdumiony jak ty siłą wzajemnego przyciągania.

Zaniemówiła na chwilę, słysząc to szczere wyznanie. Osłabła nawet złość, którą próbowała pokryć wyrzuty sumienia i zmieszanie.

Nie zdążyła jednak powiedzieć nic więcej, bo Dev złapał leżące na krześle ubrania i ruszył do drzwi. Wychodząc, rzucił jeszcze:

- Jesteś na tyle dojrzała, by nie wierzyć wszystkiemu, co mówią inni. Nie masz pojęcia, co wydarzyło się między mną a Rose, ale wierz mi, w niczym nie przypominało to ubiegłej nocy.

Willow zamknęła się w pracowni na resztę dnia, próbując skupić się na pracy. Projektowała suknię ślubną dla gwiazdy country, która właśnie podbijała listy przebojów. Jej wybrankiem był rozgrywający zawodowej ligi amerykańskiego futbolu.

Niestety jedyne, o czym Willow była w stanie myśleć, to Dev. Dotykając jedwabiu, przypominała sobie, jak pieściła jego skórę, i znów ogarniał ją żar. Po pięciu godzinach pracy wciąż tkwiła w punkcie wyjścia, narastająca frustracja coraz bardziej dawała jej się we znaki.

W niedziele zawsze pracowało jej się najlepiej, bo nikt jej nie przeszkadzał, tym razem nawet ulubiona muzyka nie pomogła odpędzić natarczywych myśli. Przez Deva straciła cały dzień pracy, a na to nie mogła sobie pozwolić.

Wpatrywała się beznamiętnie w leżące przed nią zwoje tkaniny, gdy rozległ się dźwięk komórki. Wzdrygnęła się - wszyscy wiedzieli, że o tej porze jest zajęta. Zerknęła na wyświetlacz i natychmiast odebrała.

- Hope, wszystko w porządku? - Przyjaciółka rzadko dzwoniła z dobrymi wiadomościami.

- Co ci strzeliło do głowy?!

- Jako to? Nie rozumiem.

W komórcie usłyszała ciężkie westchnienie. Hope klęła pod nosem, co wcale nie uspokoiło Willow, ręcz przeciwnie, jej serce zaczęło bić jeszcze szybciej.

- Nie ruszaj się stamtąd, będę za pięć minut - rzuciła tylko Hope i się rozłączyła.

Willow nie musiała czekać zbyt długo, wkrótce pukanie do drzwi rozeszło się echem po pustej pracowni. Na progu jednak stała Tatum.

- O cholera, to musi być poważna sprawa, skoro wezwała posiłki.

Willow zauważyła, że przyjaciółka przyniosła laptopa. Gdy ekran rozbłysnął, pod Willow ugięły się kolana. Czytała podpisy towarzyszące fotografiom, wprost nie mogła oderwać od nich wzroku.

Zdjęcia przedstawiały półnagięgo Deva z wyeksponowanym muskularnym torse, gdy opuszczał nad ranem jej dom. Był wściekły, miał zmarszczone brwi. Willow poczuła nieprzyjemne ciarki na plecach. Kto zrobił zdjęcia i dlaczego? I po co umieścić je w internecie?!

- No cóż. - Nie była w stanie wykrztusić nic więcej.

Tatum wzięła ją za rękę i usadowiła w stojącym obok fotelu. Willow jeszcze raz przeczytała podpis, którego sens sprowadzał się do jednego: diabeł powrócił do Sweetheart i zbrukał anioła.

Willow opowiedziała tylko Hope i Macey, co wydarzyło się między nią a Devem dziesięć lat wcześniej, ale wszyscy w miasteczku wiedzieli, że Dev uwiódł jej siostrę i rozbił jej małżeństwo.

Willow zamknęła oczy zażenowana. Czy była zbyt naiwna, łudząc się, że nikt inny nie widział zdjęć?

- Nie wiem, o co chodzi, ale Hope nalegała, żebym ci je jak najszybciej pokazała. Wpis na blogu jest anonimowy, całe miasteczko dostało tę informację z nieznanej skrzynki pocztowej. Z twojej reakcji wnioskuję, że nie przejęłaś się moimi wczora-

jszymi ostrzeżeniami. Opowiadaj!

- Znam go.

- Mam taką nadzieję! Ten facet jest chodzącym seksem, dobrze, że się nim zainteresowałaś.

- Cóż... - Willow potrząsnęła głową. - Znałam go już wcześniej.

- I co z tego?

To ten sam facet, który przespał się z moją siostrą i zniszczył jej małżeństwo.

Tatum otworzyła szeroko oczy.

- Aha. Choć przyjaciółka mieszkała w Sweetheart dopiero od kilku lat, dobrze znała historię Rose i Wicka, opowiadaną jako przykład zachowania, którego miasteczko nie akceptuje.

- To nie wszystko. Wie o tym tylko parę osób, ale dziesięć lat temu... on i ja...

- Ha, widzę, że drań nie marnował czasu!

Willow się zaczerwieniła.

- Do niczego nie doszło, ale mało brakowało. Rose kilka razy zaprosiła go do domu. Miałam wtedy siedemnaście lat, on dwadzieścia. Flirtowaliśmy kilka miesięcy. Bardzo próbowałam nie ulec pokusie, ale widziałas przecież, jak on wygląda...

- Jak bóg seksu!

Willow skinęła głową, próbując zepchnąć wspomnienia do podświadomości. Była wtedy zbyt młoda, by pojąć jego siłę przyciągania lub sobie z nią poradzić. Dlatego czuła się zdradzoną, gdy poszedł do łóżka z jej siostrą.

- Pewnego wieczoru przyszedł do Rose, ale jej nie zastał. Było późno i gorąco, miałam na sobie bardzo krótkie spodenki i obcisłą koszulkę na ramiączkach.

Do dzisiaj czuła na skórze gorące powietrze tamtego wieczoru. Gdy zobaczyła Wicka na werandzie w blasku księżyca, ogarnął ją żar.

Zanim się zorientowała, przyparł ją do ściany i zaczął całować. Stali na werandzie, gdzie każdy mógł ich zobaczyć. Wick wsunął dłoń pod nogawkę jej spodenek, dotknął jej najczulszego miejsca, przekonując się, jak bardzo go pragnęła.

Gdy tylko jej dotknął, zupełnie się zatraciła, pozwalając, by wsunął w nią palce. Po zaledwie kilku minutach szczytowała, przeżywając rozkosz, jakiej nigdy dotąd nie zaznała. Jej ciało stało się wiotkie, była gotowa dać mu to, czego chciał, ale wtedy Wick się odsunął, wpatrując się w nią błyszczącymi oczami.

- Grzeczna dziewczynka - wyszeptał i... odszedł.

- Dwa dni później wybuchł skandal z Rose. Najwyraźniej on nie był mną zainteresowany. Dlaczego miałby pragnąć kogoś tak niedoświadczonego, skoro mógł mieć moją rozwiązłą siostrę?

- Boże! I po tym wszystkim pozwoliłaś mu zostać u siebie na noc? - zdziwiła się Tatum.

Willow ukryła twarz w dłoniach.

- Nie zdjęliśmy masek. Dopiero dzisiaj rano dowiedziałam się, kim jest. Nie miałam pojęcia, że wrócił, dopóki nie zjawił się rano w sypialni z kubkiem kawy.

- A on wiedział, kim jesteś?

Willow skinęła głową.

- Co za drań!

Willow chętnie pozwoliłaby przyjaciółce odsądzić Deva od czci i wiary, ale czuła, że to byłoby niesprawiedliwe.

- Kilkakrotnie dawał mi szansę, żebym się wycofała, ale nie chciałam. To ja nie pozwoliłam mu zdjąć maski. Wiedział, że gdyby to zrobił, rozpoznałabym go, nie ukrywał się celowo... Sama się o to prosiłam. Podał mi nawet swoje imię, choć gdy tu mieszkał, zwracaliśmy się do niego inaczej. - Tatum posłała jej pytające spojrzenie. - Devlin Warwick. Wszyscy mówili na niego Wick. Wredny Wick.

- To przezwisko idealnie do niego pasuje.

- Ale teraz go nie znosi i przedstawia się jako Dev. Dopiero dzisiaj rano przypomniałam sobie, że naprawdę nazywa się Devlin.

Tatum wpatrywała się w Willow badawczym wzrokiem.

- Próbujesz go usprawiedliwić.

- Wcale nie. Chętnie przerzuciłabym całą winę na niego, ale to nie byłoby fair. Podjęłam złą decyzję i muszę teraz ponieść konse-

kwencje. Całe miasteczko wie, co zrobiłam.

- Mogło być jeszcze gorzej.

- Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić.

- Hope wpadła do środka tylnymi drzwiami i zatrzymała się gwałtownie przed wejściem do pracowni. Spojrzała na Tatum, przeniosła wzrok na otwarty komputer, potem na twarz Willow, próbując zgadnąć, jakie środki zaradcze będą konieczne - alkohol, moralne wsparcie, broń palna... Każdy sposób mógł się okazać skuteczny, zależnie od sytuacji.

- Wszystko w porządku. Jestem zła, choć nie na Deva. -

Willow postanowiła rozwiać wątpliwości przyjaciółki.

Tatum parsknęła, nie próbując ukryć poirytowania.

- No dobrze, jestem na niego zła, ale bardziej na siebie. I na osobę, która napisała o wszystkim w internecie.

Czy ten ktoś czaił się wtedy pod jej domem? Do głowy przyszła jej niepokojąca myśl: a może Dev to ukartował i wynajął fotografa? Potrząsnęła głową, jakby próbowała się otrząsnąć.

Po co miałyby to robić? Jeśli zależało mu na prywatnej zemście, już jej dokonał. Długo będzie odczuwać zażenowanie na wspomnienie, jak bezwstydnie zachowywała się zeszłej nocy...

- Kto mógł się do tego posunąć? I dlaczego? - Hope była wyraźnie wściekła.

- Dobrze pytanie. Ktokolwiek to był, musiał czekać przed twoim domem. - Tatum skrzyżowała ręce na piersi, mrużąc oczy.

Willow znowu spojrzała na ekran. Przyjaciółka miała rację, zdjęcia zostały zrobione przed jej domem. Na pierwszych dwóch Dev właśnie wychodził.

Gdy spojrzała na kolejną fotografię, zaschło jej w ustach. Pod rozpiętą koszulą wyraźnie rysowały się pięknie wyrzeźbione mięśnie.

Na czwartym zdjęciu Dev stał odwrócony plecami, z tylnej kieszeni spodni wystawał jeden z rogów czerwonej maski. Nawet gdy ją zdjął, sprawiał wrażenie groźnego, mógł z łatwością uchodzić za diabła. Jednak nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Jej zdradzieckie ciało błagało, by zapomniała o urazie i znowu

rzuciła się w ramiona Deva.

Zapewniał, że jeszcze z nią nie skończył. Nie wiedziała, co o tym myśleć, w głowie zapaliła jej się czerwona lampka, lecz ciało zareagowało entuzjastycznie na tę pogrózkę.

- Willow!

- Co? - Oderwała wzrok od ekranu. Przyjaciółki wpatrywały się w nią wyczekująco.

- Co zamierzasz zrobić?

- Będę go ignorować.

Fatum z marnym skutkiem próbowała ukryć rozbawienie.

- Nie z Devem, z tym blogiem.

- A, z tym.

- Tak, z tym.

- Nie wiem. A co mogę zrobić?

- Nic. Wiedziała, że jawne poszukiwanie winowajcy Wywoła jeszcze większe zamieszanie. Najlepiej będzie przeczekać, aż uwagę wścibskich przyciągnie kolejny łakomy kąsek.

Ona z pewnością nie da im już więcej powodów do plotek.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dev wciąż był wściekły, że Willow wyrzuciła go z mieszkania, choć właściwie spodziewał się tego. Nie mógł się jednak otrząsnąć, mimo złości nadal jej pragnął. Gdy tylko zobaczył jej długie opalone nogi i niepewny uśmiech, jego ciało oszalało.

Willow najwyraźniej była poza jego zasięgiem, już lata temu zdał sobie sprawę, że na nią nie zasługuje, przynajmniej wtedy zdołał utrzymać ręce przy sobie, chociaż nie było łatwo.

Niestety wspomnienia w niczym mu nie pomagały. Nie wrócił do Sweetheart dla Willow, ale by domknąć sprawy z przeszłości i wymierzyć sprawiedliwość tym, którzy go skrzywdzili.

Następnego ranka miał zaplanowane spotkanie z szefem kurortu, Brettem Newcombem. Do tego czasu postanowił zająć czymś uwagę, rozładować napięcie porządkując ogródek babci z tyłu domu. Gdy dochodziła piąta, jego żołądek się zbuntował przeciwko diecie opartej na coca-coli i m&m'sach. Lodówka była pusta, dlatego Dev postanowił pojechać do miasta, aby zjeść prawdziwy obiad. Na języku czuł już niemal smak tłustego hamburgera.

Wziął szybki prysznic, włożył dżinsy i flanelową koszulę. Parkując na tyłach baru, dziwił się, że w niedzielę o szóstej wieczorem miejsce wciąż tętni życiem. W drzwiach powitał go przyjemny zapach smażonych dań.

Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że wszyscy goście wpatrują się w niego ze złością. Spędził w miasteczku zaledwie jeden dzień, chyba jeszcze nic okropnego nie zrobił? Powróciło do niego wspomnienie twarzy Willow opromienionej rozkoszą. Najwyraźniej nie marnowała czasu i odpowiedziała wszystkim o ich przygodzie.

Dev miał ochotę zakręcić się na pięcie i wyjść, ale postanowił nie dawać im tej satysfakcji. Zje kolację, gdzie mu się podoba. Zacisnął pięści, rozglądając się po sali, odnalazł pusty stolik w głębi i ruszył w jego stronę. Początkowo chciał usiąść tyłem do

gości, ale nie mógł mieć myśli, że wszyscy będą plotkować za jego plecami. Po chwili wszyscy wrócili do przerwanych rozmów i posiłków, kelnerka przyjęła jego zamówienie.

Nigdy dotąd nie przeszkadzało mu samotne spożywanie posiłków, ale tym razem miał świadomość, że pozostali goście celowo go ignorowali, rozmawiając między sobą, witając się i żegnając.

Jadł burgera i właśnie zastanawiał się, czy powinien zadzwonić do jednego ze swoich menedżerów, by sprawdzić postępy w pracy, gdy znad drzwi do baru rozległ się dzwonek. Chłodny powiew powietrza wpadł do środka, niosąc ze sobą znajomy zapach, który mógł należeć tylko do jednej kobiety.

Dev zobaczył w drzwiach Willow. Wpatrywała się w niego, tymczasem goście znowu zamilkli, patrząc na nią współczująco. W jej oczach widać było determinację, na twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. Po chwili ruszyła w jego stronę, bez pytania przysunęła krzesło do stolika i usiadła.

Na sali rozległ się pomruk zaskoczenia, goście wpatrywali się w nich z uwagą, ciesząc się w duchu, że do kolacji dostaną również darmowy show. Dev patrzył tylko na nią, czekając, co powie. Z jej srogiej miny wyczytał, że raczej mu się to nie spodoba.

- Przepraszam. - Tego się nie spodziewałam.

- Za co?

- Za ten wpis na blogu. - Dev czuł się coraz bardziej zdezorientowany. - Ty o niczym nie wiesz? - Westchnęła. - Ktoś umieścił w internecie twoje zdjęcie zrobione dziś rano przed moim domem, a potem rozesłał informację do wszystkich mieszkańców. - Dev zamrugnął. - Byłeś na wpół rozebrany.

Wezbrała w nim złość, którą przez cały dzień próbował stłumić.

Wstydzisz się, że poszłaś ze mną do łóżka, czy że dowiedziało się o tym całe miasteczko? - Willow spojrzała na niego z irytacją i smutkiem zarazem. Dev uzmysłowił sobie, że zranił ją tymi słowami. Dlaczego przy niej zawsze zapominał o samokontroli?

Nie zamierzał jednak cofnąć pytania, chciał się dowiedzieć, czy bardziej jej przeszkadzało, że złamała swoje zasady, czy to, że



ucierpiał jej wizerunek i przestała być postrzegana jako chodzący ideał.

Willow oparła dłonie o stół, wstała.

- Niepotrzebnie ci o tym powiedziałam. - Dev złapał ją za nadgarstek. Usłyszał jej zdławione westchnie-nie, Willow wyraźnie walczyła z niechcianą reakcją swojego ciała.

- Więc po co tu przyszłaś?

- Chciałam cię uprzedzić. Nie wiem, kto zamieścił te zdjęcia, może to po prostu kiepski dowcip.

- Sądzisz, że było to skierowane przeciwko mnie?

Nabrała powietrza. Devowi zaschło w ustach, gdy zobaczył, jak zafalowały jej piersi.

- Zdjęcia przedstawiają tylko ciebie i zostały opublikowane w dzień po twoim powrocie do Sweetheart. Nie trzeba tęgiego umysłu, żeby wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Willow się o niego martwiła. Gdy zdał sobie z tego sprawę, opadł na krzesło, wypuszczając jej dłoń z uścisku. Już dawno nikt nie okazywał mu w ten sposób zainteresowania. Poczł ciepło rozlewające się po całym ciele.

- Miło mi, że się o mnie martwisz, ale zupełnie niepotrzebnie.

- Kto mówi, że się martwię? Po prostu uważaj na siebie. Już wcześniej nie byłeś tu zbyt mile widziany, nie chciałabym, żeby to, co między nami zaszło, zaszkodziło ci w pracy.

- To miło z twojej strony, aniołku, ale mam podpisaną umowę. Mieszkańcy Sweetheart będą się mnie mogli pozbyć tylko pod warunkiem, że nie stanę na wysokości zadania, a oboje wiemy, że nie mam z tym problemu.

Dev przyglądał się z zadowoleniem, jak twarz Willow oblewa się rumieńcem. Nic sobie nie robił z jej ostrzegawczego spojrzenia, ich sprzeczka wzmagala tylko jego podniecenie.

Wciąż była delikatna jak przed laty, ale zdecydowanie śmiejsza, nauczyła się reagować ostro na jego zaczepki. Jako nastolatka była kusząca, teraz stała się zjawiskowa, przez co pragnął jej jeszcze bardziej.

Jej włosy odzyskały głęboki brązowy kolor, który pamiętał z

przeszłości. Dev pragnął zanurzyć w nich ręce, poczuć je na torsie i udach, drażnić zębami jej smukłą szyję, zostawić na niej swój ślad.

Zacisnął jednak pięści, zaczerpnął powietrza. Musi się opanować, zanim zrobi coś głupiego i jeszcze bardziej skomplikuje sytuację.

- Niepotrzebnie się o mnie martwisz. Przez większość życia sam dawałem sobie radę. - Siłą woli oderwał od niej wzrok, rozglądając się po sali. Przyłapani na gorącym uczynku ciekawscy goście szybko odwracali spojrzenia. W Sweetheart wszystko pozostało takie jak dawniej. - Lepiej już idź, kilka chwil w moim towarzystwie może ci na zawsze nadszarpnąć reputację.

Zanurzył parę frytek w keczupie i zaczął jeść. Jednak Willow nie ruszyła się z miejsca, poprawiła się tylko na krześle. Była dla niego zagadką - za każdym razem, gdy sądził, że ją rozszyfrował, pojawiały się kolejne znaki zapytania.

Wpatrywała się w niego gniewnym spojrzeniem, krzyżując ramiona na piersi.

- Ty naprawdę jesteś dupkiem. - Zaboląły go te słowa, ale nie zamierzał tego okazać.

- To cały ja. - Niespiesznie sięgnął po kolejną frytkę.

- Nie rozumiem, co Rose w tobie widziała - parsknęła Willow.

- Dostała ode mnie dokładnie to, czego chciała. - Uśmiechnął się.

Wątpię. Musiała przez to wyjechać, ty zresztą też. Nic, a zwłaszcza seks, nie jest warte tego, by stracić dom.

- Mów za siebie, mała. Uwierz mi, warto było wreszcie poznać twój smak.

Willow patrzyła na niego ze złością. Lubił jej się przyglądać, gdy była poirytowana. Martwiło go jednak, że Willow robi z Rose ofiarę, bo jej podstępna siostra z pewnością nie była wzorem niewinności.

- Rose wyjechała na własne życzenie.

- Nie, wyjechała, bo nie miała wyboru.

Dev zaklął pod nosem.

- Miała, ale jak zwykle zrobiła to, co uznała za najlepsze dla siebie. - Nawet Dev usłyszał nutę rozczarowania w swoim głosie, Willow była jednak zbyt rozgniewana, by to zauważyć.

- Wmówiłeś to sobie, żeby uspokoić sumienie? Rose jest striptizerką w Vegas. Tylko w ten sposób mogła zarabiać na życie po rozwodzie z mężem.

- I na pewno uwielbia swoją pracę, jest w centrum uwagi, mężczyźni ją adorują, pragną jej, a ona to wykorzystuje. Nie oszukuj się, oboje wiemy, że potrafi o siebie zadbać, jest piękną manipulantką i wcale tego nie ukrywa.

Willow spojrzała na niego z wyrzutem, lecz Dev się tym nie przejął; zapłacił zbyt wysoką cenę za znajomość z Rose.

Krzeseł zaskrzypiało głośno, gdy Willow odsunęła je, wstając. Rzuciła Devowi gniewne i pełne pogardy spojrzenie, prostując się i unosząc podbródek. Powinno go to zaniepokoić, lecz tak naprawdę chętnie rozżłościłby ją jeszcze bardziej, by zniżyła się do jego poziomu. Chciał jej pokazać, jak wiele przyjemności może sprawić utrata niewinności; chciał, by przyznała, że zeszła noc była wyjątkowa i pragnie ją powtórzyć.

- Nie zamierzam się przysłuchiwać, jak szkalujesz moją siostrę.

Wychodząc, z całej siły odepchnęła drzwi do baru, wpuszczając do środka powiew wiatru, pod wpływem którego zatrzepotały gazety na stoliku obok tablicy ogłoszeń. Dev rzucił na stół dwudziestodolarowy banknot, ruszając za Willow.

Nie skończył z nią jeszcze rozmawiać.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jak Dev śmiał wyrażać się w ten sposób o Rose? Przecież to przez niego siostra wpakowała się w kłopoty! Gdyby nie wodził jej na pokuszenie czarującym uśmiechem, nie popełniłaby tego błędu, a Willow nie czułaby się zdradzona przez nich oboje.

Nie chciała jednak rozpamiętywać przeszłości. Upłynęło dziesięć lat, powinna o tym zapomnieć. Złamane serce to normalne doświadczenie w okresie dojrzewania, zdobyła je właśnie dzięki Devowi, ale jest teraz starsza, mądrzejsza. Potrafi go przejrzyć, nie pozwoli, by znowu zmaćił jej spokój.

A może celowo zachowywał się tak, jak tego po nim oczekiwała? Zawsze lubił się z nią drażnić, lecz miała przeczucie, że tym razem za jego docinkami kryje się coś więcej. Rose nigdy nie była święta, jeszcze zanim poznała Deva. Wracała do domu po wyznaczonej porze, a gdy rodzice zabraniali jej się z kimś spotykać, ostentacyjnie całowała się z nim przed domem.

Jedyną decyzją Rose, jaka spotkała się z aprobatą rodziców, był ślub z Marcusem, starszym, dobrze sytuowanym mężczyzną, który mógł o nią zadbać. Rose nie uczyła się dobrze, college nie wchodził w rachubę. Uwielbiała być taktowana jak księżniczka, a Marcus obsypywał ją biżuterią, zabierał w podróże, kupił jej nowy samochód. Dwudziestoletnia Rose szybko uległa czarowi łatwego życia i dwa miesiące po poznaniu Marcusa wyszła za niego za mąż.

Willow mimowolnie wróciła myślami do przeszłości. Po ślubie Rose trochę się uspokoiła, całymi dniami przesiadywała w salonie piękności, chodziła na zakupy, była szczęśliwa. Ale po kilku miesiącach znowu zaczęła znikać z domu na całe noce, raz zadzwoniła nawet po rodziców, żeby wpłacili za nią kaucję i zabrali ją z aresztu. Marcus wielokrotnie zjawiał się u nich w środku nocy, szukając żony.

Willow próbowała rozmawiać z siostrą, ale Rose zawsze ją zapewniała, że wszystko będzie dobrze. Właśnie wtedy pojawiły

się plotki na temat Rose i Wicka... zaledwie kilka dni po incydencie na werandzie. Gdy Willow spytała siostrę, czy to prawda, Rose odparła, że Wick jest jej przepustką na wolność, że pomoże jej wydostać się ze Sweetheart. Willow była zdruzgotana. Wick miał opinię skandalisty, który szybko uwodzi kobiety i równie szybko je porzuca. Poza tamtym incydem właściwie nic ich nie łączyło, a jednak sprawił jej ból.

Kilka dni po wybuchu skandalu zniknął i właśnie to wyprowadziło ją z równowagi. Potrafiła zrozumieć, że zabawił się jej kosztem, ale przecież zniszczył życie jej siostrze, a potem odszedł, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

Szpilki Willow stukwały po chodniku, kiedy szła w stronę butiku. Gdy wcześniej zamykała sklep, zauważyła samochód Deva przed barem. Ruszyła w tamtą stronę. Nie włożyła nawet płaszcza, czego teraz żałowała, bo po zmroku zrobiło się naprawdę chłodno.

Była w połowie drogi, gdy nagle stanął przed nią Levi Waite. Bez ostrzeżenia przyparł ją do budynku, opierając się dłońmi po obu stronach. Nie dotknął jej, ale zdecydowanie naruszył jej prywatną przestrzeń.

- Jeśli szukałaś wczoraj towarzystwa, trzeba było do mnie zadzwonić. Jestem lepszy niż Warwick, nie wymknąłbym się o świcie jak on, do tej pory leżelibyśmy w łóżku.

Willow poczuła przyływ adrenaliny, ale szybko zdała sobie sprawę, że Levi nie stanowi dla niej zagrożenia. Był irytujący, ale nie wyrządziłby jej krzywdy. Już miała odepchnąć go łokciem, gdy nagle ktoś pociągnął Leviego do tyłu. Levi stracił równowagę i upadł na chodnik.

- Ręce przy sobie - warknął Dev, wbijając w Leviego spojrzenie, od którego Sweetheart mogłoby stanąć w płomieniach.

Levi był na tyle głupi lub dumny, że zerwał się z chodnika i ruszył wprost na Deva, a ten od razu wymierzył mu cios, od którego rywalowi zakręciło się w głowie.

Willow stanęła między nimi, opierając dłoń o pierś Leviego.

- Dostyc tego!

Dev złapał ją za nadgarstek, próbując odsunąć.

- Puść mnie! - W jego spojrzeniu wyczytała, że nie zamierza jej posłuchać, dlatego zwróciła się do Leviego: - Spadaj stąd, a jeśli jeszcze raz będziesz się do mnie w ten sposób przystawiał, najpierw kopnę cię tam, gdzie naprawdę zabolisz, a dopiero potem będę zadawać pytania. Jasne?

Levi spojrzał na Willow, potem na Deva. Najwyraźniej stwierdził, że pora się wycofać, bo skinął tylko i odszedł.

- Co ci strzeliło do głowy? - Willow zaatakowała Deva, gdy Levi wszedł do baru.

- Myślałem, że potrzebujesz pomocy.

- Nic podobnego. Umiem o siebie zadbać.

- Daj spokój, malutka, ledwie starczy ci sił, żeby zabić muchę. Nie znosiła, gdy ją tak nazywał. Czowała się wtedy słaba i nieporadna, choć właściwie przy nim zawsze tak się czuła. Być może przed laty zasługiwała na to określenie, ale teraz...

- Nie jestem małą dziewczynką. Już nie - rzuciła wściekła, próbując trącić go łokciem.

Dev był jednak szybszy. Nim się spostrzegła, wszystko dookoła zaczęło wirować, wokół nich zrobiło się ciemno, światła latarni zniknęły, oświetlała ich jedynie poświata księżyca. Dev przyparł ją do ściany, przyciskając jej nadgarstki nad głową. Znaleźli się w bocznej uliczce zaledwie kilka kroków od rozmawiających i śmiejących się przechodniów.

Z trudem zaczerpnęła powietrza. Powinna się przestraszyć, lecz poczuła podniecenie.

- Uwierz mi, wiem, że stałaś się kobietą - powiedział zmysłowym głosem, który obudził jej ciało do życia. Jak to możliwe, że wypowiedział zaledwie kilka słów, a już czuła się pożądana, doceniona, podziwiana?

Dlaczego akurat Devlin Warwick musiał budzić w niej takie uczucia? Gdyby chodziło o kogoś innego, poddałaby się mu, przystałaby na każdą propozycję.

Próbowała uwolnić ręce, ale Dev nie zamierzał jej puścić, jeszcze bardziej zacieśnił uścisk. Jego oczy błyszczały pożąda-

niem. Dotykał tylko jej rąk, ale to wystarczało. Czowała jego determinację, bijący od niego żar, elektryzujące napięcie przeskakujące między nimi, jakby w oczekiwaniu aż się połączą i zostaną porażeni.

- Jak się zamierzasz z tego wykręcić, aniołku? - Wiedziała że Dev udaje chłodne opanowanie, wystarczyło jedno spojrzenie na jego dzinsy, by się przekonać, jak bardzo jest podniecony.

Willow mimowolnie oblizwała wysuszone wargi, Dev jęknął, przymykając oczy. Pragnął jej. Najbardziej niegrzeczny chłopiec w Sweetheart, mityczny kochanek, dzięki któremu osiągnęła najwspanialszy orgazm w życiu, stał przed nią i chciał jej dotykać. Właśnie jej.

Zabrakło jej tchu, gdy zdała sobie z tego sprawę.

- Może nie zamierzam się z tego wykręcić? - Cholera, na pewno tego pożałuje.

- Boże, ty chyba chcesz mnie wykończyć! - Przywarł do niej, przyciskając ją do ściany, odnalazł ustami jej szyję, pieścił i ssał namiętnie. Pod Willow ugięły się kolana. - Cały wieczór o tym marzyłem. Nie masz pojęcia, jak cudownie smakujesz!

Nie była w stanie wykrztusić ani słowa, potrząsnęła tylko głową. Do tej pory gra wstępna była dla niej jedynie punktem na drodze do osiągnięcia celu, lecz z Devem zyskała zupełnie nowy wymiar.

Odszukał ustami jej wargi, wciągając ją jeszcze głębiej w wir pożądania, pieścił ją językiem, drażniąc się z nią, wzmagając pożądanie. Po chwili oderwał się od niej, ogarnął ją spojrzeniem. Zeszłej nocy oglądał ją naga, a jednak teraz czuła się jeszcze bardziej bezbronna, jakby widział więcej, niż chciała mu pokazać.

- Wiesz, jak trudno było mi odejść?

- Nie dałam ci wyboru. - Lekko drżał jej głos.

- Nie mówiłem o zeszłej nocy. Dziesięć lat temu staliśmy jak teraz pod ścianą, w ciemnościach, sami.

Ciało Willow stężało, desperacko próbowała uwolnić nadgarstki z uścisku.

- O nie, nic z tego - mruknął.

- Trzeba było nie psuć nastroju, wspominając wieczór, kiedy zostawiłeś mnie rozedrganą na werandzie, żeby przespać się z moją siostrą.

Dev zachwiał się, jakby wymierzyła mu policzek.

- Jak to?

- Poszedłeś wtedy do Rose, wolałeś doświadczoną dziewczynę od podlotka, który nie potrafił się nawet porządnie całować.

To podziałało na Deva jak płachta na byka. Nie chciał się jednak wdawać w kłótnię. Oparł czoło o jej czoło, zamknął na chwilę oczy, a gdy znowu je otworzył, Willow ze zdziwieniem stwierdziła, że zniknęła z nich złość, pozostał jedynie żal.

- Willow, odszedłem wtedy, bo pragnąłem cię zbyt mocno. Myślałem, że jesteś dziewicą, nie chciałem, żebyś przeżyła swój pierwszy raz oparta o ścianę domu, żebyś podejmowała decyzję, której będziesz żałować. Wróciłem do domu i zabawiałem się sam ze sobą, wyobrażając sobie, że cię rozbieram. Następnego ranka obudziłem się tak samo podniecony. To chciałem z tobą zrobić, ale powstrzymałem się...

Pochylił głowę, rozpiął kilka guzików jej bluzki, docierając do koronki stanika.

Dev zwolnił uścisk na jej nadgarstkach, przesuwając dłonie wzdłuż jej nagich przedramion, Willow opuściła ręce na jego ramiona. Zanim się domyśliła, co zamierza zrobić, Dev klęczał już przed nią.

- Chwileczkę... nie... - próbowała protestować, ale zaraz zamilkła. Podniósł na nią wzrok.

- Pokażę ci, co chciałem wtedy zrobić.

Czuła narastające napięcie. Nie powinna mu pozwalać, by jej dotykał, rozbierał w miejscu, gdzie każdy może ich zobaczyć, ale nie miała siły go powstrzymać. Pragnienie, by poczuć na sobie jego gorące usta, było zbyt silne.

Chciała wierzyć, że ciężko było mu się z nią rozstać, że pragnął jej, że tak samo zawładnęły nim emocje...

Musnął jej udo, wsuwając rękę pod sukienkę. W nocnej ciszy słyszała swój przyspieszony oddech. Nie mogła oderwać od niego



wzroku.

Jego szorstki zarost drażnił nagą skórę jej ud, Willow przeszył dreszcz. Dev cały czas patrzył jej prosto w oczy, przesunął rękę na jej biodro i ujął w dłoń jej pośladek.

- Prawdziwy upadły anioł - wyszeptał. Sięgnął dalej, docierając do wąskiego paseczka stringów.

- Lubię seksowną bieliznę. Nie ma w tym nic złego.

- Wcale się nie skarżę. Żałuję tylko, że nie mogę zedrzyć z ciebie spódnicy, żeby zobaczyć cię w całej okazałości. - Poczowała przyływ podniecenia, ale potrząsnęła głową. - To może pójdziemy na kompromis? - zaśmiał się Dev.

- Co proponujesz?

Zsunął cienką czarną koronkę z jej bioder, pociągając stringi w dół, gestem poprosił, by przestąpiła z nogi na nogę. Z uśmiechem wsunął stringi do kieszeni.

- Zatrzymam je.

Myśl, że będzie nosić jej bieliznę w kieszeni, powinna ją przerazić, ale znowu poczuła podniecenie.

- Za bardzo je lubię, pasują do stanika. - W takim razie gdy będziesz je nosić, przypomnisz sobie o mnie i o tym, co zaraz zrobię.

Nie czekając na odpowiedź, przywarł ustami do jej najczulszego miejsca między udami, pieszcząc ją namiętnie. Willow oparła się bezwładnie o ścianę. Wypchnęła biodra do przodu, prosząc o więcej.

Jego palce były już wilgotne, gdy wsunął je do środka. Willow poczuła na rozgrzanej skórze chłodny powiew, który szybko zmienił się w żar, gdy Dev znowu zaczął pieścić ją ustami. Odnalazł jej wrażliwy punkt, doprowadzając ją do szaleństwa.

Zagłębiła palce w jego włosy, przytrzymując się go, jakby szukała bezpiecznej przystani podczas szalejącej burzy. Dev podniecał ją do granic wytrzymałości, po czym przestawał na moment, podsycając jej pożądanie.

- Proszę - wyszeptała wreszcie, nie mogąc dłużej znieść cudownego napięcia.

Wystarczyło kilka ruchów języka, by szczytowała. Próbowała się powstrzymać od krzyku, ale nie była pewna, czy jej się udało. Raz po raz zalewały ją fale rozkoszy, napięcie opadało, ciało stawało się wiotkie.

Gdyby Dev nie obejmował jej mocno w talii, osunęłaby się na ziemię. Podniósł się, przytrzymał ją za szyję i pocałował gorąco, przyprowadzając o dreszcze. Poczwała na ustach swój smak, co tylko wzmogło podniecenie.

- Teraz to dopiero jestem wściekła, że odszedłeś. Choć może dobrze się stało. Gdybym wtedy osiągnęła taki orgazm, spędziłabym ostatnie dziesięć lat, porównując do niego wszystkie inne, a trudno byłoby mu dorównać.

Dev zaśmiał się niespodziewanie, przyciskając ją mocniej do siebie. Poczwała na brzuchu jego nabrzmiałą męskość, jego oczy znowu błyszczały. Otarła się o niego, a gdy syknął z podniecenia, sięgnęła do jego krocza. W tej samej chwili przestraszył ich metaliczny dźwięk na końcu uliczki. Willow próbowała się odsunąć, lecz Dev wciąż trzymał ją mocno.

- Zostań tu. - Zanim zdążyła zaprotestować, przesunął ją za siebie i ruszył sprawdzić, co było źródłem hałasu. Po krótkiej chwili Willow podążyła za nim.

- Gdy zbliżyła się do niego, posłał jej przez ramię zniecierpliwione spojrzenie.

- Przecież powiedziałem, żebyś się stamtąd nie ruszała.

- Doprowadziłeś mnie do orgazmu, ale to nie oznacza, że możesz mi rozkazywać.

- Nic nie widzę, to mógł być kot.

- Możliwe. - Wzruszyła ramionami. W Sweetheart nie kręciło się zbyt wiele bezdomnych zwierząt, zwłaszcza w okolicach Main Street, która była sercem miasteczka.

- Gdzie masz kluczyki? - Dev bezceremonialnie poprowadził ją ulicą.

Spojrzała na niego poirytowana obcesowym tonem, ale musiała przyznać, że w zachowaniu Deva było też coś pociągającego. Sięgnęła do torebki i wyjęła kluczyki. Dev zabrał je, otworzył samo-

chód i przytrzymał dla niej drzwi. Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Dobranoc.

- Zaczekaj. - Zamrugła. - A co z...? - Spojrzała wymownie na jego wciąż nabrzmiały penis.

Dev uśmiechnął się kącikiem ust.

- Przynajmniej tym razem będę miał o czym fantazjować. - Poglądził jej policzek. - Nie chcę drugi raz popełnić tego samego błędu. Musimy sobie wiele wyjaśnić, zanim posuniemy się dalej.

- Nie sądzisz, że jest już na to za późno?

- Nie. Wczorajsza noc była twoją fantazją. Następnym razem gdy będziemy się kochać, chcę, żebyś wiedziała, że to ja cię dotykam. Żadnych masek i nieporozumień. Jednak nie powinniśmy o tym rozmawiać na środku ulicy. Już późno, a ty jesteś zmęczona. Zaczekam.

Willow westchnęła. Byłoby łatwiej, gdyby nie pozwolił jej o niczym decydować, mogłaby się mu wtedy podporządkować, kierować się zmysłami.

Dev miał jednak rację. Powinni jeszcze porozmawiać, zwłaszcza że nadal nie była pewna, czy zdoła mu wybaczyć zdradę sprzed dziesięciu lat.

- Nie znoszę, kiedy masz rację. - Westchnęła ciężko.

- Aniołku, ja zawsze mam rację. - Zamknął za nią drzwi.

Odjeżdżając, patrzyła, jak Dev stoi samotnie przed jej butikiem, odprowadzając ją wzrokiem. Był wysoki, silny i niebezpieczny. Cholernie seksowny.

W co ona się pakowała?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy samochód Willow zniknął za rogiem, Dev natychmiast pożałował, że pozwolił jej odjechać. Tłumaczył sobie, że postąpił słusznie, ale dziesięć lat temu postąpił tak samo i jak to się skończyło?

Wciąż nie rozumiał, jak Willow mogła podejrzewać, że prześpał się z jej siostrą. Nigdy by się do tego nie po sunął. Zostawił ją wtedy w spokoju, bo chciał udowodnić, że na nią zasługuje.

Dopiero zeszłej nocy uświadomił sobie, jak bardzo zawiódł, jak bardzo ją zranił.

Nadal był podniecony, całą noc przewracał się z boku na bok, a gdy przysypiał, jego sny wypełniały erotyczne fantazje na temat Willow.

Następnego ranka obudził się spięty i podniecony. Była to wybuchowa mieszanka uczuć, zważywszy, że tego dnia chciał z nią poważnie porozmawiać. Postanowił rozładować nieco napięcie i udać się na plac budowy kurortu. Podwykonawca zjawił się dzisiaj, żeby zbadać próbki gleby, Brett poinformował, że praca idzie pełną parą. Dev miał nadzieję, że uda mu się przekopać chociaż skrawek ziemi lub przynajmniej pomóc robotnikom ściąć jedno z drzew.

Ledwie stanął na placu budowy, gdy zadzwonił jego telefon. Dev spojrzął na wyświetlacz. Cholera, ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, była rozmowa z przepłacanym prawnikiem byłej żony. Wiedząc jednak, że nie ma wyboru, odebrał.

Trzy miesiące wcześniej zadzwoniła do niego zdesperowana Natalie po niemal sześciu latach milczenia. Nie był tym zachwycony, choć rozstali się w zgodzie. Poznał ją w college'u, gdy usilnie próbował wypełnić pustkę pozostawioną przez rodziców i dziadka. Po dwóch latach wreszcie poczuł, że jest na dobrej drodze. Natalie była piękna, dowcipna i słodka, pasowała idealnie do jego mrzonek o normalnym życiu.

Wszystko potoczyło się w zawrotnym tempie i zanim się

zorientował, byli małżeństwem. Jednak wspólne życie okazało się mniej kolorowe niż w jego fantazjach. Natalie ukończyła studia rok przed nim, a gdy dostała ofertę pracy w Kalifornii, przyjęła ją, nie prosząc Deva, by z nią wyjechał. Sześć miesięcy później znalazł w skrzynce papiery rozwodowe. Podpisał je bez wahania.

Niestety pozwolił, by to Natalie zajęła się złożeniem wniosku o rozwód, a gdy potem wystąpiła w urzędzie o zezwolenie na ślub z nowym partnerem, okazało się, że jej prawnik nie dopełnił wszystkich formalności.

Natalie zadzwoniła do niego, błagając, by pomógł jej rozwiązać ten problem. Wszystkie przygotowania do ślubu już zakończono, jej rodzina nawet miała bilety na samolot. Dev nie zamierzał niczego utrudniać, bo też zależało mu na zakończeniu małżeństwa. Podpisał dokumenty i wysłał je kurierem, natychmiast puszczając wszystko w niepamięć.

- Pan Warwick? Cieszę się, że udało mi się do pana dodzwonić.

- W komórce rozległ się głos prawnika. - Wszystkie dokumenty trafiły już do sądu.

- Znakomicie. Kiedy dostaniemy rozwód?

- Prawdopodobnie za kilka tygodni. Nie jest to skomplikowana sprawa, nie mają państwo dzieci i od lat mieszkają osobno, więc podział majątku nie będzie konieczny. To tylko formalność.

- Im szybciej, tym lepiej. Proszę mnie informować o postępach.

- Oczywiście.

Dev się rozłączył. Do tej pory nie myślał o rozwodzie ani o tym, czy powinien o wszystkim powiedzieć Willow. Zamknął oczy, zakrywając twarz dłonią. Zdecydowanie nie potrzebował kolejnej komplikacji. Zatrzyma to na razie dla siebie, a za kilka tygodni problem sam się rozwiąże.

- Coś nie tak? - Podszedł do niego Brett Newcomb.

- Nie, to tylko sprawy osobiste, które nie dają mi spokoju.

- W porządku, o ile nie odbijają się na pracy.

- Zdecydowanie nie, wszystko idzie zgodnie z planem, wkrótce dostaniemy wyniki analizy gleby. Musimy przedyskutować kwestię spływu powierzchniowego, konieczne będzie kilka zmian,

ale nic poważnego, właściwie dzięki temu uda nam się wprowadzić rozwiązania przyjazne dla środowiska.

- Świetnie. Bardzo nam na tym zależy.

Dev cieszył się, że Newcomb i reszta konsorcjum, byli otwarci na tego typu posunięcia. Dbalność o środowisko oznaczała wyższe koszty na etapie budowy, które jednak później zwracały się dzięki oszczędniejszemu zużyciu energii.

- Może przyda wam się dodatkowa para rąk do pracy? Mam spore doświadczenie, potrafię używać młotka siekiery, nie wyrządzając nikomu krzywdy.

Newcomb uniósł brwi.

- Jest jakiś konkretny powód, dla którego potrzebujesz rozładować napięcie?

- Wolałbym o tym nie rozmawiać.

- A nie chodzi przypadkiem o Willow Portis? - Dev jęknął mimowolnie. Brett bezskutecznie próbował ukryć uśmiech politowania. - Dała ci w kość? Ona tylko wygląda na słodką i niewinną, ale ma kręgosłup ze stali.

- Wiem coś o tym.

- Lexi wspominała, że w przeszłości coś was łączyło.

- Można tak powiedzieć.

- Powinieneś wiedzieć, że wszyscy tutaj bardzo lubią Willow.

- Zupełnie mnie to nie dziwi. Jest bardzo serdeczna.

Brett skinął głową.

- Jej rodzina nie mieszka już w Sweetheart, ale los Willow leży wielu osobom na sercu. Jeśli ją zranisz, będziesz miał do czynienia ze mną albo z Gage'em Harperem. Na twoim miejscu nie zadzierałbym z nim, jest byłym wojskowym, mógłby cię załatwić gołymi rękami. - Brett uśmiechnął się promiennie.

- Już dawno zdążyłem się zorientować w sytuacji.

- Wolałem cię ostrzec. - Brett podszedł do furgonetki i wyjął z bagażnika siekiere. Podał ją Devowi, ruchem głowy wskazując rosnące nieopodal drzewa. - Bierz się do pracy.

Ból mięśni ani odciski na dłoniach nie były w stanie rozwiać fantazji Deva na temat Willow... i tego, co z nią robi, gdy znowu

uda mu się ją rozebrać.

Willow z trudem trzymała nerwy na wodzy. Cały czas czekała na Deva, który jak na złość się nie zjawiał. Nie mogła sobie jednak pozwolić na dłuższą zwłokę w pracy, bo suknia, którą projektowała dla gwiazdy muzyki country, powinna być gotowa za niecałe dwa tygodnie.

Niestety Willow straciła do niej serce. Projekt miał zapewnić artystce rozgłos na plotkarskich blogach i choć darmowa reklama powinna cieszyć Willow, nie rozpoznawała już swojego projektu w karykaturalnie zmienionej sukni. Wiedziała jednak, że wywiąże się ze zlecenia, nawet jeśli będzie zmuszona poprosić o pomoc miejscowe szwaczki, z których usług korzystała w nagłych wypadkach.

Tego dnia popołudniowy grafik spotkań Willow pękał już w szwach, lecz gdy w butiku zjawiała się panna młoda z Chestertonu w towarzystwie matki, błagając o pomoc, Willow nie miała serca odesłać ich z kwitkiem.

Dziewczyna wyjaśniła ze łzami w oczach, że dostarczona przez innego projektanta suknia jest w niewłaściwym rozmiarze, w dodatku pomyłono również fason, a ślub ma się odbyć za dwa tygodnie. Willow zwykle szyła na zamówienie, ale miała w butiku niewielką kolekcję sukien gotowych na sprzedaż. Postanowiła je pokazać zdesperowanej pannie młodej.

Niestety z każdą przymierzoną suknią twarz kobiety wyrażała coraz większe rozczarowanie. Gdy się okazało, że narzeczony nowej klientki jest żołnierzem i za kilka tygodni zostanie wysłany do nowej bazy, Willow zgodziła się zaprojektować coś specjalnego.

Panna młoda rzuciła się jej na szyję, wzruszona i zapłakana. Gdy emocje opadły, Willow omówiła z klientką szczegóły projektu, zanotowała jej wymiary i znalazła w swojej kolekcji suknię, która mogła posłużyć za wzór. Kobieta i jej matka wyszły z butiku uśmiechnięte, serdecznie dziękując za pomoc. Po raz pierwszy od kilku miesięcy Willow czuła się szczęśliwa i dumna.

Właśnie dlatego zajęła się projektowaniem sukien ślubnych, by dodawać blasku prawdziwej miłości, nawet jeśli sama dotąd jej nie zaznała.

Pod wpływem tych myśli stanął jej przed oczami obraz Deva, gdy z przymkniętymi powiekami pieścił ją w alejce. Natychmiast się zaczerwieniła i skupiła uwagę na sukni, którą wybrała przyszła panna młoda.

- Przynajmniej projekt jest dosyć prosty - zwróciła się do Macey, nie patrząc na nią.

- Prosty? - pisnęła Macey. - Przecież z tyłu będzie wstawka z kryształów.

- No tak, ale wstawkę mogę wyciąć z innej. - Willow spojrzała na przyjaciółkę. - Nie miałam serca jej odmówić.

- Ja też.

- Ale z nas mięczaki.

- No ba, przecież sprzedajemy suknie ślubne.

Willow cieszyła się na ten projekt. Instynktownie czuła, że narzeczeni bardzo się kochają.

Gdy rozległ się dzwonek u drzwi, Macey wyszła, by zająć się klientką, tymczasem Willow została na zapleczu. Ubrała manekin w suknię, postąpiła kilka kroków do tyłu, konfrontując rzeczywistość ze swoją wizją, sięgnęła na najwyższą półkę, gdzie stało przezroczyste pudełko z koronką. Pojemnik zachwiał się niebezpiecznie, ale nagle zza pleców Willow wyłoniła się ręka i złapała go w powietrzu.

Willow odwróciła się gwałtownie. Stał przed nią Dev w ciemnym garniturze.

- Powinnaś bardziej uważać.

- Co ty tu robisz? - Wyglądał jak tamtego wieczoru na balu maskowym - elegancko i niebezpiecznie. Która z jego twarzy była prawdziwa?

- Przyszedłem z tobą porozmawiać.

Powinna była odesłać go z kwitkiem, ale milczała, obserwując, jak rozgląda się po jej królestwie. Dev przejechał dłonią po zwojach materiału ułożonych na półkach wzdłuż ściany, nabrał garść



kryształów i wypuścił je powoli przez palce. Z jakiegoś powodu ten widok ją podniecił.

- Mówiłeś, że powinniśmy sobie coś jeszcze wyjaśnić.

Spojrzał na nią, potem znowu odwrócił wzrok, lecz cały czas obserwował ją kątem oka.

- Nigdy nie tknąłem Rose.

- Jak to?!

- Nic mnie z nią nie łączyło, przynajmniej nie tak, jak myślisz. Całowaliśmy się kilka razy, zanim cię poznałem, ale nigdy mnie nie interesowała. Ani ja jej. Byliśmy do siebie zbyt podobni.

- Ale... Nie rozumiem.

- Rose mnie wykorzystała. Powiedziała wszystkim, że się przespaliśmy, bo wiedziała, że w to uwierzą. Chciała się uwolnić od Marcusa, który był wobec niej zbyt wymagający i apodyktyczny. Sytuacja ją przerosła, a Rose nie potrafiła znaleźć innego rozwiązania.

O czym on mówił?! Marcus kochał Rose, może był nieco zaborczy, ale to dlatego, że jej siostra wciąż się buntowała. Willow wiedziałaby przecież, gdyby Rose była nieszczęśliwa.

- Dusił się z nim. Marcus wszystko kontrolował - jej znajomości, wolny czas i pieniądze. Próbowwała od niego odejść, ale za każdym razem sprowadzał ją do domu.

- Dlaczego nie zadzwoniła na policję? - W Willow wzbierała złość. - Albo do mnie?

- Policja nic by tu nie pomogła, bo Marcus nie zachowywał się agresywnie. A co ty mogłaś zrobić? Byłaś wtedy siedemnastolatkiem dzieckiem.

- Zrobiłabym wszystko, żeby jej pomóc.

- I prawdopodobnie dlatego o niczym ci nie powiedziała. - Pogładził kciukiem jej policzek. - Wiedziałem, że obmyśliła plan ucieczki, ale nie miałem pojęcia, że zagram w nim główną rolę. Opierałem się, gdy próbowała mnie uwieść, a potem ty zawróciłaś mi w głowie, dlatego z pewnością nie poszedłbym z nią do łóżka.

Willow wpatrywała się w niego uważnie, jakby próbowała dociec, czy mówi prawdę. Chciała mu uwierzyć, ale obawiała się,

że zaślepia ją pożądanie.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Byłem trochę zajęty, szukałem mieszkania. Dziadek wyrzucił mnie z domu, gdy o wszystkim usłyszał. Nawet on nie miał wątpliwości co do mojej winy. Dlaczego ty miałabyś mi uwierzyć?

- Dev - jęknęła Willow.

- O nie, tylko nie to.

- Co?

- Nie chcę, żebyś się nade mną litowała. Sam ściągnąłem sobie kłopoty na głowę. Gdybym nie zachowywał się jak ojciec... Nosiłem w sobie złość, chciałem wszystkim udowodnić, że nie obchodzi mnie ich opinia.

Odwrócił wzrok, lecz zdążyła dostrzec ból w jego oczach. Ten widok rozwiał jej wątpliwości.

Dev krążył niespokojnie po pracowni.

- Wszyscy spodziewali się po mnie najgorszego, więc postanowiłem sprostać ich oczekiwaniom, nie zważając na konsekwencje.

- Byłeś wtedy dzieciakiem.

- Byłem na tyle dorosły, żeby wiedzieć, co robię. - Willow myślała, że Dev podejdzie do niej, dokończy to, co zaczął zeszłej nocy, ale on potrząsnął tylko głową i ruszył do drzwi.

- Zaczekaj, co robisz?

- Wychodzę.

- Dlaczego?

Spojrzał na nią przez ramię, Willow dostrzegła, jak bardzo jest zdenerwowany.

- Zasługiwałaś na to, by usłyszeć prawdę. Nie zostawiłem cię, żeby pójść z nią do łóżka. Gdybym wiedział, że tak myślałaś... - Z jego oczu wyczytała, że martwi się o nią. Miała rodzinę i przyjaciół, ale tak długo była samowystarczalna, że oduczyła się prosić o wsparcie.

- Nie odchodź.

Dev zamarł na moment, powoli odwrócił się w jej stronę. W jednej chwili przypomniała sobie, jakie to było uczucie, mieć go w

sobie, i zapragnęła więcej.

Wiedziała, że nic tak naprawdę się nie zmieniło. Wyjaśnili sobie parę spraw, ale Dev był tym samym niebezpiecznym i grzesznym samotnikiem, który mógł ją zranić. Pragnęła, by jej pokazał, jak wygląda prawdziwe pożądanie, pomógł odkryć jej zmysłowość. Nigdy z nikim nie czuła się tak jak z Devem.

Zdała sobie sprawę, że zbyt długo wpatruje się w niego. Zaczęła się, jednocześnie czując narastające podniecenie. Oblizwała usta, podnosząc na niego wzrok. Jego gorące spojrzenie sprawiało, że nie mogła się ruszyć z miejsca.

Zbliżył się do niej, wciąż wpatrując się w nią ciemnymi oczami. Widziała w nich emocje, które z pewnością wolałby ukryć. Powoli przejechał palcem wzdłuż linii jej szczęki.

- To twoja ostatnia szansa, żeby mnie posłać do diabła. Nie możemy się już ukrywać za maskami, nie dzieli nas przeszłość. Jesteśmy tutaj tylko ty i ja oraz pożądanie, które zawsze nas łączyło.

Dwa dni wcześniej porzuciła na moment rozagę i poszła z nim do łóżka. Mogła się oszukiwać, twierdząc, że nie doszłoby do tego, gdyby wiedziała, kim jest seksowny diabeł, lecz dzisiaj jej ciało zadało temu kłam.

- Przepraszam - szepnęła.

- Przecież nie zrobiłaś nic złego.

- Ale czuję się odpowiedzialna.

- Za coś, co twoja siostra zrobiła dziesięć lat temu?

- Za to, że uwierzyłam w plotki na twój temat.

Dev spojrział na nią zaskoczony.

- Takie przeprosiny mogę przyjąć. - Wodził palcem po jej skórze, dotykając warg, rozchylając je lekko. - Ale wolałbym dostać coś innego.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dev poszedł za Willow do jej domu, lecz tym razem nie było między nimi żadnych tajemnic, tylko czyste pożądanie.

Willow spojrzała przez ramię, jakby chciała się upewnić, że nie uciekł. Czuł, że targają nią wątpliwości, martwiło go to, jednak nie na tyle, by się wycofał.

Gdy znaleźli się w środku, nie mógł oderwać od niej oczu. Był zdumiony, że nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest pociągająca. Pożądał jej przez to jeszcze bardziej, chciał jej pokazać, jak bardzo jej pragnie.

Poszła do kuchni, zapaliła światło. Dev zakradł się od tyłu i objął ją w talii. Wpasowała się w niego idealnie. Oparła głowę na jego ramieniu pod takim kątem, że mógł zbliżyć twarz do jej pachnącej szyi. Opierała się o niego plecami, a jej pośladki uciśkały jego nabrzmiały członek.

Cudownie było ją mieć tak blisko. Być może dlatego nie zauważył, że Willow zastygła na moment. Przeniósł dłonie na jej brzuch, potem na boki. Zadrżała, ale nie w odpowiedzi na jego dotyk.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony.

Odsunął się, sądząc, że zmieniła zdanie, lecz złapała go za rękę i przyciągnęła do siebie. Poprowadziła go w stronę stolika pod ścianą kuchni i wtedy zobaczył to, co ona - zdjęcie, które ktoś podrzucił pod jej nieobecność.

Wezbrała w nim złość, mięśnie napięły się, gotowe do walki. Słowo widniejące w górnej części fotografii - „dziwka” - choć było okropne, nie martwiło go tak jak to zdjęcie. Willow stała w ciemnej alejce z głową odrzuconą do tyłu, rozchylonymi ustami i przymkniętymi z rozkoszy powiekami. Jej bluzka była rozpięta, odsłaniając koronkowy stanik, a spódnica podciągnięta. Głowa i ręce Deva zasłaniały resztę. Wciąż czuł jej smak, pragnął go, ale w tej chwili musiał powstrzymać pożądanie.

Ktoś ich obserwował, robił zdjęcia, wkradł się do jej domu...

tylko po co? By jej grozić? Ostrzec ją?

Złapał ją w talii, próbując poprowadzić w stronę drzwi.

- Jedziemy do mnie, potem wrócę i zajmę się tym. U mnie będziesz bezpieczna.

- Nie - zaprotestowała.

- Willow, proszę cię, osoba, która zostawiła to zdjęcie, może tu jeszcze być.

Spodziewał się, że zobaczy w jej oczach strach, lecz patrzyła na niego z wściekłością i determinacją.

- To dobrze, bo chętnie jej przyłożę za ten głupi dowcip.

- To nie są żarty. - Wskazał palcem zdjęcie.

Obeszła go łukiem, sięgnęła po telefon i wybrała numer.

- Proszę mnie połączyć z szeryfem Grantem - rzuciła do słuchawki. - Mówi Willow Portis, chciałam zgłosić włamanie. Nie, nic nie zabrano, przynajmniej nie zauważyłam. - Słuchała przez chwilę, po czym skinęła głową. - Dziękuję, będę czekać.

- Zadzwoń jeszcze raz i powiedz, żeby Grant przyjechał do mnie.

- Nigdzie się stąd nie ruszam. Szeryf będzie się chciał rozejrzeć po domu. Możesz wyjść, proszę bardzo.

- Zaczekam z tobą, muszę cię stąd zabrać, przecież ktoś ci groził, nie jesteś tu bezpieczna.

- To nie jest groźba.

Dev zacisnął pięści, czując narastającą frustrację. Dlaczego Willow jest taka uparta?

- Na pewno nie jest to też zaproszenie na herbatkę.

Zaśmiała się nerwowo, nieco się rozluźniając. Chciał ją objąć, ale nie był pewien, jak na to zareaguje.

- Raczej nie - odrzekła. - Zresztą nigdy nie przepadałam za herbatą, wolę kawę.

Dev chętnie sprzeczałby się z nią dalej, lecz za oknem rozległ się dźwięk policyjnej syreny. Grant nie marnował czasu.

Willow ruszyła do drzwi. Radiowóz pędził uliczką, migając światłami, budząc zaciekawienie sąsiadów, którzy wyglądali ze swoich domów na zewnątrz.

- Świetnie, kolejny powód do plotek. - Oparła się z rezygnacją o drzwi. - Po co włączył syrenę? Przecież nic mi nie jest.

Dev i szeryf nigdy za sobą nie przepadali. Przed laty Grant za wszelką cenę starał się znaleźć na niego haczyk, rewidując jego samochód w poszukiwaniu narkotyków lub otwartych butelek z alkoholem, a wszystko po to, by udowodnić, że Dev wdał się w ojca.

Teraz Dev musiał z niechęcią przyznać, że szeryf sumiennie wykonywał swoją pracę. Cieszyło go, że zjawił się tak szybko, bo wkrótce będzie mógł stąd zabrać Willow.

Wysiadając z radiowozu, Grant wyłączył syrenę, lecz zostawił migające światła. Zmierzył Deva wzrokiem, marszcząc brwi.

- Warwick. - W tym jednym słowie zawarł całą niechęć, jaką wciąż czuł wobec Deva, lecz ten nie dał się sprowokować. Nie był już tamtym gniewnym dwudziestolatkiem i zależało mu na tym, by Grant jak najszybciej przystąpił do pracy.

- Dziękuję, że tak szybko pan się zjawił. - Dev podał szeryfowi rękę. - Próbowałem przekonać Willow, żeby pojechała do mnie, ale jest uparta. W domu chyba nie ma już intruza, ale jeszcze nie sprawdzaliśmy.

Grant skinął głową, prosząc, by Willow i Dev zaczekali na zewnątrz. Dev zdenerwował się, gdy Willow zgodziła się wyjść, bo jego nie chciała wcześniej posłuchać, choć troszczył się o jej bezpieczeństwo.

Ciekawscy sąsiedzi zaczęli się schodzić pod dom.

- Willow, nic ci nie jest?

- Co się stało?

Sąsiedzi ignorowali Deva, ale kilkoro z nich posłało mu zaciekawione spojrzenia. Z pewnością zastanawiali się, co tu robi. Willow wyjaśniła wszystkim, że ktoś włamał się do jej domu, ale nic jej się nie stało. O zdjęciu wspomniała tylko szeryfowi.

Ludzie reagowali na różne sposoby - strachem, złością, obawą, że będą następni w kolejce. Jednak Dev miał pewność, że intruzowi chodziło wyłącznie o Willow. Właśnie tego nie potrafił zrozumieć. Wszyscy ją lulaj uwielbiali, kto chciałby ją skrzy-

wdzić?

- Chyba zbiegli się wszyscy z okolicy. - Niemal podskoczył, słysząc bardzo blisko czyjś głos. Spojrzał bok i zobaczył Ericę Condon, która przyglądała się tłumowi.

- To prawda. Mieszkasz w pobliżu?

- Tam stoi dom moich rodziców, teraz należy do nie, zmarli dwa lata temu.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie, mnie nie jest przykro. - Już miał zapytać, co chciała przez to powiedzieć, lecz Erica zmieniła temat tak łatwo, jakby rozmawiali o pogodzie. - Co się stało?

- Ktoś włamał się do domu Willow.

- To dziwne, w Sweetheart przestępczość prawie nie istnieje, to dobra okolica.

- Nigdzie nie jest całkowicie bezpiecznie.

- Latem kręci się tutaj sporo przyjezdnych, którzy wynajmują domki nad jeziorem.

Dev dobrze wiedział, że miejscowi mogli powodować równie wiele kłopotów, ale nie chciał się tym dzielić z Ericą, którą po prostu uznał za wścibską sąsiadkę.

Grant stanął w drzwiach. Sąsiedzi zaczęli się rozchodzić, by Willow mogła spokojnie porozmawiać z szeryfem.

Dev dołączył do niej, wchodząc na werandę.

- Niczego chyba nie brakuje, ale na wszelki wypadek powinnaś to sprawdzić. To zdjęcie wygląda na skierowaną do ciebie wiadomość.

- Nie mam pojęcia, co oznacza, ale... - zerknęła na Deva kątem oka - powinien pan chyba wiedzieć, że zdjęcie zostało zrobione wczoraj w nocy w uliczce niedaleko baru.

Grant spojrzał na Deva.

- A ty pewnie jesteś facetem ze zdjęcia?

Dev nie zamierzał nic tłumaczyć, objął Willow w tali i przyciągnął do siebie w zaborczym geście. Willow nie sprzeciwiła się, ale czuł, że lekko zeszywniała.

- Tak.

- Nie będę wam teraz prawić kazań na temat nieprzyzwoitego zachowania w miejscu publicznym.

- To dobrze.

- Ale następnym razem powinniście zachować ostrożność. - Grant przeniósł wzrok na Willow. - Obawiam się, że nie mogę wiele zrobić. Poszukamy na zdjęciu odcisków palców, niestety to trochę potrwa, oczywiście zakładając, że cokolwiek znajdziemy.

- Dziękuję - odezwał się Dev. - Gdyby się pan czegoś dowiedział, Willow zatrzyma się u mnie.

- Nigdzie się nie zatrzymam.

Dev i szeryf spojrzeli na nią, tymczasem Willow skrzyżowała ręce na piersiach, jeszcze bardziej je w ten sposób uwydatniając. Deva znowu ogarnęło pożądanie, lecz Willow nie wyglądała teraz na zainteresowaną, była raczej gotowa do kłótni, ale nie zamierzała ustąpić.

- Musimy pojechać do mnie, tutaj nie jesteś bezpieczna.

- Nie pozwolę się przepędzić z własnego domu. Trochę mnie niepokoi, że ktoś się tu włamał, ale gdyby chciał mi coś zrobić, zaatakowałby mnie.

- Chyba że odstraszyła go moja obecność.

- Usłyszelibyśmy intruza. Nikogo tu nie było, ale może nas obserwuje, tym bardziej nie zamierzam dać mu tej satysfakcji i uciec z podkulonym ogonem. - Dev zastanawiał się, jaką obrać strategię. Potrafił negocjować z klientami, dzięki temu zbudował pręźnie rozwijającą się firmę. - Nawet nie próbuj.

- Czego?

- Przekonywać mnie ani mną manipulować. Nie ruszę się stąd.

- Przeniosła wzrok na Granta, który w milczeniu przysłuchiwał się tej wymianie zdań. - Pan też mnie nie przekona. Jeśli będę potrzebować pomocy, zadzwonię.

Grant zdał sobie sprawę, że nic nie wskóra.

- Dzwon, jeśli będziesz mieć jakiegokolwiek podejrzenia. To moja praca. Wolę badać niepokojące odgłosy, niż dowiedzieć się po fakcie, że doszło do tragedii. Szeryf podał jej wizytówkę. - To numer mojej komórki



Willow wpatrywała się przez chwilę w biały kartonik, zanim wzięła go do ręki.

- Dobrze. - Chciała odprowadzić szeryfa, ale ten ja powstrzymał.

- Warwick - zwrócił się do Deva. - Chodź ze mną do radiowozu, chciałem jeszcze o czymś porozmawiać - Widząc, jak Willow marszczy brwi, dodał: - Oszczędź mi tych dąsów. Możesz sama podejmować decyzje, ale w tej kwestii nie masz nic do powiedzenia.

Willow westchnęła ciężko.

- W porządku. - Zakręciła się na pięcie, powstrzymując się od dalszych komentarzy.

Dev ruszył za Grantem. Zatrzymali się obok radiowozu, szeryf wyłączył migające światła, wszystko utonęło w ciemności. Potrzebowali kilku chwil, by ich oczy przyzwyczyły się do mroku.

- Zostajesz dzisiaj na noc? - Szeryf wpatrywał się w niego ponuro.

- Oczywiście. - Nawet jeśli Willow każe mu spać ni kanapie.

- Jeśli ją skrzywdzisz, będziesz miał ze mną do czynienia, a dobrze wiesz, że gdy zechcę, potrafię nieźle uprzykrzyć życie.

- O co wam wszystkim chodzi? Nie zamierzam je skrzywdzić.

- Myślisz, że ktoś w to uwierzy? Dziesięć lat temu zniszczyłeś małżeństwo Rose i wzięłeś nogi za pas, zamiast pomóc jej uporać się z bałaganem, którego narobiłeś.

Dev zacisnął zęby. Kilka tygodni wcześniej mógł się oszukiwać, że nie zależy mu na tym, co myślą mieszkańcy Sweetheart, ale prawda była inna. Złościło go, że nic się właściwie nie zmieniło - wszyscy spodziewali się po nim najgorszego i w rzeczywistości nikt nie chciał poznać prawdy.

- Rose sama sobie narobiła bałaganu. A ja i tak nie mógłbym zostać, dziadek wyrzucił mnie z domu, dlatego wyjechałem.

Grant zacisnął pięść na drzwiach samochodu.

- Nie zrujnuj życia Willow, jak to zrobiłeś z Rose.

- Nikomu nie zamierzam rujnować życia, Willow jest wyjątkowa, zawsze wiele dla mnie znaczyła. Nie jestem głupi ani

ślepy.

Grant wpatrywał się w niego uważnie, jakby oceniał jego prawdziwość. Dev był zadowolony, że szeryf troszczył się o Willow. Wreszcie Grant skinął głową, usiadł za kierownicą i sięgnął do drzwi.

- Zadzwoń, jeśli coś znajdziemy. - Dev rozumiał, że był to najprzyjaźniejszy gest, jakiego mógł się spodziewać ze strony szeryfa. Potrafił też czytać między wierszami, dlatego zrozumiał, że jeśli Grant znajdzie jakiś ślad, zadzwoni do niego, nie do Willow.

- Oby Willow nigdy się o tym nie dowiedziała.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Willow szła przez kuchnię, starając się nie zwracać uwagi na stół, na którym znalazła zdjęcie. Było już późno, doskwierał jej głód, Devowi na pewno też. Powinna przygotować kolację, przynajmniej w ten sposób okazałaby wdzięczność, że nie zostawił jej samej.

Oboje spodziewali się po tej nocy czegoś zupełnie innego.

Westchnęła, wrzucając na rozgrzaną patelnię paseczki kurczaka, papryki i krążki cebuli. Tortille grzały się już w mikrofalówce, a w miseczkach na blacie czekały sałata, pokrojone pomidory i starty żółty ser.

Nawet nie usłyszała, gdy Dev się do niej zbliżył, po czuła tylko jego dłonie na biodrach. Jej ciało natychmiast się rozluźniło, najwyraźniej nic sobie nie robiło z faktu, że była jeszcze zła na Deva.

- Usiądź. - Próbowała się zdobyć na surowy ton, ale uśmiezek na twarzy Deva zdradzał, że niezbyt jej się udało. Dev odsunął jedno z krzeseł przy stole. - Nie jestem najlepszą kucharką.

- Jeśli mnie za to przeprosisz, zaraz sobie pójdę - ostrzegł ją. - Przecież nie musisz dla mnie gotować.

- Wiem, ale chciałam czymś się zająć.

Zapanowała cisza. Dev czuł, że Willow nie ma ochoty rozmawiać o zdjęciu. Wyjęła z szafki dwa talerze i nagle zdała sobie sprawę z czegoś, co jeszcze trzy dni wcześniej wydawało się nie do pomyślenia - Devlin Warwick siedział przy jej stole, a jej ciało domagało się spełnienia.

- Mogłem cię zabrać na kolację, przynajmniej przez chwilę odpoczęłabyś od tego miejsca.

- Ale ja nie chcę wychodzić.

- Bo obawiasz się, że ktoś nas razem zobaczy - zauważył spokojnym głosem.

- Przecież wiesz, że nie o to chodzi. - Zerkając na niego, czuła, jak narasta jej podniecenie. Oczy Deva błyszczały obietnicą.

- Przestań.
- Co takiego robię?
- Jeśli będziesz mi się przyglądał w ten sposób, czas oczekiwania na kolację znacznie się wydłuży.

Willow wyłączyła palnik, nie spuszczać z Deva wzroku. Zaczęła powoli wyjmować wsuwki z włosów, które opadły luźno na jej ramiona. Dev oparł się o krzesło i westchnął.

Dlaczego czuła się przy nim taka pożądana, a każde spojrzenie wywoływało erotyczne fantazje? Ruszyła w jego stronę, rozpinając guziki u flanelowej koszuli, którą włożyła do obcisłych legginsów.

- Zdajesz sobie sprawę, jak cudownie teraz wyglądasz?
- Nie - odparła szczerze.
- Podobasz mi się w szpilkach i krótkich spódniczkach, ale gdy widzę cię w takim stroju... mam ochotę spalić twoje ubrania, żeby cię zmusić do noszenia wyłącznie moich koszul.
- Nie zamierzała protestować, choć nigdy nie należała do kobiet, które lubią dominujących mężczyzn. Zawsze była niezależna, ale przy nim odkrywała nowe możliwości. Trochę martwiła się, że Dev ma nad nią taką wielką władzę i potrafi ją skłonić do łamania zasad, ale teraz była zbyt podniecona, by się tym przejmować.

Dev poprawił się na krześle, przez co jeszcze wyraźniej widziała jego erekcję. Poczwała, jak przyspiesza jej tętno, a gdy spotkały się ich spojrzenia, ogarnął ją strach - siedział przed nią prawdziwy drapieżnik. Chociaż nawet się nie poruszył, już dawno ją dopadł, znalazła się w potrzasku, miał nad nią przewagę.

Zbliżyła się i zatrzymała między jego rozchylonymi udami. Położywszy jej ręce na biodrach, głaskał delikatnie, przytrzymując ją w miejscu, lecz to jej nie wystarczało, podeszła jeszcze bliżej i usiadła na nim okrakiem.

- Powinniśmy pójść na górę. - Wciąż trzymał ją za biodra, jakby chciał zachować dystans.
- Nie - odrzekła, dotykając jego twarzy. - Tutaj i teraz. Patrząc na ten stół, chcę myśleć o czymś innym. - Dev spojrzał na nią,

skinął głową. Nie sprawiał wrażenia zachwyconego, ale przystał na jej żądanie. - Dziękuję - powiedziała, całując go gorąco w usta. Smakował grzechem i niebezpieczeństwem. Dokładnie tego teraz potrzebowała.

Powoli zdjęła koszulę. Nie miała pod spodem stanika, a gdy usłyszała zdławiony jęk Deva, ucieszyła się, że go nie włożyła. Ujął jej piersi w dłonie, muskając jej nabrzmiące sutki. Położyła ręce na jego dłoniach, dociskając mocniej, kołysząc się, ocierając się o jego krocze. Wciąż czuła niedosyt, ale na początek to musiało jej wystarczyć.

Dev zaczął pieścić jej sutek ustami, Willow odrzuciła głowę, jej włosy opadły na plecy, lecz Dev zaraz przyciągnął ją bliżej. Drżała, gdy przeniósł wargi na jej dekolt, odnalazła zamek błyskawiczny w jego spodniach, rozsunęła go i ujęła w dłoń jego członek.

Przywarł do niej mocniej, gdy pieściła go dłonią, jego oczy błyszczały pożądaniem i obietnicą. Wiedziała, że Dev pragnie jak najszybciej w niej utonąć. Pod palcami czuła jego szaleńcze tętno, którego rytm powoli ogarniał również jej ciało.

- Boże, tak bardzo cię pragnę! - wyszeptał.

Złapał ją w tali i unióś, by oparła kolana na krześle. Nie było jej wygodnie w tej pozycji, ale zupełnie na to nie zważała. Zaczął obsypywać pocałunkami jej brzuch, musnął językiem wnętrze pępka, Willow zagłębiła dłonie w jego włosach, przyciągając go bliżej.

Dev wiedział dokładnie, jak i gdzie jej dotykać, jakby znał wszystkie najczulsze punkty. Wołała się nie zastanawiać, w jaki sposób zdobył tak wielkie doświadczenie. Znowu złapał ją w tali i postawił na podłodze, po czym zsunął jej legginsy i majteczki.

Ponownie usiadła na nim okrakiem. Nie marnował czasu i wsunął palce w jej najczulsze miejsce. Była już bardzo podniecona, jęknęła, odrzucając głowę, i musiał ją przytrzymać, by nie upadła. Ufała mu na tyle, by wesprzeć się na jego ręce, Dev pieścił ją rytmicznie, skupiając się wyłącznie na niej. Gdy dotarł do najczulszego punktu, Willow wstrzymała na moment oddech.

Po chwili wyprostowała się siłą woli, drżały jej uda, chwyciła ręką za oparcie krzesła, a drugą sięgnęła do jego przyrodzenia i zamknęła je w dłoni, lecz to już jej nie wystarczało.

Nałożyła mu prezerwatywę, wreszcie mogła poczuć go w sobie, wpasował się w nią idealnie. Zagłębiał się w niej stopniowo. Gdy opadała, czuła, że powstrzymuje się, by nie pchnąć do samego końca. Jakaś część jej pragnęła, by to zrobił, by przejął kontrolę, ale Willow chciała też nacieszyć się tą chwilą.

Zamknęła oczy, gdy opadła całkowicie na jego biodra, czując cudowne napięcie, jej ciało drżało, mięśnie na przemian napinały się i rozluźniały. Byli z sobą znacznie bliżej niż tamtej nocy, gdy spotkali się na balu. Nic ich już nie dzieliło, żadne z nich nie mogło się ukryć za maską.

Zaczęła ją ogarniać panika, ale wtedy Dev wszedł w nią jeszcze głębiej i zapomniała o wszystkim, skupiając się wyłącznie na doznaniach. Objęła go za szyję, zagłębiając dłoń w jego włosach. Zaczęła się poruszać, ich połączone ciała ocierały się o siebie. Uczucie było tak cudowne, jak zapamiętała.

Wznosiła się i znowu opadała, czując, jak Dev niemal z niej wychodzi, a potem znowu w nią wchodzi. Dev poruszał biodrami, dopasowując się do jej rytmu, z każdym pchnięciem byli sobie bliżsi. Willow czuła narastające napięcie, które domagało się spełnienia. Była już gotowa, ale nie chciała przeżywać tego bez Deva.

Wtuliła się w jego szyję. Dev zaczął pieścić ustami Jej wrażliwą skórę, drażniąc ją lekko zębami. Rozkosz powoli rozlewała się po całym ciele, zmysły nie wytrzymały narastającego napięcia. Kochali się gorączkowo, Willow zapomniała o wszystkim - o wyrzutach umienia, bezpieczeństwie, zasadach, nic już nie było ważne, nic jej nie obchodziło.

Dev sięgnął między jej uda, muskając łechtaczkę. Willow zadrżała, zaciskając się na nim, a potem krzyknęła z rozkoszy.

Zwiotczały jej mięśnie i gdyby Dev jej nie przytrzymał, wciąż wchodząc w nią głęboko, upadłaby na podłogę. Z jego piersi wyrwał się niski jęk. Dev mrugał powiekami, jakby chciał je

zamknąć, lecz nie mógł. Nadal patrzył jej prosto w oczy.

Wcześniej marzyła o tym, by dostrzec rozkosz na jego twarzy, dziś spełniło się jej życzenie. Pozwolił jej zajrzeć głębiej, zobaczyć, jak na niego działa. Oboje bez reszty zatracili się w sobie. Gdy pchnął po raz ostatni, wymówił jej imię. Jego zaborczy ton przyprawiał ją o ciarki.

Willow opadła na jego pierś. Pieściła językiem lekko słoń od potu szyję. Gdzieś w oddali rozległo się brzęczenie. Zdała sobie sprawę, że jest całkowicie naga, podczas gdy on odstąpił jedynie przyrodzenie. Może za chwilę, gdy odzyska siły, zabierze go do sypialni na drugą rundę.

Znowu rozległ się dziwny dźwięk. Dev uniósł biodra, sięgając do kieszeni po telefon.

- Cholera! - Dostrzegła na jego twarzy niepokój i poczucie winy. Objął ją ramieniem na wysokości bioder i postawił na podłodze. Zadrżała, czując podmuch chłodnego powietrza na nagiej skórze. - Przepraszam, muszę odebrać. - Odszedł szybko, po drodze zapinając spodnie.

Willow odprowadziła go spojrzeniem. Jego łagodny ton z pewnością by ją uspokoił, gdyby nie zobaczyła imienia na wyświetlaczu komórki. Kim, do cholery, jest Natalie? I dlaczego Dev zostawił ją nagą, aby porozmawiać z inną kobietą?

Dev z trudem oderwał się od Willow, zostawiając ją samą. Najchętniej zabrałby ją na górę do sypialni, by przez resztę nocy odkrywać jej ciało jak po balu maskowym, lecz tym razem bez niepotrzebnych barier, ale wiedział, że jego była żona nie dzwoniłaby bez powodu.

- Co się stało? - spytał od razu.

- Nic takiego.

- To dlaczego do mnie dzwonisz? - Chciał jak najszybciej wrócić do Willow.

Usłyszał w telefonie cichy śmiech byłej żony.

- Czyżbym ci w czymś przeszkodziła?

- Zgadłaś.

- Co to z jedna?  
- Nie twoja sprawa.  
- Stan Georgia jest innego zdania. Wciąż jesteśmy małżeństwem, więc w świetle prawa dopuściłeś się cudzołóstwa.

Dev starał się zachować spokój. Boże, powinien powiedzieć Willow o tym bałaganie. Miał poczucie winy, nie był teraz z w stanie spojrzeć jej w oczy, słyszał tylko, że kręci się po kuchni, wkładając ubranie.

Ale jak ma wyjawić kobiecie, z którą się spotyka, że teoretycznie wciąż jest żonaty? Nie widział wyjścia z tej sytuacji, ale zamierzał jak najszybciej rozwiązać ten problem, by Willow nie przeżyła z jego powodu kolejnego zawodu.

- To ty mieszkasz ze swoim narzeczonym - rzucił do telefonu.  
- Dev, rozluźnij się trochę, zawsze byłeś taki spięty. Przecież żartowałam. Cieszyłabym się, gdybyś sobie kogoś znalazł, choć byłabym trochę zaskoczona.

- Zaskoczona? Co chcesz, do cholery, przez to powiedzieć?!  
- Że zawsze trzymasz wszystkich na dystans, był to jeden z głównych powodów, dlaczego nam się nie udało.

- A więc całą winę za rozpad ich związku zrzuciła na niego. Co za bzdury! Może nie był idealnym mężem, ale przecież nie zdradzał Natalie, zawsze ją wspierał, od czasu do czasu nawet sprzątał i zmywał.

- Dzięki za psychoanalizę, ale domyślam się, że nie po to dzwonisz?

- To prawda. Masz adres Lindy i Ricky'ego?

- Co?

Adres Lindy i Ricky'ego. Skoro przekładamy ślub, postanowiliśmy zaprosić więcej gości. Will jest taki kochany. Powiedziałam mu, że nie chcę robić jeszcze większego zamieszania, ale domyślił się, że coś ukrywam.

- Zawracasz mi głowę o siódmej wieczorem, żeby spytać o adres?

- Przecież nie wiedziałam, że w czymś ci przeszkodzę, głuptasie.



Dev zacisnął powieki, modląc się o cierpliwość.

- Nie o to chodzi.

- A więc o co? - spytała Natalie słodkim głosem.

- Czy ciebie to bawi?

Znowu usłyszał jej śmiech.

- Może trochę.

- Nie mam ich adresu, zadzwoń do kuzynki Lindy, Sary.

- Dobrze, dzięki.

- Nie ma sprawy - skłamał.

Już miał się rozłączyć, gdy Natalie znowu się odezwała:

Naprawdę chcę, żebyś był szczęśliwy. Zaslugujesz na to. Martwię się, że wciąż jesteś sam.

- Nie jestem sam.

- Jesteś. I nie chodzi tylko o to, że nie masz rodziny. Nie pozwalasz ludziom zbliżyć się do siebie, boisz się, że cię zranią. Nie wszyscy są podli. - Tyle światłych rad z ust kobiety, która go porzuciła? Powstrzymał się jednak od komentarza.

- Dzięki za troskę - rzucił tylko. Przed oczami stanął mu obraz Willow, nie nagiej, choć tego wspomnienia nigdy nie chciał utracić, lecz pięknej, eleganckiej, zajętej pracą w butik.

- Boże, zupełnie tracił dla niej głowę. Być może nie jest teraz sobą, bo zbyt długo na nią czekał, jednak jest w niej coś jeszcze, co sprawia, że staje się całkowicie bezbronny.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Willow miała za sobą ciężki dzień. Co chwilę do butiku wpadał ktoś ze znajomych, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Poprzedniej nocy nikogo nie informowała o włamaniu, ale wiedziała, że do rana i tak wszyscy się dowiedzą.

Cieszyło ją zainteresowanie przyjaciół, jednak ciągłe odwiedziny przeszkadzały jej w pracy. Musiała skończyć dwie sukienki. Jedną dla gwiazdy muzyki country, bardzo krzykliwą i ekscentryczną, oraz jedną dla narzeczonej żołnierza - zwiewną i delikatną. Zdecydowanie wolą tę drugą. Obie wymagały poprawek, ale Willow czuła, że zdąży w terminie.

Paraliżująca ją dotąd panika powoli ustępowała dumie. Willow szczyła się tym, że potrafi sprostać wszystkim oczekiwaniom klientek, nawet jeśli nie podziela ich upodobań.

Gdy zadzwonił dzwonek przy drzwiach, przewróciła oczami. Kilka godzin wcześniej Macey wyjechała do Charlestonu na spotkanie, dlatego Willow była w butiku sama.

Trudno, i tak miała sobie zrobić przerwę.

- Już idę! - zawołała.

- Nie ma pośpiechu. - Znajomy baryton przyprawił ją o ciarki.

Zeszłej nocy, gdy Dev rozmawiał przez telefon, skarciła się za podejrzliwość. Co z tego, że zadzwoniła do niego jakaś kobieta? Devlin Warwick ma prawo rozmawiać, z kim chce, przecież nie są parą, po prostu miło spędzają czas, wreszcie robią to, na co od lat mieli ochotę.

Willow postanowiła nie snuć romantycznych wizji związanych z Devem. Wiedziała, jakim jest facetem i że nie zostanie w jej życiu na długo. Pogodziła się z tym.

A przynajmniej powinna się pogodzić.

Wychodząc wcześnie rano, cmoknął ją w policzek, tłumacząc, że musi wrócić do pracy. Nie zaproponował kolejnego spotkania i musiała się ugryźć w język, by sama tego nie zrobiła.

Nie była pewna, czy powinna odczuwać radość z powodu

niezapowiedzianych odwiedzin, ale nie potrafiła nad nią zapanować. To niedobrze, że gdy Dev się zjawiał, jej dzień nagle stawał się piękniejszy. Co będzie, gdy on zniknie, a ona już nigdy tak się nie poczuje?

Gdy wyszła z pracowni, zastała Deva przed wystawą zaprojektowanych przez nią sukienek, które stanowiły główną ofertę butik. Sprzedawała również inne kolekcje, by spełnić oczekiwania wszystkich klientek, ale jej suknie były najbardziej wyeksponowane.

Czuła jednocześnie zdenerwowanie i podniecenie, próbując odgadnąć, co Dev myśli o jej kreacjach. Przyglądał się im uważnie, dotykając jedwabiu.

- Są piękne. - Nawet nie wiedziała, że ją zauważył.

- Dziękuję.

- Masz wielki talent.

Willow prychnęła.

- Jestem tylko krawcową.

- Nie tylko.

- Co ty tutaj robisz?

- Przyszedłem zabrać cię na kolację.

- Może mam już inne plany.

- A masz?

- Nie, ale nie o to chodzi.

Dev uśmiechnął się kącikiem ust, omiatając spojrzeniem jej bluzkę, grafitową spódnicę do kolan i szpilki. W jego spojrzeniu dostrzegła podziw. Czuła, że gdyby to zależało od niego, już wkrótce byłaby naga.

- Miała ochotę zamknąć drzwi na klucz i wspólnie z nim znaleźć nowe zastosowanie dla sklepowych kanap, ale udało jej się opanować. Musi się wziąć w garść. Przecież nigdy nie traciła samokontroli... Chyba że w jego obecności.

Dev odsunął się od kolumny, ale nie podszedł do Willow, jak oczekiwała. Ruszył do innej części butik, gdzie wisały sukienki dla druhen, na bale maturalne i przyjęcia koktajlowe. Zdjął z wieszaka seksowną czerwoną kreację. Willow natychmiast ją

rozpoznała z przodu mały dekolt, ale odsłonięte plecy nadawały jej nieco bardziej wyzywający charakter.

Zbyt wyzywający jak na jej gust.

- Włożysz ją na kolację? - spytał.

- Jeszcze nie przyjąłam zaproszenia, poza tym... nie wybrałabym dla siebie tej sukienki.

- Dlaczego nie? Będiesz w niej świetnie wyglądać.

- Jest zbyt odważna.

- Sukienka, którą włożyłaś na bal, odsłaniała znacznie więcej.

- I sam wiesz, jak to się skończyło.

Objął ją w talii, przyciągając do siebie. Czowała bijące od niego ciepło. Sądziła, że będzie nalegał, ale Dev powiedział tylko:

- Proszę.

Z jakiegoś powodu nie mogła mu odmówić, wzięła sukienkę i poszła do przymierzalni. Patrząc na swoje odbicie w lustrze, musiała przyznać, że miał rację - sukienka podkreślała jej smukłą figurę. Obróciła się, by spojrzeć na plecy. Podejrzewała, że będzie tego żałować, ale było już za późno, teraz powinna się skupić na tym, jak się przy nim czuje.

Gdy wyszła z przymierzalni, Dev posłał jej zachwycone spojrzenie.

- Dokąd idziemy? - spytała, by ukryć zmieszanie. Mam nadzieję, że nie kazałeś mi się tak wystroić do baru.

- Zaufaj mi.

Dev zaczekał, aż Willow zamknie sklep. Podróż do Charlestonu zajęła im godzinę. Zaparkował pod elegancką włoską restauracją, jedną z tych, w których ludzie świętują specjalne okazje. Zawsze chciała się do niej wybrać, ale nigdy się nie złożyło.

Odpowiednie oświetlenie, świece i niezbyt gęsto ustawione stoliki tworzyły romantyczną atmosferę. Willow chciała zaprotestować, powiedzieć, że Dev nie musi się tak bardzo starać, ale zabrakło jej słów.

Dev poświęcał jej dużo uwagi, żartował, jedli pyszny makaron i po prostu rozmawiali, lecz inaczej niż do tej pory. Wciąż czuli do

siebie pociąg, ale nie był tak gwałtowny jak pierwszej nocy.

Willow była rozluźniona, dobrze się bawiła, co prawdopodobnie nie wróżyło nic dobrego. Po raz pierwszy od bardzo dawna poszła na randkę. Dev zdołał przebić się przez pancerz, pod którym się ukrywała od zeszłego dnia, zmienił ich relację w coś głębszego, sprawił, że poczuła z nim więź na innym poziomie.

I to ją właśnie martwiło.

Milczała całą drogę powrotną do Sweetheart. Było już późno, oparła więc głowę o siedzenie, wpatrując się w migający za oknem krajobraz. Nie przepadała za szybką jazdą, ale u boku Deva czuła się bezpiecznie.

Przynajmniej do chwili, gdy czerwono-niebieskie światła zamigały za ich plecami. Dev nawet nie zaklął, po prostu zwolnił i zjechał na pobocze. Willow wyjrzała przez okno - szeryf Grant wysiadł z radiowozu i szedł w ich stronę. Znowu oparła głowę o siedzenie, rzucając Devowi sfrustrowane spojrzenie, a on uśmiechnął się tylko nieśmiało, opuszczając szybę.

- Warwick, do cholery, dlaczego tak szybko jechałeś?

- Sam pan dobrze wie, że jednym z najprzyjemniejszych aspektów pana pracy jest formalne zezwolenie na przekraczanie prędkości.

Grant przez chwilę wpatrywał się w Deva surowym spojrzeniem, lecz wreszcie się rozluźnił.

- To prawda. Co wy tu robicie o tej porze?

- Wracamy z kolacji w Charlestonie. Zabieram Willow do domu mojego dziadka.

Willow nie śledziła rozmowy zbyt uważnie przekonana, że Dev zasłużył sobie na mandat, ale słysząc ostatnie słowa, natychmiast się wyprostowała.

- O nie! Masz mnie odwieźć do domu.

Dev i Grant wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Gdyby powiedzieli teraz na głos to, co przemknęło im przez myśl, z pewnością oberwaliby po głowie.

- Nic z tego. - Szeryf skinął głową, odsuwając się od okna, a Dev zwrócił się twarzą w jej stronę. - Nie będziesz tam bezpie-

czna. Zresztą w drodze do butiku wpadłem do ciebie i spakowałem kilka rzeczy.

- Co?! Jak się dostałeś do środka?!

- Drzwi otworzyłem kluczem, który znalazłem w wydrążonym kamieniu na grządce. Równie dobrze mogłaś tam zostawić karteczkę z napisem: „klucz w środku”.

- I grzebałeś w moich rzeczach?

- Przecież widziałem cię naga, nawet kilka razy, chyba nie będziesz się teraz złościć, bo zajrzałem do twojej szuflady z bielizną. - Nie przyszło jej to nawet do głowy, lecz gdy to usłyszała, zaczerwieniła się. - A tak na marginesie, całkowicie popieram twoją obsesję na punkcie seksownej bielizny. Od dzisiaj już zawsze będę sobie wyobrażał, co nosisz pod tymi skromnymi ciuszkami.

Willow zachnęła się w duchu, ale jej ciało wcale nie dbało o to, że Dev zachował się jak jaskiniowiec. Pragnęła, by jej dotykał, tu i teraz, w samochodzie zaparkowanym przy drodze, gdzie każdy mógł ich zobaczyć.

Boże, co on z nią wyprawia?

Przez niego złamała wszystkie zasady. Wydobył z niej zmysłową kobietę, o której próbowała zapomnieć. Spojrzała do tyłu, ale szeryf Grant już odjechał. Najwyraźniej uznał, że mandat nie będzie konieczny.

Miała dwa wyjścia: mogła go zmusić, by zawiózł ją do domu, albo posłuchać głosu swojego ciała, pojechać z Devem i pozwolić, by znowu rozpałił jej zmysły.

Tym razem zwyciężyło ciało.

Gdy tylko przekroczyli próg domu, całkowicie się zapomnieli, delektując się każdą sekundą. Jednak kiedy Willow spała już spokojnie w łóżku Deva, ogarnął go niepokój.

Zszedł na dół, by poszukać zajęcia. Nie zapalił nawet światła, pokój oświetlał jedynie włączony laptop. Wraz z ofertą przetargową złożył w konsorcjum wstępne szkice dotyczące architektury krajobrazu, ale jak to zwykle bywa, od tamtej pory wiele się

zmieniło. Teraz miał więcej informacji i musiał nanieść poprawki.

Pobliskie jezioro było plusem, ale stanowiło też wyzwanie. Co prawda ułatwiało nawadnianie, ale wiosenne roztopy mogły przerodzić się w powódź. Dev wciąż czekał na wyniki badań próbek gleby. Uzyskane dane oczywiście wpłyną na ostateczny kształt projektu, ale już teraz można było dokonać pewnych zmian.

Wyciągnął nogi na podniszczonej ławie i wpatrując się w monitor laptopa, na którym wyświetlony był program do projektowania, rozsiadł się wygodnie na miękkiej babcinej kanapie, która wyglądała tak samo jak wtedy, gdy Dev miał pięć lat. Po śmierci babci dziadek nie chciał się z nią rozstawać, choć była wytarta i zniszczona. Dev też nie miał serca jej wyrzucić.

Nagle jego uwagę przyciągnął cichy odgłos. Podniósł wzrok i zobaczył Willow. Nie wiedział, jak długo tam stała. Miała na sobie tylko jego koszulę. Naprawdę powinienem pozbyć się wszystkich jej ciuchów, pomyślał.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Miała potargane włosy, była wciąż lekko zarumieniona, wyglądała pięknie.

Podeszła do niego i usiadła obok na kanapie, nachylając się ku niemu. Jej słodki zapach prawie go odurzył.

- Nad czym pracujesz?

Dev wyciągnął rękę, żeby zamknąć laptopa. Z jakiegoś powodu nie chciał, by zobaczyła jego niedokończony projekt. Kochał swoją pracę i był w niej dobry, dawała mu też poczucie przynależności - dla kogoś, kto jako dziecko nigdzie długo nie zagrzał miejsca, to ważne.

Nigdy nie dbał o opinie innych, ale liczył się ze zdaniem Willow.

- O nie. - Powstrzymała go ręką. - Wdarłeś się do mojego życia, zwiedziłeś moją pracownię jak ciekawski turysta, podstępem zaciągnąłeś mnie do siebie, to teraz grzecznie pokaż, czym się zajmujesz.

Obnażyli się przed sobą i przeżyli wspólnie chwile rozkoszy, ale ten moment wydawał się Devowi znacznie bardziej intymny.

To miasto i siostra Willow już raz zabrali mu wszystko. Czy jeśli teraz się przed nią otworzy, może znowu wszystko stracić? Doświadczenie z Rose uzmysłowiło mu, jakiego bałaganu narobił w swoim życiu, lecz Willow miała nad nim tak wielką władzę, że mogła go zniszczyć. Nie chciał znowu przez to przechodzić.

Kiedy poznał Natalie, był przekonany, że znalazł kogoś, kto go rozumie. Ona też miała trudne dzieciństwo, nie byli w stanie ukryć przed sobą niewidocznych blizn pozostawionych przez złe doświadczenia. Dało im to fałszywe poczucie bliskości, żadne z nich nie zdawało sobie sprawy, że wykorzystali się nawzajem, szukając w drugim oparcia.

Natalie potrzebowała stabilizacji materialnej, a Dev nie mógł jej tego zapewnić, szukając szczęścia, celu, który nadałby jego życiu głębszy sens. Było to dla niego znacznie ważniejsze niż gromadzenie fortuny.

Natalie nadal była mu bliska, cieszył się, że znalazła kogoś, kto mógł zaspokoić jej potrzeby. Dlaczego trudniej było mu otworzyć się przed Willow, niż pozwolić Natalie odejść? Poczul ucisk w piersi. Chciał ją odesłać do łóżka, ale jej czułe spojrzenie sprawiło, że się powstrzymał. Jeszcze przez chwilę patrzyła na niego, zanim przeniosła wzrok na ekran. Trochę go to uspokoiło. Przyglądała się uważnie planom. Odezwała się dopiero po chwili:

- To wygląda pięknie. Nie wiedziałam, że jesteś artystą.
- Bo nie jestem, program wykonuje za mnie większość pracy.
- Nie wszyscy artyści tworzą sztukę na papierze czy. płótnie.

Coś o tym wiem. Ty wykorzystujesz środowisko naturalne, ale wyraźnie widać w tym twoją kreatywność i serce.

Dev poczuł przyjemne ciepło w piersi. Pochwała Willow dowodziła, że ona go rozumie. Niespodziewanie położyła dłoń na jego mostku, uciskając go lekko. Jego ciało natychmiast zarea-gowało.

Znowu zobaczył w niej odważnego anioła z balu maskowego, kobietę, która wyrzuciła go z domu, gdy ją rozzłościł. Wiedział, że Willow tylko pozornie stosuje się do zasad narzuconych jej przez otoczenie, bo pod maską opanowania skrywa silną osobowość i



ognisty temperament.

Gdy się nie kontrolowała, budziła respekt. Szanował ją za to, nawet jeśli czasem za bardzo przejmowała się zdaniem innych.

- Czy ten dom nie należy już do ciebie? Dlaczego go nie sprzedałeś albo nie wprowadziłeś się tutaj i nie urządziłeś go po swojemu?

Dev potrzebował kilku sekund, by do niego dotarł sens jej słów. Miał ochotę położyć ją na kanapie, zedrzeć z niej koszulę i dotknąć gładkiej skóry jej ud.

Potrząsnął głową, odpędzając kosmate myśli.

- Dom odziedziczyłem po śmierci dziadka. - Znalazł wreszcie właściwą odpowiedź. - Ale nie sądzę, by chciał mi go zostawić, po prostu nie miał innych spadkobierców.

- Dlaczego tak uważasz?

- Rozstaliśmy się w nieprzyjemnych okolicznościach. Był na mnie zły za tę historię z Rose.

- Uwierzył w twoją winę?

- Nie ufał mi, jak wszyscy w miasteczku.

- Ale chyba powiedziałeś mu prawdę?

- Próbowałem.

Zamknęła na moment oczy, a gdy znowu je otworzyła, nie spodobało mu się to, co w nich zobaczył - litość i skrucę.

- Przestań, przecież nie miałaś z tym nic wspólnego.

- To nie jest żadne usprawiedliwienie! - W jej głosie usłyszał złość. - Cholera, mogłabym ją udusić za to, co ci zrobiła!

Dev znowu poczuł przyjemne ciepło w piersi. Nie zdawał sobie sprawy, jakie to cudowne czucie zaufanie i wsparcie bliskiej osoby.

- To już przeszłość.

- Nieprawda. Przez te wszystkie lata miałam o tobie jak najgorsze zdanie, wszyscy w Sweetheart myśleli o tobie podobnie. Wiesz, ile osób mnie przed tobą ostrzegало?

Dev parsknął śmiechem.

- Podejrzewam, że wszyscy, z którymi rozmawiałaś.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Przecież się nie śmieję.

- Jak możesz z tego żartować Jej egoizm tak wiele cię kosztował! Nie wróciłeś nawet na pogrzeb dziadka. - Miała zaczerwienioną twarz, jej oczy błyszczały ze złości i frustracji, a wszystko z jego powodu. Była gotowa walczyć o jego dobre imię. Dev nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś uznał, że jest tego wart.

Boże, tak bardzo jej teraz pragnął. Nie był w stanie myśleć o niczym innym, chciał jej dotykać, czuć emanujące z niej ciepło. Właściwie nie było powodu, by sobie tego odmawiać.

Położył dłoń na jej dłoni, wciąż opartej o jego pierś, przysuwając się do niej.

- Nie musisz dźwigać na swoich barkach ciężaru przewinień całego świata.

- Nie rozumiem.

Oczywiście, że nie rozumiała, ale Dev widział wszystko wyraźnie. Willow pokutowała za wybory siostry, nie tylko za jej wybryk z Devem. Rose zawsze przekraczała wszelkie granice, wystawiając cierpliwość innych na próbę. Wyjazd do Vegas i podjęcie pracy striptizerki to tylko jeden z przykładów jej zachowania. Willow stała się wzorem cnoty, by chronić samą siebie, udobruchać innych i odpokutować za występki siostry.

Gdy Dev zobaczył Willow w pracowni, zrozumiał, jaka jest naprawdę. Nie odgrywała roli uwodzicielskiego anioła ani poważnej bizneswoman. Nie ukrywała się i nic nie udawała, po prostu... była. Wyglądała znacznie piękniej niż zwykle.

Ale nie mógł jej wyjawić, że widział to, co ukrywała przed innymi, bo wówczas zdradziłby zbyt wiele.

- Przepraszam - powiedziała, choć prosił ją, by tego nie robiła.

Nie była niczemu winna, ale jej łagodny głos ukoił jego głęboko ukryty ból.

Mimowolnie dotknął blizny na policzku, lecz zaraz przeczesał ręką włosy, by ukryć zbyt wymowny gest. Willow jednak go dostrzegła, sięgnęła dłonią, dotknęła blizny. Nie musiała pytać, skąd ją ma, by go zrozumieć.

Dev zamknął na moment oczy, by uspokoić emocje, ale gdy to

nie odniosło skutku, pozwolił, aby przejęły nad nim kontrolę. Otworzył oczy. Willow wpatrywała się w niego intensywnie, nie kryjąc pożądania.

Opadli na kanapę, której drewniany szkielet zaskrzypiał pod nagłym naporem ich ciężaru. Ale Deva to nie obchodziło, kanapa mogła się rozpaść na kawałki, a być może i tak by tego nie zauważył.

Ogarnęła ich gorączka, palce Deva i jego wygłodniałe usta błędziły po ciele Willow. Willow zdzierała z niego ubranie, ich przyspieszonym oddechem wtórował odgłos rozdieranego materiału, nagie ciało wreszcie przywarło do nagiego ciała.

- Czy ty wiesz, jak na mnie działasz? - Dev oparł się na drżących ramionach, patrząc jej prosto w oczy. - Gdy jesteś w pobliżu, nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak pachniesz i smakujesz, o tym, jakie ciepło od ciebie bije i jakie to cudowne uczucie być w tobie.

- Bo łączy nas dobry seks - wyszeptała.

- Nie. Pożądałem innych kobiet, z tobą jest inaczej. Nawet gdy Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

- Na szczęście nie musisz.

Przywarł do niej z jękiem, zatapiając się w jej cudownych krągłościach. Tak łatwo było się w niej zatracić.

Dopiero głośny brzęk dobiegający z kuchni wyrwał go z transu. Dev zerwał się z kanapy, Willow krzyknęła przerażona. Po chwili hałas ustał. Dev pobiegł do kuchni. Nie przyszło mu do głowy, że nie powinien wybiegać nagi na spotkanie z niebezpieczeństwem, ale chciał jedynie chronić Willow.

Tylne drzwi do domu były otwarte. Dev nie miał najmniejszych wątpliwości, że zamknął je na klucz.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dev jechał główną ulicą, szukając miejsca do parkowania przed sklepem z narzędziami. Po wyjściu szeryfa Granta nie zmrużył oka. Tym razem policjant też niewiele mógł zrobić, ale przynajmniej przyjął zgłoszenie.

Grant próbował podnieść Deva na duchu, ale bezskutecznie. Wprawdzie włamywacz nie wyrządził wielu szkód, ale Dev czuł się bezsilny. Nigdzie nie mogli czuć się bezpieczni.

Może powinien wynająć pokój w motelu do czasu, aż sprawa się wyjaśni?

Wczesnym rankiem zadzwonił do niego Brett Newcomb, prosząc, by spotkali się w sklepie Sonny's Hardware. Dev próbował się z tego wykręcić, by nie zostawiać Willow samej, ale zapewniła go, że w butiku będzie z nią Macey. Przed wyjściem z domu sprawdził wszystkie zakamarki, upewniając się, że okna i drzwi są zamknięte.

Willow zagroziła, że jeśli nie pojedzie na spotkanie, jeszcze tej nocy sama wróci do domu. Ustąpił, ale cały czas odczuwał niepokój. Chciał jak najszybciej do niej wrócić.

- Znalazł miejsce do parkowania, schował kluczyki do kieszeni i ruszył do sklepu z narzędziami. Nie miał pojęcia, dlaczego Brett zaproponował spotkanie właśnie tam.

- Warwick, miło, że udało ci się wyrwać. - Newcomb poklepał go po plecach i zaprosił do środka.

Sklep prowadzony był od pokoleń przez tę samą rodzinę. Nad drzwiami widniała tabliczka z rokiem założenia: 1946. Wewnątrz rzędy półek sięgały sufitu, a na nich znajdowały się narzędzia elektryczne, plastikowe kolanka, skrzynki przyłączy i cała gama śrub oraz gwoździ najróżniejszych rozmiarów.

Obok wejścia stała lada, na niej starodawny komputer. W głębi kilka rozklekotanych stolików i kanapa. Meble prawdopodobnie wyglądały na stare już w latach pięćdziesiątych.

Dev sądził, że Brett nalegał na spotkanie w sklepie, by jeszcze

przed rozpoczęciem prac omówić z właścicielem szczegóły dostawy materiałów. Skorzystanie z usług lokalnych dostawców podczas budowy kurortu było jednym z warunków przetargu. Widocznie Sweetheart Consortium przedkładało wsparcie dla lokalnej społeczności nad jakość wykonania i zysk.

Efekt końcowy miał zapierać dech w piersiach, dlatego Dev zainteresował się tym projektem. Prawdopodobnie stanąłby do przetargu, nawet gdyby nie chodziło o Sweetheart.

Zatrzymał się obok lady, lecz Brett poprowadził go w głąb jednej z alejek, uśmiechając się tajemniczo. Dev nie lubił takich zachowań, bo zazwyczaj oznaczały, że o czymś nie wie.

Na końcu alejki znajdowały się drzwi, które Brett wskazał palcem. Dev domyślił się, że idą do magazynu. Zdziwił się, gdy po otwarciu drzwi zobaczył schody prowadzące do piwnicy. Wewnątrz panował mrok, z sufitu zwisała przepalona żarówka.

Brett poklepał go po ramieniu, prowadząc przed sobą w dół. Dev czuł się coraz bardziej zaniepokojony.

- Zamierzasz mnie wtrącić do lochu albo zamordować? - rzucił przez ramię.

Brett uśmiechnął się lekko. Uszu Deva dobiegły stłumione głosy z dołu. Weszli do zakurzonego pomieszczenia, które również tonęło w ciemnościach. Wszędzie stały stosy pudeł, na jednej ze ścian były drzwi, spod których sączył się wąski strumień światła.

Gdy Brett znowu próbował pokierować Deva, ten zatrzymał się, protestując.

- Co tu jest grane?

- Zaraz zobaczysz - odrzekł tajemniczo Newcomb. Dev bardzo szybko polubił Bretta, który dopiero niedawno przybył do Sweetheart i nie miał wobec niego uprzedzeń związanych z wydarzeniami sprzed dziesięciu lat. Newcomb był dobrym biznesmem, utalentowanym architektem i nigdy nie owijał w bawełnę, a to imponowało Devowi. Zaledwie po kilku tygodniach zaczął uważać go za przyjaciela, ale teraz opadły go wątpliwości. - Zauiaj mi, powinieneś tam wejść.

Dev stwierdził, że nie ma nic do stracenia. Otworzył drzwi i stanął jak wryty.

Znalazł się w męskim rajku. Wzdłuż jednej ze ścian ustawiony był bar z drewna wiśniowego, wokół wisiało kilka telewizorów, głowy jeleni, rybie trofea i bluzy sportowe, w szklanej gablocie wyeksponowane były statuetki z zawodów sportowych. Wiele mocno wysłużonych kanap skazanych na banicję przez pedantyczne panie domu znalazło tu spokojne miejsce spoczynku. Dym z cygar mieszał się z zapachem smażonego tłuszczu.

- O, cholera! - wyrwało się mu z ust. - Co to za miejsce?

- Łoża Erosa. Nie pytaj, dlaczego tak się nazywa, nikt nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. Ani jedna kobieta nie maczała w tym palców, a mimo to wybrali taką dziwną nazwę. - Brett podszedł do baru, przy którym kilku mężczyzn zajadało ogromne porcje jajek z bekonem, naleśników i kiełbasek.

- Warwick! - zawołał ktoś z odległej części sali. - Miło, że wpadłeś. Usiądź z nami.

Dev odnalazł wzrokiem starszego mężczyznę siedzącego przed ogromnym ekranem telewizora. Mężczyzna wskazał gestem podniszczony skórzany fotel. Dev pokręcił głową z niedowierzaniem. Czyżby trafił do Krainy Czarów?

Większość mężczyzn była po sześćdziesiątce, ale zauważył też kilku trzydziesto- i czterdziestolatków w garniturach jedzących śniadanie i popijających kawę.

Opadł na fotel i mruknął z zadowoleniem, czując, jak skóra idealnie dopasowuje się do jego sylwetki. Mebel może był brzydki, ale niezwykle wygodny.

- Niezły, co? - Mężczyzna uśmiechnął się ze zrozumieniem. - Witaj w Łoży Erosa. Znałem twojego dziadka z czasów szkolnych, uwielbiał ten fotel. Nazywam się Gus.

Pamiętał Gusa jak przez mgłę, ale jako nastolatek był zbyt zajęty sobą, by zwracać uwagę na to, z kim przyjaźni się dziadek.

- A tak, wspominał o panu. Miło mi.

Gus nachylił się ku niemu.

- Dostałeś członkostwo w spadku. Nie mamy wielu zasad, ale

jeśli wspomnisz o tym miejscu choć jednej z kobiet, zostaniesz wykastrowany. - Gus wybuchnął śmiechem, pozostali mu zawtórowali. Dev nie był pewien, czy Gus tylko żartuje. - Możesz wpadać, kiedy zechcesz. Marty to najlepszy barman w mieście, nikt nie smaży tak dobrych hamburgerów jak Nicholas i co najważniejsze, możesz tu w spokoju obejrzeć mecz. A tak na marginesie, jeśli skrzywdzisz Willow Portis, będziesz miał z nami do czynienia. Jej rodzina już tu nie mieszka, ale jest jedną z nas. - Dev przełknął ślinę. - Grant mówił, że robisz, co w twojej mocy, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo, dlatego stwierdziliśmy, że można ci zaufać. Każdy z nas był kiedyś buntownikiem, ale skoro Willow ci wybaczyła, postanowiliśmy dać ci jeszcze jedną szansę.

W sali zapanowała cisza. Dev rozejrzał się dokoła. Wszyscy mu się przyglądali. Zaszło mu w ustach, przez chwilę rozważał, czy powinien powiedzieć Gusowi prawdę o wydarzeniach sprzed dziesięciu laty, ale na tę myśl poczuł ucisk w żołądku. Mężczyźni ze Sweetheart przyjęli go do swego grona, choć wierzyli w kłamstwa z przeszłości, ale zaakceptowali go. Tak przynajmniej to rozumiał.

- Zdecydowanie nie chcę jej zranić, Gus.

Gus wpatrywał się w niego przez kilka sekund i skinął zdecydowanie głową, kończąc w ten sposób rozmowę. Wstał i odszedł. Brett usiadł na jego miejscu i przeszedł do omawiania spraw kurortu, jakby nie było nic dziwnego w załatwianiu interesów w piwnicy sklepu z narzędziami.

Dev dał się porwać rozmowie, zadowolony ze sposobu, w jaki Brett oceniał zaproponowane przez niego zmiany. Gdy skończyli, Dev ułożył się wygodnie w fotelu.

- Nie miałem pojęcia o tym miejscu.

- Ja dowiedziałem się o wszystkim po kilku miesiącach w Sweetheart, gdy oświadczyłem się córce burmistrza. Bardzo skrupulatnie dobierają członków loży, zależy im na dyskrecji. - Dev rozejrzał się dokoła. - Muszę przyznać, że byłem zły, gdy poprosili, bym cię przyprowadził, dopóki się nie dowiedziałem, że twój dziadek należał do loży. - Brett posłał mu przenikliwe spo-

jrzenie. - Nie wspominałeś, że wychowałeś się w Sweetheart.

Dev ścisnął mocniej kubek.

- Nie przypominam sobie, żebyś o to pytał.

- Mogłeś mi o tym powiedzieć, gdy się poznaliśmy.

- W Sweetheart nikt za mną nie przepada.

- Mylisz się. Dobrze wiem, jak w tym miasteczku traktuje się niemile widzianych gości. Gdy tu przyjechałem, wszyscy mnie nienawidzili.

- Gdy wyjeżdżałem, uznali mnie za wcielonego diabła.

Brett podniósł kubek, wypił łyk, przyglądając się Devowi, a potem powiedział:

- Najwyraźniej zmienili zdanie.

Dev otworzył usta, by zaprzeczyć, ale ugryzł się w język.

Przyjechał do Sweetheart, by udowodnić wszystkim, że źle go ocenili i że już nie dba o ich opinię, ale nagle zdał sobie sprawę, jak wiele to miejsce dla niego znaczy.

Wreszcie poczuł się tu jak w domu. Miał tylko na dzieję, że nie zostanie przepędzony równie szybko, jak szybko go przyjęto do grona wtajemniczonych.

Z jego kieszeni rozległ się dzwonek komórki. Spojrzał na wyświetlacz i już miał odrzucić połączenie, gdy rozpoznał numer butiku Willow. Ogarnęły go jednocześnie radość i niepokój.

- Cześć, ślicznotko - powiedział do telefonu. - Wszystko w porządku?

- Niestety nie.

Dev natychmiast się wyprostował, słysząc głos, który nie należał do Willow.

- Kto mówi? Co się stało?

- Tu Macey. Wspólniczka Willow. Nic jej nie jest, ale musisz tu przyjechać. Jak najszybciej.

Oniemiała Willow wpatrywała się w bałagan. Tęczowe koraliki leżały rozsypane na podłodze, skrawki białych i beżowych koronek fruwały w powietrzu, gdy tylko ktoś przechodził obok. Przypominały jej pióra ze skrzydeł, które nosiła na balu



maskowym, ale w tym, co tu zobaczyła, nie było nic anielskiego.

Ktoś rozniósł ją w puch.

Nad chaosem zdołałaby bez trudu zapanować, odstawiając zwoje materiałów na miejsce i zbierając rozsypane kryształki i cekiny, ale włamywacz chciał jej za-szkodzić jeszcze bardziej i porwał na strzepy obie suknie, nad którymi pracowała.

Panny młode spodziewały się, że Willow ukończy pracę za niecały tydzień.

Do oczu napłynęły jej łzy, odchyliła głowę i wbiła wzrok w lampy w nadziei, że wypalą jej słabość. Nie mogła się teraz rozkleić, miała zbyt wiele na głowie.

Macey zachowała się wspaniale, oferując, że zadzwoni do klientek i wyjaśni, co się stało. W imieniu Willow zapewniła, że zrobią co w ich mocy, aby wszystko naprawić. Willow będzie pracować bez wytchnienia dzień i noc, wspomagając się napojami energetycznymi, jeśli zajdzie taka potrzeba, choć o tym nie zamierzała wspominać.

Dołoży wszelkich starań, by najważniejszy dzień w życiu klientek nie skończył się katastrofą, ale musi poczekać, aż szeryf Grant skończy prowadzić dochodzenie. Ze względu na wyrządzone szkody policja mogła już przedsięwziąć pewne kroki w celu wyjaśnienia incydentu.

Willow wiedziała, że na nic się nie przyda, ale nie mogła wyjść, dlatego zaszyła się w kącie, przyglądając się pracy funkcjonariuszy.

Po chwili do pracowni wpadła Hope, a za nią Lexi, Tatum i Jenna. Podeszły do niej bez słowa, otoczyły ją i czule objęły.

- Wszystko w porządku? - spytała Lexi.

- Oczywiście, że nie - skomentowała jak zwykle praktyczna Hope. - Ale wkrótce dojdzie do siebie.

- Jesteś silniejsza, niż mogłoby się wydawać - dodała Tatum. - Chciałybyśmy ci jakoś pomóc. Powiedz tylko, czego potrzebujesz. Nie najlepiej radzę sobie z igłą, ale zrobię, co w mojej mocy.

Willow uśmiechnęła się smutno. Widząc otaczające ją przyjaciółki, do których zaliczała też Macey, już odczuła pewną

ulgę. Były jej ostoją, zawsze wiedziała, że może na nie liczyć.

Dzięki za propozycję, ale miałam okazję przyjrzeć się twoim krawieckim umiejętnościom. Jesteś do niczego, dlatego najlepiej będzie, jeśli zajmiesz się przygotowaniem kawy.

- Nie ma sprawy - odrzekła Tatum, raz jeszcze obejmując Willow.

Wystraszył je hałas przy drzwiach. Wszystkie odwróciły się w tamtą stronę. Dev wpadł do pracowni, rozglądając się dokoła z niepokojem, dopóki nie odnalazł wzrokiem Willow. Zbliżył się i zamknął ją w objęciach, szepcząc jej imię. Kojący dźwięk jego głosu sprawił, że zaczęła powoli tracić opanowanie.

Spojrzała mu w oczy, zobaczyła w nich żal, smutek, współczucie i taką złość, która wielu przyprawiłaby o ciarki. Dev pochylił się, muskając ustami jej czoło.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptał.

Willow nie była w stanie dłużej zapanować nad emocjami. Dev wziął ją na ręce i zaniósł w spokojniejsze miejsce, usiadł z nią na podłodze, tuląc ją mocno do siebie.

Płakała na jego ramieniu, zaciskając pięści na koszuli, przyciągając go bliżej. Dev gładził ją po plecach, nie próbował jej uspokoić, nie prosił, by przestała, po prostu trzymał ją blisko, pozwalając, by wyrzuciła z siebie całą frustrację.

Willow nie wiedziała, jak długo to trwało, ale gdy łzy wreszcie przestały płynąć i mogła już normalnie oddychać, zdała sobie sprawę, że są w odległej części korytarza na zewnątrz pracowni.

- O Boże - jęknęła, przyciskając twarz do ramienia Deva, aby ukryć zażenowanie. - Zrobiłam z siebie kompletną idiotkę.

- Nie bądź dla siebie taka surowa. Wiele dziś przeszłaś. - Jej ciało wibrowało od jego głosu. Poczowała ucisk w klatce piersiowej, lecz nie było to pożądanie, nie tylko, chodziło o coś więcej.

Lubiła go. Pragnęła. Zależało jej na nim.

To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła, ale czy miała wybór? Chciałaby spotkać kobietę, która potrafiłaby się oprzeć Devlinowi Warwickowi. Był taki seksowny, czarujący, odrobinę niebezpieczny, serdeczny, ale i trochę zagubiony, zraniony.

Zawsze wiedział, czego potrzebowała, i nie zawahał się jej tego ofiarować.

- Jestem pewna, że wczoraj przed wyjściem zamknęłam pracownię, zawsze tego pilnuję.

Najwyraźniej dla tej osoby żadne zamki nie stanowią przeszkody. Włamała się do mojego i twojego domu, a teraz tutaj. Obiecuj, że nigdzie nie będziesz chodzić sama, dopóki ta sprawa się nie wyjaśni.

Chciała zaprotestować, ale nie była głupia. Sprawy przybierały coraz bardziej niebezpieczny obrót. Ktokolwiek to był, postępował mściwie i destrukcyjnie.

- Obiecuję.

- Twoje przyjaciółki sprzątaj pracownię. Wiem, że na pewno zaraz tam pobiegiesz, ale pozwól, by ci pomogły. - Skinęła głową. - Pozwól mi sobie pomóc.

Uśmiechnęła się lekko.

- Masz ukryty talent, o którym nie wiem? Potrafisz szyć?

- Jeśli nie interesuje cię styl gotycki z dominującymi plamami krwi, nie pozwól mi się zbliżyć do igieł.

Willow się wzdrygnęła.

- Tylko bez krwi, proszę. - Udało mu się wywołać uśmiech na jej twarzy. Nie czuła już obezwładniającego ciężaru w piersi, właściwie to przepełniała ją nadzieja.

- Przynajmniej może być z tego jakiś pożytek.

- Jak to? - Teraz mogę namówić księżniczkę muzyki country na suknię, jaką już wcześniej dla niej zaplanowałam. Ta kobieta żyje w świetle reflektorów, a i tak nie ma pojęcia, w czym wygląda najkorzystniej.

- To bardzo dobre podejście.

Willow spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich dumę i aprobatę. Czuła, jak przyjemne ciepło ogarnia jej ciało.

I to zmąciło chwilę radości.

Wpadła w prawdziwe tarapaty. I wcale nie chodziło o problem z włamywaczem ani o rysę na jej profesjonalnym wizerunku.

Czuła, że powoli zakochuje się w Devie. Znowu zostanie sama

ze złamanym sercem, lecz będzie mogła za to winić  
wyłącznie siebie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ten dzień wszystko zmienił. Dev czuł się zupełnie inaczej niż dotąd. Gdy zadzwoniła Macey, a potem wszedł do butikiu i zobaczył Willow w zdewastowanej pracowni...

Nigdy nie był agresywny, choć jego ojciec potrafił mu spuścić łanie z byle powodu. Dev był raczej kochankiem niż wojownikiem, wykorzystywał urok osobisty, by dostać to, czego chciał.

Ale w tamtej chwili najchętniej pobiłby osobę, przez którą Willow pograżyła się w smutku. Być może tylko on zauważył pęknięcia w szczelnej zbroi, za którą się kryła. Gdy ją zobaczył, wyczuł, że Willow nie zdoła długo zachować opanowania, chciał jej zapewnić bezpieczne schronienie.

Nie tylko tego dnia, ale na zawsze. Musiał się powstrzymać, by nie porwać jej dokądś, gdzie już nic by jej nie groziło.

Przez resztę dnia usiłowali zaprowadzić w butikiu porządek. Dev nie miał wcześniej okazji poznać jej przyjaciółek, ale szybko je polubił, mimo że każda z nich przyglądała się mu surowo i na osobności ostrzegała, by nie ważył się zranić Willow.

Te uwagi działały mu na nerwy, ale też cieszyło go, że tak wiele osób troszczy się o Willow.

Musieli poświęcić sporo energii, by przekonać ją, że nie powinna od razu wracać do pracy. Potrzebowała trochę odpoczynku, zanim rozpocznie prawdziwy krawiecki maraton.

Wreszcie udało mu się przywieźć ją do domu, jedyne miejsce na ziemi, w którym czuł się jak u siebie.

Gdy zaparkował na podjeździe, przypomniał sobie chwilę, gdy dziadek przyjął go pod swój dach. Czuł wtedy ulgę, lecz nie dał tego po sobie poznać. Dziadek nie odezwał się ani słowem, tylko położył ciężką rękę na jego ramieniu, ściskając je mocno. W ten sposób okazał mu milczące wsparcie, wiedząc, że Dev go potrzebuje.

Nagle znów zamarzył o wsparciu dziadka, bo nie miał pojęcia, co właściwie robi w Sweetheart i jaka przyszłość czeka jego

związek z Willow. Przyjechał po zemstę, tymczasem zakochał się w cudownej, namiętnej kobiecie, która mogła wywrócić jego życie do góry nogami. Kolejny raz.

Obiecał sobie, że już nigdy nie okaże podobnej słabości, ale gdy spojrzała dziś na niego mokrymi od łez oczami, jakby tylko dzięki niemu jej życie nie rozpadło się jeszcze na kawałki... Już dawno nikt tak na niego nie patrzył.

Dev uścisnął dłoń Willow i wysiadł z pikapa. Obszedł pojazd i pomógł Willow wysiąść. Wsparła się na nim, a jego ciało natychmiast zareagowało. Pragnął jej, chciał jej dotykać i poczuć jej smak, być jak najbliżej niej, mieć pewność, że jest bezpieczna. Ale nie była to, odpowiednia chwila. Willow potrzebowała teraz spokoju.

Wiedział, że nie zazna go w pracowni, dlatego znalazł inne rozwiązanie. Trzymając ją za rękę, poprowadził do bramy w ogrodzie. Zawiasy skrzypnęły, a zaskoczone westchnienie Willow nappełniło Deva dumą.

- Dev, ale tu pięknie! Ty to zrobiłeś?

Wynajął firmę ogrodniczą, ale gdy zobaczył ich dzieło, stwierdził, że ogrodowi czegoś brakuje, czegoś, co potrafiła wyczarować jego babcia. Dlatego w wolnych chwilach próbował to przywrócić.

Willow weszła do ogrodu, rozglądając się z zachwytem. Niewielka sadzawka szemrała łagodnie w rogu, w pobliżu stała kamienna ławka, różany krzew piął się po trejażu. Gdy wreszcie spojrzała na Deva, na ustach miała cudowny uśmiech. Zdał sobie sprawę, czego brakowało w ogrodzie - serca i duszy... jej.

Odtwarzając ogród z dawnych wspomnień, tak naprawdę zegnał się ze Sweetheart. Wiedział, że gdy ukończy projekt, nie będzie miał powodu, by zatrzymać dom ani zostać w miasteczku. Na tę myśl przeszył go ból.

- Pomyślałem, że chętnie tu posiedzisz i poodychasz świeżym powietrzem.

Willow stała pośrodku jego królestwa. Wyglądała perfekcyjnie jak rosnące obok białe lilie - jej wnętrze było gorące i barwne, ale

dzieliła się tym sekretem tylko ze szczęśliwymi wybrańcami.

Wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym niedbale rzuciła drogie szpilki i stanęła bosą na trawie. Wyraz rozkoszy na jej twarzy był niezwykle podniecający. Upadły kuszący anioł z lekko potarganymi włosami.

Skinęła na niego palcem.

- Pokaż mi. Postąpił kilka kroków w jej stronę.

- Co chciałabyś zobaczyć? - Jak jednym pełnym pasji spojrzeniem rzuca go na kolana? Jak bardzo jej pragnie?

- Cokolwiek. Chcę się przyglądać, jak pracujesz.

Tego się nie spodziewał.

- Pobrudzisz się.

- Jeśli jeszcze się nie zorientowałeś, że mi to nie przeszkadza, to nie ma już dla ciebie nadziei.

- Wolałem się upewnić.

Zaprowadził ją w róg ogrodu, gdzie znajdował się odsłonięty skrawek ziemi. Pokazał jej, jak należy przygotować glebę, wyjął z doniczki cebulkę i włożył do ziemi. Willow podążyła za jego przykładem, delektując się każdym ruchem.

Pracowali przez chwilę obok siebie. Dev przyglądał się, jak napięcie powoli opuszcza jej ciało. Panująca między nimi cisza przyniosła ulgę także jemu. Zdał sobie sprawę, że nie tylko Willow znalazła tu ukojenie.

Usiadł na piętach, wciąż się w nią wpatrując. Udało mu się ją przekonać, by weszła na chwilę do domu i przebrała się w bardziej odpowiedni strój.

Jej długie palce i dżinsy były teraz umazane błotem. Willow zacisnęła zęby, próbując wyrwać wyjątkowo uparty chwast. Gdy wreszcie jej się to udało, upadła na pośladki, ale na jej twarzy malował się triumf. Wygrała.

Dev nie mógł się powstrzymać od śmiechu, lecz po chwili oberwał grudką ziemi.

- Tak cię to rozbawiło?

- Ależ skąd. - Próbował powstrzymać śmiech.

Nie miał jednak zamiaru puścić jej tego płazem. Nabrał garść

ziemi i zbliżył się do Willow, ale zerwała się na równe nogi gotowa do ucieczki.

Dev był szybszy, złapał ją w talii, przyciągnął do siebie i musnął ustami wrażliwe miejsce za uchem. Rozluźniła się, poddając się pieścizocie, lecz wtedy Dev odchylił jej kołnierz i wrzucił garść wilgotnej ziemi wprost na jej plecy. Willow zaczęła się wić i otrząsać, ale trzymał ją mocno.

Doprowadzała go do szaleństwa. Jego plan zemsty okazał się niewypałem, bo gdy tylko jej dotknął, był stracony. Ocierała się o niego całym ciałem... Ujął w palce jej podbródek i zbliżył do siebie jej usta. Gdy ją pocałował, przestała się bronić, przywierając do niego mocniej.

Objął ją w talii, przyciskając do piersi, odchylił jej głowę do tyłu, by całować ją goręcej. Willow westchnęła, wtulając się w niego. Spodziewał się, że zaprotestuje, gdy zdejmował jej koszulę przez głowę, ale nie odezwała się ani słowem. Dom był ogrodzony wysokim płotem, zapadał już zmrok. Nikt ich nie zobaczy, choć sąsiedzi mogliby coś usłyszeć.

Nie powstrzymała go, a nawet pomogła, nerwowym ruchem odpinając stanik i odrzucając go w bok. Dev nie miał nawet chwili, by nacieszyć się zmysłową przezroczystą koronką.

- Wspominałem już, że uwielbiam twoją bieliznę?

Poczuł, że jej usta układają się w uśmiech.

- Nie na tyle, by zostawić ją w jednym kawałku.

Dev położył dłoń na jej płaskim brzuchu. Drugą ręką odszukał jej nabrzmiące sutki. Willow wygięła plecy w łuk, jeszcze mocniej się o niego ocierając.

Nagle zapragnął ją zobaczyć - całą, w miejscu, które zapewniało mu spokój i ukojenie. Chciał pieścić ją płatkami róż, aby poczuła na skórze ich dotyk, zapach, smak.

W zmroku słyhać było tylko ich nierówne oddechy, gdy nawzajem doprowadzali się do szaleństwa.

Willow się odsunęła. Dev myślał, że zaciągnie go do domu, ale ona ruszyła głębiej w ogród, nie spuszczając z niego wzroku. Rozsunęła zamek w dżinsach i zsunęła je. Gdy zdjęła spodnie,



Dev pojął, jak kusząco musiała wyglądać Ewa w raju. Otaczała ich soczysta zieleń i głębokie brązy, jej skóra lśniła w delikatnej poświacie.

Powoli rozpuściła włosy, pozwalając, by opadły na ramiona. Kosmyki muskały jej piersi, sprawiając, że Dev znowu zapragnął jej skosztować. W okamgnieniu znalazł się przy niej, ich ciała splotły się w uścisku. Willow zdejmowała z niego ubranie, rozpięła koszulę, opuściła spodnie. Oboje osunęli się na miękką trawę.

Zapach jaśminu mieszał się z charakterystyczną wonią Willow. Dev odgarnął włosy z jej twarzy i spojrzał jej prosto w oczy. Nie odezwała się ani słowem, nie musiała, widział ją teraz wyraźnie, może znacznie lepiej niż ktokolwiek inny do tej pory. Była zmysłową mieszanką namiętności i nieufności, niechęci i nadziei, ambicji i kreatywności. Pozwoliła mu się zbliżyć, odsłaniając przed nim swoje prawdziwe ja. Był jej za to wdzięczny.

Sięgnął między jej uda, dotykając najczulszego miejsca, zagłębił w nią palce, delektując się widokiem jej przymkniętych z rozkoszy powiek. Willow nie odwróciła wzroku, pozwalała mu oglądać, co z nią robił, niczego nie ukrywała.

Przywarła do niego całym ciałem. Dev napierał na nią miarowo biodrami. Złapała go za włosy z tyłu głowy i odchyliła do tyłu, by móc pieścić językiem jego szyję.

Oparł jej nogę o swoje ramię, rozsuwając jej uda. Nie mógł się dłużej powstrzymać.

Wszedł w nią jednym pchnięciem. Willow westchnęła, jakby właśnie spełniło się jej największe marzenie. Zaciskała się na nim, ponaglając, by dał jej więcej. Poruszali się miarowo, odnajdując wspólny rytm. W oczach Willow jaśniało pożądanie, które coraz bardziej go podniecało.

Czuł jej drzenie, ale nie przestawał, chcąc wydobyć z tej chwili każdą najmniejszą nawet kroplę przyjemności. Willow odwzajemniała każdy jego ruch. Nagle przywarła ustami do jego ramienia, wpijając w nie zęby. Krzyknęła głośno.

Nie mógł się już dłużej kontrolować, poczuł mrowienie w

łędźwiach, które rozeszło się w górę pleców. Ekspłodował, szczytując tak cudownie jak nigdy dotąd. Wszystkie jego zmysły były skupione wyłącznie na Willow.

Jego ramiona drżały lekko, bał się, że przygniecie ją swoim ciężarem, ale Willow zupełnie to nie przeszkadzało. Oplatała go nogami i ramionami, trzymając blisko, by mógł się całkowicie rozluźnić.

Gdy wreszcie otworzył oczy, wpatrywała się w niego uważnie, uśmiechając się z zadowoleniem.

Następne dni przebiegały zgodnie z ustaloną rutyną. Willow spędzała co najmniej dwanaście godzin w pracowni, Macey zajęła się butikiem i przełożyła wszystkie spotkania. Narzeczona żołnierza zachowała się cudownie, zapewniając Willow, że ucieszy się z każdej sukni.

Nawet gwiazda muzyki country nie sprawiała zbyt wiele kłopotu. Okazała też współczucie, przez co Willow zapragnęła stworzyć dla niej wymarzoną kreację. Poprosiła o pomoc wszystkich z miasteczka, którzy potrafili szyć i choć niechętnie dzieliła się pracą, chciała spełnić marzenia klientki i sprostać jej wymaganiom.

Po zmroku, gdy cały zespół rozszedł się już do domów, w pracowni zjawiał się Dev. Zawsze przynosił coś do jedzenia i zmuszał Willow, by zrobiła sobie przerwę. Bardzo mało sypiała, każdą wolną chwilę poza pracownią spędzała w jego ramionach. Coraz częściej ogarniał ją niepokój, przez co bywała bardzo spięta, jakby przeczuwała, że stanie się coś złego.

Policja wciąż nie znalazła sprawcy, więc obawy Willow nie były pozbawione podstaw. Dev okazywał jej wsparcie, zawsze był chętny do pomocy, ale to tylko przysparzało jej zmartwień. Przecież nie mógł na zawsze zostać w Sweetheart, będzie musiał wrócić do biura, do pracowników, którzy na nim polegali, do przyjaciół.

Wiedziała, że jej sen na jawie musi się kiedyś skończyć. Devlin Warwick znowu zostawi ją ze złamanym sercem, a ona nic

nie może na to poradzić. Jest już za późno.

Nie była jednak gotowa, by się z nim rozstać, choć wiedziała, że powinna. Pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia, wiedząc, że kiedyś przyjdzie jej zapłacić za taniec z diabłem.

Było już po północy, gdy skończyli jeść hamburgery, które Dev przywiózł z baru. Willow przekonała go, by wrócił do domu bez niej. Była bliska ukończenia sukni dla gwiazdy country i chciała jeszcze trochę popracować.

Niestety nie dane jej było skończyć, bo nagle rozległo się pukanie do drzwi, na którego dźwięk niemal podskoczyła. Po ostatnich wydarzeniach zawsze pamiętała, by przekręcić klucz w zamku.

- Willow, wpuść nas. - Zza drzwi dobiegł głos Hope.

- Nas? - Otworzyła drzwi i spojrzała na Hope, Lexi i Tatum tłoczące się w progu. Ich przygnębione miny nie dodały jej otuchy. - Co się stało?

Żadna nie odpowiedziała. Podeszły do stolika, odsuwając na bok kryształki, koronki, nieuprzątnięte ścinki i kładąc na nim laptopa.

Willow wpatrywała się w ich twarze, szukając odpowiedzi, ale bezskutecznie. Ekran komputera pokrył się kolorami, wypełniły go napisy. W jednej chwili jej świat rozpadł się na kawałki.

„Devlin Warwick kolejny raz zdradza żonę” - wielki na główek zajmował połowę ekranu. Serce podeszło jej do gardła, ale czytała dalej. Według artykułu Dev od ośmiu lat był mężem niejakiej Natalie Ford. Na stronie umieszczono nawet zdjęcie aktu ślubu, na którym rozpoznała podpis Deva.

- Ale... Jak to? - Myśli kotłowały się w jej głowie, ale nie zdołała żadnej uchwycić. Jak mogła nie wiedzieć, że jest żonaty?! Nie nosił obrączki. Gdyby zdjął ją niedawno, zostałby po niej ślad na palcu.

I wtedy powróciło do niej wspomnienie wieczoru, gdy kochali się w kuchni. Na wyświetlaczu jego komórki odczytała imię: Natalie.

Ten łajdak najpierw uprawiał z nią seks, a potem jakby nigdy

nie rozmawiał z żoną przez telefon! Musiała przyznać, że trzeba niemałej odwagi, by zdobyć się na taką nikczemność. Była wściekła. Zraniona. Czuła się zdradzona.

Ależ z niej idiotka. Wykorzystał ją, wreszcie dostał to, czego zawsze chciał - zaciągnął ją do łóżka. A ona mu na to pozwoliła, właściwie nie stawiając oporu, nawet gdy zrzucili już maski.

Devlin Warwick wciągnął ją w swoje bagno. Rose być może zniszczyła mu życie, o ile można mu wierzyć, ale on teraz odpłacił Willow pięknym za nadobne.

Oparła głowę o krzesło. Co pomyślą o niej inni? Już widziała ich oceniające spojrzenia. Cóż, sama jest sobie winna. Tak właśnie kończą grzeczne dziewczynki, kiedy podrywają nieznajomych i od razu zapraszają ich do łóżka.

Niestety ta świadomość nie była w stanie złagodzić jej bólu. Zaufała mu, pokochała go, a on cały czas ją okłamywał! Bawił się nią, karmił ją kłamstwami, byle tylko się z nią przespać.

Łzy napłynęły jej do oczu, starała się je powstrzymać, lecz było to zbyt trudne. Czuła ból, jakby ktoś miażdżył jej klatkę piersiową. Już raz przeżyła jego zdradę, nie była pewna, czy uda jej się to ponownie.

Przed dziesięciu laty wydawało jej się, że go kocha, ale to było tylko zauroczenie. Nie знаła go tak dobrze jak teraz, nie zajrzała pod maskę obojętności, z którą obnosił się przed całym światem. Kłamał, a jednak pozwolił jej się zbliżyć, otworzył się przed nią.

Może właśnie to bolało najbardziej. Przekonał ją, by przestała się kontrolować, by zaufała swojemu ciału i zdecydowała się na szaleńczy krok.

Tylko po to, by przyglądać się, jak upada.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Warwick, mam nadzieję, że jednak nie jesteś zwykłym gnojkiem i jakoś zdołasz to wszystko wytłumaczyć? - Surowy głos Bretta Newcomba grzmiał z telefonu. Dev był zaspany i nie do końca rozumiał, co się dzieje.

Czekając na Willow, usiadł na kanapie z laptopem na kolanach, by popracować nad kolejnym projektem, który zamierzał zgłosić do przetargu. Najwyraźniej zasnął. Obudził go dopiero dzwonek komórki.

Nie mógł się skupić na rozmowie. Zastanawiał się, dlaczego Willow nie wróciła jeszcze do domu, skoro od jego powrotu minęły przynajmniej dwie godziny. Wstał z kanapy, szukając kluczyków, żeby pojechać po nią do butiku.

Zatrzymał się jednak gwałtownie, słysząc następne słowa Bretta:

- Jesteś żonaty.
- Ogarnęła go panika.
- Skąd o tym wiesz?
- Więc to prawda?

O nie! Jeśli ta wiadomość dotarła do Bretta, Willow też na pewno już wie. Musi ją znaleźć i wszystko wyjaśnić.

- Cholera!
- Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem, ty dupku.
- Gdzie ona jest?
- Ode mnie na pewno się tego nie dowiesz!

Dev nie miał czasu spierać się z Newcombem. Nie dbał już o zlecenie konsorcjum, później zajmie się interesami. Teraz musi jak najszybciej odnaleźć Willow.

Butik był pierwszym miejscem, w którym powinien rozpocząć poszukiwania. Nie włożył nawet kurtki, wskoczył do samochodu i ruszył z piskiem opon. Nie obchodziło go, czy obudzi wszystkich sąsiadów.

Wjechał na parking, czując ulgę na widok auta należącego do

Willow i kilku innych samochodów. Najwyraźniej nie była sama, zapewne będzie musiał przedrzeć się przez kordon jej przyjaciółek.

Drzwi do butiku zastał otwarte na oścież. Willow siedziała na krześle, wpatrując się w ekran laptopa, jej trzy przyjaciółki otaczały ją ze wszystkich stron, posyłając mu gniewne spojrzenia.

- Proszę stąd wyjść! - odezwała się jedna z nich, dwie pozostałe zasłoniły Willow.

- Pozwól, że wszystko ci wyjaśnię.

Krzesło zaskrzypiało, gdy odwróciła się do niego. Dev posłała jej błagalne spojrzenie, próbując znaleźć odpowiednie słowa, by zechciała go wysłuchać.

- W porządku - rzuciła niskim głosem. Deva ogarnął smutek. Skrzywdził ją, nienawidził się za to, ale może uda mu się jeszcze wszystko naprawić.

Jedna z przyjaciółek spojrzała na nią ze współczuciem.

- Jesteś pewna? Możemy go stąd przegonić.

- Nie. Chcę wysłuchać, co ma do powiedzenia.

- Przyjaciółki wyszły powoli, gromiąc go spojrzeniem, ale nie zrobiło to na nim wrażenia, interesowało go tylko samopoczucie Willow.

- Zaczekamy na zewnątrz.

- Gdybyś potrzebowała pomocy, Gage i Brett mogą tu być za pięć minut.

Uśmiechnęła się lekko.

- Nie sądzę, by to było konieczne. Nawet jeśli spuściliby mu lanie, nic to nie zmieni.

- Ja na pewno poczułabym ulgę - odrzekła jedna z nich, pstrykając palcami.

- Gdy wreszcie zostali sami, Dev odchrząknął. Do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jej potrzebuje, jak mu na niej zależy.

- Czy to prawda?

- W zasadzie tak, ale to był błąd.

- I to jaki!

- Nie, to nie tak. - Zbliżył się do niej, próbując odgadnąć, czy jest otwarta na wyjaśnienia. Najbardziej obawiał się powtórki sprzed dziesięciu lat. Czy spisała go już na straty i odtrąci go jak dziadek? - Rozwiodłem się z Natalie sześć lat temu, ale kilka miesięcy temu, gdy Natalie wystąpiła o zezwolenie na ślub z innym, okazało się, że w dokumentach był błąd. Teraz próbujemy to naprawić.

Deva paliło w płucach, nie był w stanie oddychać. Wpatrywał się w Willow, czekając na jakiś znak. Zapadła cisza. Willow wbijała w niego spojrzenie, najpierw błędnie, potem się czerwieniła. Oblizwała usta.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

- Wierzysz mi?

Powoli skinęła głową. Dev poczuł, jak uchodzi z niego napięcie, zamknął na chwilę oczy, nabierając powietrza, lecz gdy znowu je otworzył, zobaczył, że Willow płacze. Napięcie natychmiast powróciło.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? - powtórzyła.

- Początkowo nie sądziłem, że to ma znaczenie. Rozstałem się z Natalie lata temu. Ten papierek to tylko formalność. Nasze małżeństwo było błędem, nawet już o nim nie myślę, zwłaszcza gdy jestem z tobą.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Przynajmniej teraz jesteś szczery.

Nie rozumiem.

- Dzwoniła do ciebie. Tamtej nocy, kiedy siedziałam nago na twoich kolanach, odstawiłeś mnie na podłogę i odszedłeś, żeby z nią porozmawiać. Skąd mogła o tym wiedzieć? Dev wolał nie pogrążyć się jeszcze bardziej.

- Do tamtej pory kontaktowaliśmy się tylko przez prawnika. Gdy zadzwoniła, przestraszyłem się, że coś się stało.

- Czego chciała?

- Potrzebowała adresu naszych wspólnych znajomych, żeby wysłać im zaproszenie na ślub.

Willow wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym

niespodziewanie wybuchnęła śmiechem. Nie mogła przestać, powoli zaczynało brakować jej powietrza. Dev nie wiedział, jak ma zareagować.

- Naprawdę? Chciała cię poprosić o adres, żeby wysłać zaproszenie? - Znowu zadrżał jej głos, jakby zbliżał się kolejny atak śmiechu.

Uspokoili się jednak, poważniejąc. Coś zmieniło się w jej twarzy. Dev znowu zobaczył maskę, której nie nosiła od tamtej nocy w uliczce. Miał przed sobą nie czułą kochankę, lecz chłodną bizneswoman.

- Powiedziałaś, że mi wierzysz - zaniepokoił się.

- Bo wierzę. - Mówiła łagodnym, niemal przepraszającym tonem. - Ale to chyba już nie ma znaczenia.

- Jak to? Oczywiście, że ma.

- Oboje dobrze wiedzieliśmy, że to nie potrwa długo. Przeżyliśmy ryzykowną przygodę, chcieliśmy pogrzebać duchy przeszłości.

W Devie wezbrała złość.

- Co za bzdury!

- Przez ciebie robię rzeczy, na które normalnie bym się nie zdobyła, łamię zasady. Nie mogę tak postępować. Wszystko ma swoje konsekwencje. Butik został zdewastowany, a moja reputacja bardzo ucierpiała. I po co to wszystko? Dla dobrego seksu?

Dev poczuł ucisk w żołądku. Willow próbowała go odepchnąć, dawała mu do zrozumienia, żeby sobie poszedł, że nie pasuje do jej idealnego życia w Sweetheart.

Wpatrywał się w nią. Powracały uczucia, które, jak sądził, pogrzebał na dobre - niepewność, zwątpienie, żal. Na nowo stał się tamtym chłopcem, którego wszyscy odtrącali i oceniali, buntowniczym nastolatkiem skazanym na porażkę, młodym mężczyzną, którego wyparł się własny dziadek.

Czuł, że powoli otacza się murem obojętności, bezpieczną maską, za którą nic mu nie grozi. Zaciśnął pięści. O nie! Nie pozwoli, by ktokolwiek - nawet Willow - odebrał mu szacunek do samego siebie. Zbyt ciężko pracował, by go zdobyć, by znaleźć



własne miejsce, odkryć, w czym jest dobry.

Miał dyplom i świetnie prosperującą firmę, pokonywanie przeciwności tylko dodało mu sił, bo potrafił teraz docenić wszystko, co osiągnął.

Skoro Willow Portis nie chciała, by stał się częścią jej życia, trudno. Nie zamierzał dobijać się tam, gdzie nie jest mile widziany. Nie będzie błagał. Już raz poradził sobie z bałaganem, jaki zapanował w jego życiu przez jedną z sióstr Portis. Na pewno da sobie radę i tym razem.

Cztery dni później po powrocie do Atlanty Dev wciąż czuł się podle. Do chwili rozstania z Willow był przekonany, że pierwszy wyjazd ze Sweetheart był najbardziej bolesnym doświadczeniem jego życia. Mylił się.

I nie tylko ze względu na Willow. Tęsknił za tym cholernym miasteczkiem, za wścibskimi ludźmi, którzy na każdym kroku ostrzegali go, by nie ważył się zranić Willow. Mieszkał w Atlancie już od czterech lat, a nadal nie poznał ani jednego z sąsiadów i do tej pory mu to nie przeszkadzało. Ale w Sweetheart naprawdę był częścią lokalnej społeczności, czuł się jak u siebie.

W biurze wszyscy chodzili wokół niego na palcach, zastanawiając się, co takiego wydarzyło się w Sweetheart, że stał się nieznośny. Nakrzyczał nawet na Gladys, sześćdziesięcioletnią asystentkę, którą wszyscy uwielbiali, bo w każdy piątek przynosiła do biura własnoręcznie upieczone czekoladowe ciasteczka. Przeprosił ją potem oziębło, żałując, że nie potrafi się zdobyć na większą wylewność. Dał jej po prostu dodatkowy dzień wolnego.

Pochłonęła go praca. Podczas wyjazdu zaniedbał wiele projektów, które prowadził. Miał kompetentnych pracowników, ale wiedział, że może ich stracić, jeśli atmosfera nie ulegnie poprawie. Potrafił pracować bez chwili wytchnienia, zupełnie wyłączając myślenie o innych sprawach, ale nie mógł tego samego oczekiwać od pozostałych.

Gdy założył firmę, postawił na rodzinne wartości i elastyczny

czas pracy. Wiedział, że dbając o rodziny pracowników, podnosi ich produktywność. Fakt, że na niego czekał pusty dom, nie oznaczał, że inni też powinni żyć jedynie pracą.

Wstał z kanapy, podszedł do lodówki i wyjął butelkę piwa. Miał przed sobą samotny weekend. Może dzisiaj się upije, a jutro odwiedzi organizację charytatywną, z którą współpracuje. Jeśli nie będą gotowi do rozpoczęcia projektu, zaproponuje pomoc komuś innemu. Właśnie tego teraz potrzebuje, ciężkiej fizycznej pracy.

Gdy zadzwoniła jego komórka, poczuł nagły przypływ nadziei, ale zaraz przypomniał sobie, że gdyby Willow chciała do niego zadzwonić, już dawno by to zrobiła. Mimo to spojrzał na wyświetlacz. Z irytacją stwierdził, że dzwoni jego była żona. Przez ostatni miesiąc rozmawiał z nią częściej niż w ciągu sześciu lat od rozwodu. Nie mógł jednak zignorować jej telefonu.

- Natalie - rzucił na powitanie.

- Dev - zaświergotała Natalie.

- Mógłby ją znienawidzić za ten entuzjastyczny ton, ale nie potrafił. Mimo wszystko życzył jej szczęścia.

Słyszałeś? Nasz wniosek został przyjęty, jesteśmy oficjalnie po rozwodzie.

- Znakomicie - odrzekł. - Choć o cztery dni za późno - mruknął pod nosem.

Jednak Natalie to usłyszała.

- Dlaczego za późno?

- Nieważne.

- Wiesz, jak nie znosiłam, kiedy nie kończyłeś zdania, zwłaszcza gdy chodziło o coś ważnego.

- Nic takiego teraz nie robię.

- Robisz, a mnie to strasznie wkurza.

Dev zamknął oczy, próbując opanować emocje. Przez ostatnie lata nie rozmawiał z byłą żoną zbyt często, ale wciąż pamiętał, jaka jest uparta.

- W porządku. Poznałem kogoś, ale gdy się dowiedziała, że wciąż jestem żonaty, kazała mi spadać.

Natalie prychnęła.

- Jeśli zabrakło jej cierpliwości, żeby poczekać do rozwodu, to znaczy, że nie jest warta zachodu. Powinien był zamilknąć i pozwolić, by Natalie żyła w przekonaniu, że wina leży po stronie Willow, ale z jakiegoś powodu nie mógł.

- Cóż... nie powiedziałem jej o tym od razu.

- Dev. - Niemal widział, jak przewraca oczami. - Co się z tobą dzieje? Dlaczego jej nie powiedziałeś, skoro traktowałeś ten związek poważnie?

- To skomplikowana sprawa. Z Willow łączy mnie pewna historia z przeszłości.

Zapadła niepokojąca cisza. Dev wstał, podszedł do okna i wyjrzał do ogrodu.

- Jaka historia?

Potrząsnął głową. Nie chciał o tym z nikim rozmawiać, a zwłaszcza z byłą żoną.

- Nieważne.

- Znowu to robisz. - Natalie westchnęła ciężko.

- Co?

- Odpychasz mnie. Udajesz, że wszystko jest w porządku, choć to nieprawda. Zamykasz się w sobie.

- Nic takiego nie robię.

Natalie parsknęła.

- Nie muszę nawet pytać, czy ci na niej zależy. Chcesz wiedzieć dlaczego?

- Raczej nie.

- I tak ci powiem, kochanie. Gdy coś cię przeraża, natychmiast bierzesz nogi za pas.

Dev zacisnął pięści.

- Nieprawda!

- Nie obruszaj się tak. Ja cię nie oceniam, sama zachowuję się podobnie, zapytaj mojego narzeczonego. To mechanizm obronny, który oboje stosujemy.

Dev potarł skroń, próbując złagodzić narastający ból głowy. Chętnie uciszyłby Natalie, ale nie wiedział jak.

- Wszyscy, którym ufałeś i na których liczyłeś, skrzywdzili cię

lub zawiedli. Twój ojciec, matka, dziadek, nawet ja - mówiła dalej Natalie. - Gdy tylko poczujesz, że się przed kimś otwierasz, natychmiast się wycofujesz. Sama coś o tym wiem, spędziłam dwa lata, próbując się przebić przez mur, którym się ode mnie odgradziłeś. Za każdym razem, gdy mi się wydawało, że znalazłam szczelinę, przez którą mogłabym się przecisnąć, ty znów mnie odtrącałeś. Zależało mi na tobie, nadal mi zależy, ale nigdy nie pozwoliłeś mi się do siebie zbliżyć. Zmęczyła mnie ciągła walka, łatwiej było odejść, a gdy mi na to pozwoliłeś, wiedziałam, że podjęłam słuszną decyzję.

Dev otworzył usta, by jej powiedzieć, że odszedł, bo to ona tego chciała, ale nie mógł z siebie wykrztusić ani słowa. Wiedział, że Natalie ma rację.

Poczuł ulgę, gdy mu oznajmiła, że dostała pracę w Kalifornii i wybiera się tam sama.

- Przykro mi - powiedział tylko.

- Niepotrzebnie - odrzekła słodkim głosem. - Mnie nie jest przykro. Bylibyśmy razem nieszczęśliwi, a ty nigdy byś ode mnie nie odszedł, bo złożyłeś przysięgę. Nie opuściłbyś rodziny, nawet gdyby było to najlepsze rozwiązanie.

- Boże, zabrzmiało, jakby Dev był masochistą.

- Nie chciałem cię zra...

- Nie zraniłeś. - Natalie weszła mu w słowo. - Zależało ci na mnie, ale teraz jesteś wyraźnie zakochany w tamtej kobiecie.

- Nie... - próbował protestować.

- Znowu mu przerwała.

- W twoim głosie słyszeć tęsknotę, której ja nigdy nie słyszałam. Wiem, bo ja też odnalazłam miłość.

- Cieszę się. - Mówił prawdę. Natalie była serdeczna, otwarta i towarzyska, ale nigdy nie sprawiała, że krew wrzała w nim z pożądania.

Dev czuł się tak jedynie przy Willow.

- Dam ci dobrą radę, taki prezent na pożegnanie. Idź do niej, spróbuj naprawić, co zepsułeś. Padnij przed nią na kolana, obsyp brylantami, wyjaw jej swoje najgłębsze sekrety. Zrób wszystko, co

będzie konieczne.

- Kazała mi odejść.

- I założę się, że nawet się nie obejrzałeś. Wolałeś odejść, zanim jeszcze bardziej cię zrani. Ale ty zasługujesz na szczęście, Dev. Musisz tylko znaleźć w sobie siłę, by o nie walczyć.

Całe ciało Deva stężało, komórka wpijała się w jego dłoń od mocnego uścisku.

Właściwie bez niczyjej pomocy zdołał wydostać się z bagna, jakim przed dziesięciu laty było jego życie. Zapracował w pocie czoła na wszystko co osiągnął, i nie żałował ani jednej chwili. Każde trudne doświadczenie czegoś go nauczyło.

Ale przecież nigdy nie stronił od ciężkiej pracy, właściwie przychodziło mu to z łatwością. Jednak gdy miał się przed kimś otworzyć... to zupełnie co innego.

Dawno już nie walczył o miłość drugiej osoby. Próbował, gdy był młodszy. Pamiętał, jak robił kanapki dla skacowanej matki w nadziei, że ją to uszczęśliwi, że może wtedy się opamięta i zacznie mu poświęcać więcej uwagi, choćby przez chwilę. Ale bez względu na to, co robił, narkotyki i alkohol zawsze były dla niej najważniejsze.

Czy gdy dziadek się na niego pogniewał, Dev zrobił wszystko co w jego mocy, by go do siebie przekonać? Nie. Zaakceptował jego złość i rozczarowanie, bo nauczył się, że nikt nie spodziewa się po nim niczego dobrego.

Nie spierał się z Natalie, nie próbował namówić do rezygnacji w Kalifornii ani przekonać, by pozwoliła mu wyjechać razem z nią. Po prostu pozwolił jej odejść.

Tak samo postępował teraz z Willow, godząc się z faktem, że nie jest dla niej dość dobry. Być może tak właśnie było dziesięć lat temu, lecz nie teraz.

Zanim zdążył porządnie zebrać myśli, wsiadał już do samochodu i kierował się w stronę miejsca, które uznał za swój dom.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Willow był zdruzgotana. Dev odszedł, mogła za to winić wyłącznie siebie.

Skupiła się na rutynowych czynnościach. Dokądkolwiek poszła, za plecami słyszała szepty, lecz nikomu nie powiedziała prawdy. Uwierzyła Devowi, ale uznała, że to ich prywatna sprawa.

Ludzie jednak nie przestawali o niej plotkować, wciąż posyłali jej zaciekawione spojrzenia. Po raz pierwszy zrozumiała, jak Rose musiała się czuć tuż przed wyjazdem ze Sweetheart - stała się obiektem niezdrowego zainteresowania innych, a jej życie zostało poddane dogłębnej analizie.

Różnica jednak polegała na tym, że Rose nie miała nic przeciwko temu. Prowokowała wszystkich, wychodząc z domu w skąpych strojach i zataczając się pijana po głównej ulicy miasteczka. Willow zrozumiała, że Rose uwielbiała być w centrum zainteresowania.

Dev miał rację, jej siostra znalazła się dokładnie tam, gdzie zawsze chciała być - w świetle reflektorów Vegas.

Tyle że w przeciwieństwie do Rose Willow i Dev nie zrobili nic złego.

Kilka razy Willow była bliska utarcia nosa plotkującym na temat Deva. Ostatecznie to on stracił najwięcej przez kłamstwa Rose. Przeszkadzało jej, że mieszkańcy miasteczka mają o nim jak najgorsze zdanie, ale za każdym razem gryzła się w język. Czuła się winna, bo przez strach i słabość wcale nie okazała się lepsza niż pozostali.

Pozwoliła Devowi odejść nie dlatego, że mu nie wierzyła, po prostu desperacko starała się znaleźć drogę ucieczki, a gdy nadarzyła się ku temu okazja, skorzystała z niej. Im więcej czasu spędzała z Devem, tym większa ogarniała ją panika. Im bardziej była w nim zakochana, tym większy groził jej ból.

Wiedziała, że skoro Dev odszedł, dokonała właściwego wyboru. Zostawił ją bez wahania, a dwa dni później przed domem

jego dziadka pojawiła się tablica z napisem: „Na sprzedaż”. Dlaczego kawałek tektury potrafi sprawić taki wielki ból?

Nie miała jednak czasu, by się nad sobą uzalać. Tego dnia księżniczka z Nashville zjawiała się na ostatnią przymiarzkę. Suknia różniła się od tej, którą zamówiła, ale wyglądała znacznie lepiej - promienny uśmiech na twarzy klientki dobitnie o tym świadczył. Piosenkarka wyglądała wspaniale w jej kreacji i Willow była niemal wdzięczna włamywaczowi za zniszczenie poprzedniej.

Projekt z pewnością przysporzy jej rozgłosu. Plotkarskie czasopisma i portale będą publikować zdjęcia jej dzieła, może więc teraz skupić uwagę na czymś pozytywnym.

Suknia drugiej panny młodej zapierała dech w piersiach. Pasowała idealnie do jej smukłej figury, uwydatniała krągłości i odsłaniała trochę nagiej skóry na plecach i ramionach. Willow musiała improwizować z dodatkami z kryształków na plecach, których zażyczyła sobie panna młoda, ale obie były bardzo zadowolone z rezultatu.

Matka i córka zaprosiły ją nawet na ślub, ale ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, było przyglądanie się, jak ktoś staje przed ołtarzem. Życzyła pannie młodej jak najlepiej, ale nie czuła się na siłach, by celebrować dozgonną miłość w momencie, gdy jej życie rozpadało się na kawałki.

Macey nalegała, by wzięła kilka dni wolnego, przekonując, że zasłużyła na odpoczynek, ale beczynność doprowadzała ją do szału. Była niespokojna i obolała, jakby atakowała ją choroba, z tą różnicą, że ból nie doskwierał jej mięśniom ani stawom, lecz promieniował z próżni, gdzie kiedyś było jej serce.

Nie ma na to lekarstwa. Willow potrzebowała czasu. Być może dobrze zrobiłby jej tydzień na piaszczystej plaży, ale nie mogła się zmobilizować, by wykupić wycieczkę.

Sweetheart wciąż było jej domem, miała tu przyjaciół, których potrzebowała teraz bardziej niż kojącego słońca.

W ciągu ostatnich kilku dni zaskoczyło ją odkrycie, że nie jest dla niej ważne, jak inni oceniają jej życiowe wybory. Ci, na których jej zależało, okazywali wsparcie i współczucie.

Po jakimś czasie postanowiła postąpić wbrew zaleceniom Macey i wrócić do butik. Miała nadzieję znaleźć pociechę w twórczej pracy, ale gdy usiadła przed pustym notatnikiem w pracowni, nic nie przychodziło jej do głowy. Powróciło do niej tylko wspomnienie tamtego wieczoru, gdy Dev zjawił się w jej sanktuarium, jak przechadzał się po pracowni, wodząc dłońmi po jej kobiecych ciuszkach.

Willow poczuła ucisk w klatce piersiowej, zabrakło jej na moment tchu.

Nie wiedziała, jak długo siedziała pogrążona w myślach, gdy jej uwagę przyciągnął hałas dobiegający z wnętrza butik. Wystraszona podniosła wzrok. W drzwiach pracowni stała Erica Condon.

- Erica? - Willow zmarszczyła brwi. - Co ty tutaj robisz? Jak udało ci się wejść?

Wiedziała, że jest sama, bo zakradła się do środka po tym, jak Macey zamknęła butik na noc. Spojrzała na zegar; dochodziła już dziesiąta. Jak to możliwe, że minęły dwie godziny, odkąd przyszła?

- Potrafię sobie poradzić z każdym zamkiem. - Willow nagle ogarnął niepokój.

- Trochę już za późno na zakupy. Macey będzie tu rano.

- Nie potrzebuję sukienki, a zwłaszcza twojego projektu.

Willow wstała, rozglądając się dokoła. Przyjazd do butik był spontaniczną decyzją, dlatego zabrała ze sobą jedynie klucze i telefon, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie je zostawiła. Próbowała zajrzeć pod tkaninę rozłożoną na stole. Nie rozumiała, co się dzieje ani jaki był cel wizyty Eriki, ale czuła, że coś jest nie w porządku. Odejście Deva tak pochłonęło jej uwagę, że zupełnie zapomniała o swoim prześladowcy, zwłaszcza że od czasu włamania do butik nie wydarzyło się nic podejrzanego.

- Nie ruszaj się - rzuciła Erica surowym tonem.

Willow zamarła, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że Erica celuje do niej z broni. Upłynęło kilka sekund, zanim się zorientowała, że groźne narzędzie w ręku. Eriki to nie pistolet, lecz



paralizator, który był jego imitacją. Wiedziała, że i tym Erica też może jej wyrządzić krzywdę, lecz przynajmniej nie pozbawi jej od razu życia.

Erica uśmiechnęła się złowieszczo.

- Ostrożności nigdy za wiele.

Willow skinęła głową, przyglądając się przeciwniczce.

Pamiętała, że przed laty Erica przyjaźniła się z Rose, a teraz pracowała dla Hope w restauracji Sentinel. Nie mogła jednak znaleźć przyczyny, dla której Erica miałaby jej teraz grozić paralizatorem.

- To przez ciebie wyjechał.

W oczach Eriki pojawił się nienaturalny blask. Czyżby wszystkim do tej pory umknęło, że ta kobieta jest szalona?

- Kto wyjechał?

- Wick. Zraniłaś go tak jak Rose. I wyjechał.

Willow przełknęła ślinę, przestępując z nogi na nogę, by odwrócić uwagę Eriki i dać sobie czas na odnalezienie telefonu.

- Powinnam była się domyślić, że jesteś taka sama jak twoja siostra. Wykorzystujecie innych. Tym razem próbowałam go ostrzec, ale nie chciał słuchać, był zaślepiony pożądaniem.

Willow poczuła ulgę, gdy wreszcie dotknęła palcami plastikowej obudowy komórki. Nie mogła jednak tak po prostu wyjąć telefonu z ukrycia.

Wiedziała, że musi odwrócić uwagę Eriki rozmową.

- Dlaczego „tym razem”? - Gdyby tylko udało jej się wybrać czyjś numer, może ta osoba usłyszałaby, co się dzieje, i sprowadziła pomoc?

Z szalonych oczu Eriki biło teraz poczucie winy.

- Gdybym wiedziała, co Rose zamierza zrobić, powstrzymałabym ją. Musisz mi uwierzyć!

- Wierzę - zapewniła ją Willow.

Drżącym palcem nacisnęła guzik w komórce, usłyszała cichy dźwięk wybierania. Udało się! Miała tylko nadzieję, że Erica niczego nie zauważy.

- Za późno się zorientowałam, co knuje, byłam na nią wściekła.

Wszyscy myśleli, że przespała się z Devem. Marcus się wściekł, groził jej, zrobił pięścią dziurę w ścianie obok jej głowy.

Willow nabrała powietrza. Rose nigdy nie opowiadała jej o tym zdarzeniu.

- Wick wyjechał, zanim zdążyłam mu powiedzieć, że od lat jestem w nim zakochana. - Willow dostrzegła ból w oczach Eriki, mimowolnie ogarnęło ją współczucie.

Lecz wtedy w Ericie wezbrała złość.

- Gdy zobaczyłam go na balu, pomyślałam, że dostałam drugą szansę. Rose dawno wyjechała, mógł mnie wreszcie zauważyć. Ale wtedy ty się zjawiałaś w nieprzyzwoicie obcisłej sukience z tymi żalonymi skrzydłami. Wick nie mógł oderwać od ciebie oczu. Tak jak od Rose. Jak wam się udało tak go opętać?

Willow potrząsnęła tylko głową. Erica nie czekała na odpowiedź.

- Nieważne. Nie pozwolę, żebyś go znowu zraniła. Ktoś musi go chronić, nawet przed nim samym. Biedny Wick, sam jak palec. Dokładnie tak jak ja.

Erica postąpiła krok w jej stronę. Willow próbowała się cofnąć, ale biurko odcięło jej drogę. Bez ostrzeżenia elektrody wystrzeliły z paralizatora i wpiły się w jej skórę. Poczowała, jak ładunek elektryczny rozchodzi się po ciele. Krzyknęła ze strachu i bólu, padając na ziemię.

Ból nagle ustał, czuła każdy mięsień, próbowała desperacko zaczerpnąć powietrza, lecz wtedy Erica poraziła ją kolejny raz. Willow zgięła się wpół, nie mogąc dłużej znieść bólu. Straciła przytomność.

W drodze, gdzieś pomiędzy Atlantą a Sweetheart, Dev zdał sobie sprawę, że nie może zjawić się w domu Willow w środku nocy. Postanowił więc pojechać do domu dziadka i porozmawiać z nią rano. Musi wszystko spokojnie przemyśleć.

Jednak zmienił plany, gdy dojeżdżał do miasteczka. Zadzwo- niła jego komórka. Serce zabiło mu mocniej, kiedy na wyświetlaczu zobaczył imię Willow. Odebrał, starając się zachować

neutralny ton.

- Willow. - Nikt nie odpowiedział. - Willow? - Już miał się rozłączyć, gdy jego uszu dobiegły stłumione dźwięki, jakby telefon był czymś zakryty. Po chwili słyszał już wszystko wyraźnie:

- Gdy zobaczyłam go na balu, pomyślałam, że dostałam drugą szansę. Rose dawno wyjechała, mógł mnie wreszcie zauważyć. Ale wtedy ty się zjawiałaś w nieprzyzwoicie obcisłej sukience z tymi żalnymi skrzydłami. Wick nie mógł oderwać od ciebie oczu.

Dev nie rozpoznał głosu, ale zrozumiał znaczenie słów. Oga-  
rnęła go panika. Willow znalazła się w niebezpieczeństwie,  
wykręciła jego numer, wzywając pomocy. Dev nacisnął pedał  
gazu, samochód natychmiast przyspieszył.

- Tak jak od Rose. Jak wam się udało tak go opętać?

Boże, nie miał pojęcia, gdzie ona teraz jest. Powinien zadzwo-  
nić do szeryfa, ale nie chciał przerywać połączenia, bo tylko w ten  
sposób mógł śledzić, co się dzieje. Może Willow zostawi dla niego  
jakąś wskazówkę?

Na poboczu mignęła tablica Sweetheart. Miał nadzieję, że  
Grant zatrzyma go za łamanie przepisów. Z bezsilności uderzył  
pięścią w kierownicę.

Wtedy rozległ się najgorszy z możliwych dźwięków - piskliwy  
krzyk Willow. Telefon uderzył o podłogę i zamilkł.

Cholera, dotrze za późno! Niemal miażdżąc telefon w dłoni,  
Dev zdołał wykręcić numer szeryfa.

Nie może jej teraz stracić. Zwłaszcza że dopiero na nowo ją  
odnalazł.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Głowa pękała jej z bólu. Willow próbowała zwinąć się w kłębek, całe jej ciało było obolałe. Ogarnął ją niepokój, znalazła się w niebezpieczeństwie, musi uciekać, ale nie mogła sobie przypomnieć dlaczego.

Czyjaś dłoń pogładziła jej czoło. Willow jęknęła, tym razem nie z bólu, lecz dlatego, że poczuła się bezpieczna. Powoli otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą twarz Deva.

- Trzymaj się, aniołku, pomoc już nadchodzi.

Skinęła głową. Czy to był tylko zły sen? Nie, ból był zbyt prawdziwy, czuła pod sobą twardą podłogę, jej głowa spoczywała na kolanach Deva. Z boku zobaczyła nogi innej osoby, podniosła wzrok. Erica siedziała na krześle nieprzytomna, jej ręce były związane białym skrawkiem materiału.

- Co się stało? - Oblizwała wargi.

- Ćśś. - W oddali rozległ się dźwięk syren. - Jechałem właśnie do Sweetheart, gdy zadzwoniłaś.

Wykręciła jego numer? Prawdopodobnie znalazł się pierwszy na liście, bo był ostatnią osobą, do której dzwoniła. Przez kilka dni nie była zbyt towarzyska.

- Jechałeś do Sweetheart? - Dev dotknął czołem jej czoła.

- Kocham cię, Willow, i nie zamierzam już odejść. Będę o nas walczyć, nawet jeśli ty tego nie chcesz. Powinienem był ci powiedzieć o Natalie, ale się bałem. Wracając do Sweetheart, myślałem, że chcę pogrzebać duchy przeszłości. - Odsunął głowę, wpatrując się w nią czule. - Tak naprawdę wróciłem po ciebie.

Oplótł ją silnymi ramionami. Willow rozluźniła się bezpieczna w jego objęciach, ponownie przyciągnęła go do siebie.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Co?

- Że mnie kochasz.

Dev zamknął oczy, tuląc ją do siebie. Czuła na policzku przyjemne drapanie jego zarostu.

- Kocham cię tak bardzo, że sprawia mi to ból.
- Bałam się, bo już raz złamałeś mi serce. Nie wiedziałam, czy przeżyję powtórkę.
- Nie obawiaj się, nigdzie się stąd nie ruszę.
- A co z twoją firmą? Twoje życie jest w Atlancie, a ja mam tutaj mój butik.
- Coś wymyślimy.
- Mogłabym się przeprowadzić.
- Nie.
- Przecież nie cierpisz Sweetheart.
- Liczy się to, że ty tutaj jesteś. Wierz lub nie, polubiłem to miejsce. - Syreny zawyły w uliczce za butikiem. - Zdążymy jeszcze wszystko poukładać.

Gdy to powiedział, przez tylne wejście do pracowni wpadli szeryf Grant i dwóch funkcjonariuszy, a za nimi sanitariusze. Wokół Willow zapanował chaos, lecz Dev cały czas był przy niej. Nie zostawił jej samej.

Dev uchylił drzwi do sypialni Willow. Nie chciał jej przeszkadzać, ale nie mógł się powstrzymać. Napędziła mu strachu i chciał mieć pewność, że już nic jej nie grozi. Stracił tak wiele osób. Myśl, że mógłby teraz stracić ją, doprowadzała go do szaleństwa.

Łóżko stało puste. Zaniepokojony rozejrzał się po sypialni. Willow wyglądała przez okno. Podeszedł do niej cicho i objął od tyłu. Wtuliła się w niego z ufnością.

- Nie potrzebujesz leku przeciwbólowego, który przepisał ci lekarz?

- Nie, jestem trochę obolała, ale ibuprom mi wystarczy.
- Zaraz przyniosę.
- Za chwilę. - Powstrzymała go gestem. Dev czuł, że coś ją trapi.

- Wszystko w porządku?

Westchnęła.

- Zastanawiam się, jak mogliśmy nie zauważyć, że z Ericą jest coś nie tak. Pracowała u Hope, mieszkała tu od lat.

Dev poczuł ucisk w piersi. Willow przeżyła tak ciężkie chwile, a mimo to martwiła się o Ericę.

- Dobrze się maskowała. Grant mówił, że załamała się, wyrzucając z siebie żal i bolesne wspomnienia. Była maltretowana fizycznie i psychicznie.

- Jak mogliśmy o tym nie wiedzieć?

- Nie jesteś odpowiedzialna za cały świat. Erica otrzyma fachową pomoc, tylko tyle możemy dla niej zrobić.

Odwrócił ją delikatnie twarzą do siebie. Wsunął dłonie pod rozchylony szlafrok i objął ją w talii. Tak bardzo jej pragnął, ale Willow zbyt wiele przeszła, by zadręczał ją teraz swoimi potrzebami. Postąpił krok do tyłu.

- Jesteś głodna? - Powoli skinęła głową. - Przygotować ci coś?

Willow oblizwała usta. Dev nie mógł od nich oderwać wzroku.

- Nie. - Zbliżyła się i przywarła do jego twardych mięśni. Podniosła głowę, popatrzyła mu w oczy. Dev przełknął ślinę.

- Więc czego chcesz? - Tak bardzo pragnął jej dotykać.

- Ciebie. - Dev jęknął, słysząc jej odpowiedź.

Uniósł ją z podłogi. Willow oplotła go nogami w biodrach, jej oczy błyszczały pożądaniem. Była piękna. Jej szlafrok opadł na podłogę, odsłaniając delikatną jasną skórę.

Dev musnął ustami jej szyję, poczuł jej cudowny zapach. Pociągnęła go lekko za włosy, aż na nią spojrział. Nareszcie miał swojego anioła. Kochał ją. Wiedziała o nim wszystko, a mimo to go pragnęła, kochała, akceptowała.

Nie pojmował, czym sobie zasłużył na takie szczęście, ale nie zamierzał zmarnować tego daru. Ułożył Willow na środku łóżka, musnął ustami jej stopę i skierował się ku górze. Oddawał jej hołd pocałunkami, a ona drżała z rozkoszy.

- Zaraz mnie wykończysz - jęknęła.

- Od pieszczot jeszcze nikt nie zginął.

Willow zanurzyła dłonie w jego włosach, przyciągając go do siebie i całując gorąco.

- Z ciebie naprawdę jest niezły diabeł.

- A mimo to mnie kochasz, aniołku.

Cofnęła głowę, by spojrzeć mu w oczy, zajrzeć wprost do jego duszy, pokazać mu całą siebie. Nie mieli już na sobie masek, nic ich nie dzieliło. Byli nadzy, a Dev nigdy nie kochał jej bardziej.

Zajęło im to dziesięć lat, ale wreszcie się odnaleźli. Dev nie zamierzał już nigdy pozwolić jej odejść.